

Józef Ziętek

Zasiał wiatr...



31

Józef Ziętek

wiersze
zebrane

Nazwisko i imię

Zajęcie

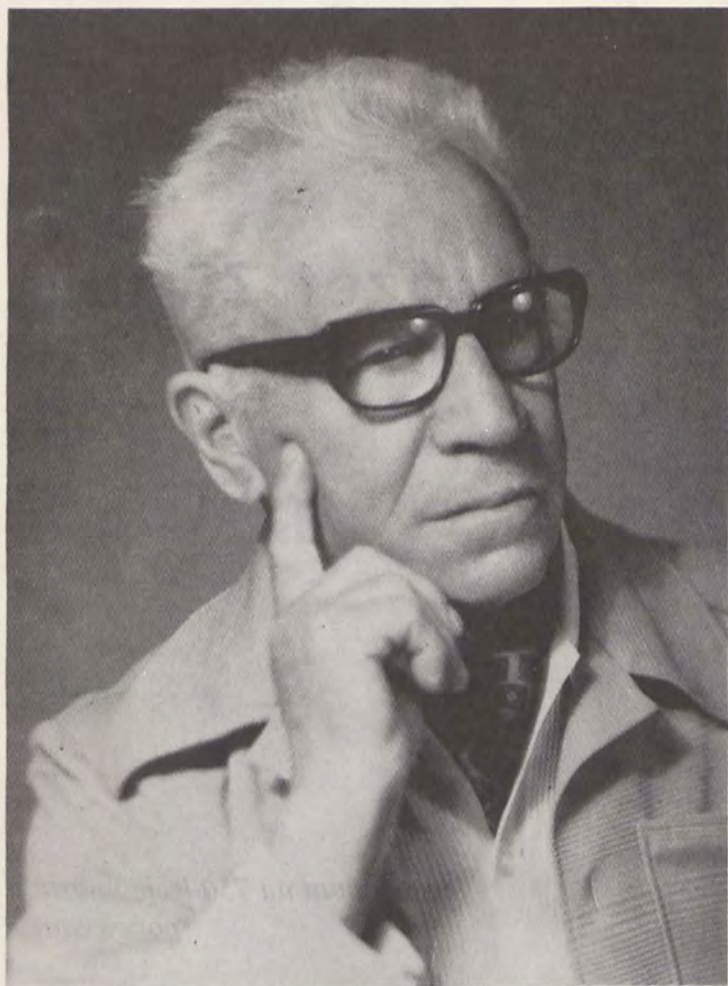
Znak statystyczny

Adres

*miasta
więcam*

Kieszonka

B-172.  Wydawnictwa Akcydensowe SA, O/Olsztyn ul. Żelazna 3, tel. 533-52-13, PL



József Némethy

JÓZEF ZIĘTEK

ZASIAŁ WIATR...

wiersze zebrane

Wybór
i opracowanie

JADWIGA
GROCHOT
WOJCIECH
SĄSIADOWSKI

Muzeum



Regionalne

Jawor 1993

© Copyright by Muzeum Regionalne w Jaworze
Jawor 1993



821.162.1-1
REG. (8)

~~83779~~ ks. podr.

Redaktor
Michał Lenkiewicz

Redaktor techniczny
Michał Lenkiewicz

Projekt okładki oraz ilustracje
Sławomir Kozłowski

Korekta
Jadwiga Grochot
Barbara Skoczyła-Stadnik

Miejska Biblioteka
Publiczna w Jaworze



02401-000009667

2/k/ 043/1993

WSTĘP

Poezja JÓZEFA ZIĘTKA jest zjawiskiem niepospolitym. Zadziwia i oszałamia, nie tylko rozległością podejmowanej problematyki, ale również głębokością refleksji i żarliwością emocji. Jako poeta niezawodowy, amator w najlepszym tego słowa znaczeniu, nie ukrywa się pod maską przyjętej postawy filozoficznej czy literackiej konwencji. Niejeden profesjonalista mógłby Mu pozazdrościć naturalności, autentyzmu, szczerości, czasem wręcz naiwności i świeżości uczuć.

Niezwyczajnie charakterystyczny, refleksyjno-liryczny, niekiedy wzbogacony o elementy epickie charakter twórczości JÓZEFA ZIĘTKA wynika z typowej dla Niego poetyckiej zadumy nad światem, losem i ludźmi. Zakres podejmowanej przez poetę problematyki wyznaczają: rodzinna Rzeszowszczyzna, do której wielokrotnie powraca w poszukiwaniu własnych "korzeni", ojczysta przyroda, fascynująca swą mocą, pięknem i harmonią, ukochane miasto JAWOR, któremu wielokrotnie składa hold, własna - niezwykle bogata biografia, stanowiąca niezgłębione źródło zadumy i wzruszeń oraz wiara, z której czerpie nie tylko motywy czy postaci, ale również siłę, radość i nadzieję w trudnych chwilach ziemskiej egzystencji.

Twórczość JÓZEFA ZIĘTKA ze względu na podejmowaną tematykę, charakterystyczną kreację liryczną i specyficzną nastrojowość bez wątpienia mieści się w nurcie poezji ludowej. Siła wyrazu, oszczędność środków stylistycznych, optymistyczna, czasem melancholijna zaduma nad światem i ludzką egzystencją, zafascynowanie rodzinną wsią i ojczystą przyrodą, humanistyczne walory Jego dorobku i często franciszkańska afirmacja świata, nadaje jej niepowtarzalny styl i oryginalny charakter.

Wojciech Sądziowski

O AUTORZE

JÓZEF ZIĘTEK urodził się w 1916 roku we wsi Hadykówka niedaleko Kolbuszowej na Rzeszowszczyźnie. Zadebiutował w 1939 roku na łamach lokalnej gazety "Ziemia Kolbuszowska" wierszem pt. "Grób Serafina". Uczestniczył w kampanii wrześniowej. Ciężko ranny dostał się do obozu jenieckiego. Po zwolnieniu wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, a od 1942 roku w szeregach Batalionów Chłopskich uczestniczył w akcjach dywersyjno-sabotażowych.

Wojna nie ograniczyła poetyckiej aktywności J. ZIĘTKA. Jego wiersze ukazywały się w pismach konspiracyjnych. Z kilkuset utworów powstałych w tym okresie, przeważnie o tematyce patriotycznej, zachowały się tylko nieliczne.

Po wojnie, na przełomie lat 1945-46, osiedlił się w Jaworze, podejmując pracę w administracji państwowej. Zajęcia zawodowe na długi czas zepchnęły poczęt na dalszy plan. Dopiero po przejściu na emeryturę powrócił do niej ze zdwojoną energią. Jej plonem stały się trzy wydane dotychczas tomiki wierszy: "Zgrzebnymi myślami pozszywane" (1987), "Z biegiem lat" (1987) i "W cieniu jesieni" (1990).

Twórczość J. ZIĘTKA jest szeroko znana w kraju. Jego wiersze wielokrotnie trafiały na łamy pism literackich, a także prasy regionalnej i lokalnej. Były też nagradzane w konkursach literackich. W 1985 roku poeta otrzymał wyróżnienie w Konkursie Literackim "Źródło", zorganizowanym przez Klub Kultury Chłopskiej i tygodnik "Wieści". W 1987 roku otrzymał kolejne wyróżnienie w Konkursie Literackim, zorganizowanym przez Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Rok 1989 przyniósł Mu dwie nagrody: w Konkursie Poetyckim im. Stanisława Buczyńskiego, zorganizowanym w Zamościu oraz w Konkursie Literackim im. Jana Pocka, zorganizowanym przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych, którego poeta jest członkiem.

Michał Lenkiewicz

W dotychczas opublikowanych trzech zbiorach poetyckich JÓZEFA ZIĘTKA znajduje się około pięćdziesiąt wierszy. To zaledwie drobna część całego dorobku poetyckiego jaworskiego twórcy. Do niniejszego tomu wybrano 220 wierszy, które podzielone zostały na jedenaście rozdziałów. Utwory zaprezentowane są według układu (porządku) problemowo-tematycznego - z tego prostego względu, że niemożliwy okazał się ich układ chronologiczny. Poeta dopiero od niedawna zaczął odnotowywać daty powstawania swoich wierszy. Wcześniej tego nie czynił, więc porządek chronologiczny okazał się niemożliwy ze względów technicznych. Fakt ten uniemożliwia dziś obserwację rozwoju poetyckiego światopoglądu twórcy, Jego poetyckiego dojrzewania.

Odejsie - mimo że z konieczności - od chronologicznego układu wierszy było jednak możliwe dzięki swoistemu charakterowi poezji J. ZIĘTKA, pozwalającemu wyodrębnić w niej zwarte bloki ulubionych motywów i tematów, jak chociażby motyw wiejski, religijny, wojenny czy ogólnej refleksji nad życiem.

Pierwsza część, zatytułowana MOJA POEZJA ("Zwierzenia"), zawiera utwory podejmujące ogólne refleksje, zarówno nad życiem samego poety (Moja poezja, Najprostszy wiersz, Zauroczenie), jak i każdego człowieka (Porównania, Być, Nic samo, Czas goni). Znamienne dla światopoglądu poety są wiersze-apele, wzywające do działania, rezygnacji z biernego poddawania się losowi (Znów człowiek, I końca patrz) oraz utwory rozważające problemy twórczości poetyckiej i jej roli w życiu człowieka (Zwierzenia, A ja sobie, Polihymnio, Na przelaj, Zwątpienie).

Druga część - CÓŻ CI DAĆ MOGĘ ("Szczęście") - składa się z utworów podejmujących bardziej intymne rozważania - o miłości, szczęściu, radości, pięknie, urodzie życia (Miłość, Szczęście, Z wiosną, Maj), czy smutku i zadumie nad przemijaniem (Nawet nie wiesz, Lecą liście).

Znajdują się tu także piękne liryki, poświęcone kochanym kobietom (Zwyczajnie, Cóż ci dać mogę, Pozostał pamiętnik, Pierwszej miłości) oraz wiersze mówiące o roli poety jako wyjątkowym posłannictwie (Posłannictwo, W cieniu jesieni).

Tematykę utworów zamieszczonych w trzeciej części, wskazuje jej tytuł - RODZINNY DOM ("Wspomnienia"). Znajdują się tu wspomnienia z rodzinnej wsi - Hadykówki na Rzeszowszczyźnie. Przedmiotem wspomnień jest dom (Rodzinny dom, Przeminęło z wiatrem), najbliższa rodzina (Rodzinne pamiątki, Ze starego albumu), smutne wspomnienia z dzieciństwa (Dzieciństwo, Pozostało, Wspomnienia) i rodzinna wieś (Hadykówka, Powroty, Wracam do ciebie). Owocem ostatnich wizyt na rodzinnej ziemi jest urzekający swym nostalgicznym nastrojem wiersz, ukazujący namacalne "relikty" przeszłości, nieuchronnie odchodzącej w niepamięć (Na zapleczu).

W części czwartej - NAJPROSTSZE SŁOWO ("Odpustowe serce") - umieszczono piękne liryki, dedykowane kobietom: matce (Matka, Ręce matki, Macierzyństwo, Najprostsze słowo), babciom (Babcia, Prababcia, Na strychu), żonie (Odpustowe serce), córce (Zatroskany), nauczycielce (Nauczycielka), pielęgniарce z wojskowego szpitala (Izabela)...

KRAJOBRAZY ("Przydrożne kapliczki") - to tytuł piątej części, w której zgromadzone są utwory opiewające typowo polskie, wiejskie motywy: kapliczki (Przydrożne kapliczki, Przy drogach), krzyże, (Lasowiecki Chrystus, Na rozstaju), wiatraki (Wiatrak), wrony (Skąd się wzięło), bociany (Bociany), polne strachy (Strach), szczęśliwe zioła (Czterolistna), przysłowiową "gruszę na miedzy" (Samotna). Pięknym lirykiem opisowo-refleksyjnym jest wiersz opiewający uroki leśnego jeziora (Uroki).

W części szóstej - CZTERY PORY ROKU ("To nie, że jesień") - zaprezentowane zostały utwory powstałe pod wpływem zauroczenia pięknem polskiego krajobrazu i przyrody: zimą (Styczeń, Grudzień), wiosną (Przedwiośnie, Wiosna, O świcie), latem (Kwitną żyta,

Lipiec, Postarzało się lato) i jesienią (Lecą liście, Odloty, Wichrzysko).

FRONTOWE DROGI ("Ojczyzna") - to tytuł części siódmej, w której znalazły się elegijne liryki, w dużej mierze oparte na wojennej biografii autora: poetycka refleksja, dotycząca wojennych losów polskich żołnierzy, walczących na Wschodzie i na Zachodzie (Żołnierskie buty, Niepokonani), wspomnienie o poległym przyjacielu (Grób żołnierza, Frontowe drogi, Gdy dni...), hołd złożony Polakom, którzy jako pierwsi zagospodarowywali Ziemię Odzyskaną (Byli tu pierwsi), wspomnienia z pierwszych dni wolności i grozy okupacyjnej (Tamten lipiec) oraz gorzka refleksja o wrześniowej klęsce (Wrzesień, Pamięć).

Oprócz utworów opiewających żołnierskie bohaterstwo i ukazujących wojenno-okupacyjną grozę, można tu znaleźć nostalgiczne obrazy odchodzących na wieczny spoczynek kombatantów (Kombatanci, Klepsydry, Zasłoń swą ręką). Bardzo ciekawy jest też wiersz ukazujący poetę-żołnierza, uwieczniającego dla przyszłych pokoleń prawdę o czasach, w których przyszło mu żyć (Do raportu stając).

Część ósma - MNIE TO MIASTO URZEKŁO ("Jawor") - zawiera utwory opiewające uroki "Ojczyzny z wyboru" - Jawora (Mnie to miasto urzekło, Moje miasto, Do tego miasta), piękno jego zabytków (Jest takie miasto, Jaworski Ratusz, W mrocznej świątyni, Kościół Pokoju, W Muzeum), czy trud i wytrwałość pracowitych mieszkańców (Pokoleniom, Jawor, Jaworski Jubileusz). Osobny wiersz poświęcony został czarowi, urodzie oraz wdziękowi jaworskich dziewcząt i kobiet (Jaworzanki).

W dziewiątej części - CUD SŁOWA ("Zwiastowanie") - znalazły się liryki maryjne - utwory poświęcone Bożej Rodzicielce. Podejmują one motywy ewangeliczne (Zwiastowanie, Do Egiptu), opiewają potęgę Królowej Świata (Maryjo), podkreślają życzliwość chłopskich patronek (Siewna, Żniwna), ukazują cierpienie Matki Bolesnej (Pieta). Opiewają też cud Bożego Narodzenia (Wigilijny wieczór, Kolęda, Oplatek, Emigranci). Tę część

podkreślają utwory ukazujące triumf zmartwychwstania Jezusa Chrystusa (Zmartwychwstanie, Alleluja, Biją dzwony).

Część dziesiąta - ZA WSZYSTKO ("Gdy wezwiesz mnie") - zawiera liryki religijne, ukazujące dobroć (Za wszystko) i potęgę Boga-Stwórcy (Bogactwo), wyrażające prośby o pomoc i wsparcie (Boże, Ojciec nasz), ujawniające istnienie Boga we wszystkim, co znajduje się w świecie (Poszukiwania), podejmujące motywy Bożego Narodzenia (Ta noc, Betlejemka) i Męki Pańskiej (Pielgrzymowanie). W swych wierszach poeta ukazuje też zwyczaje i obrzędy religijne: pielgrzymkę (Pielgrzymka), procesję (Z procesją), bicie w kościelne dzwony (Dzwony), ukochane Zielone Świąta (Zielone Świąta, Ludowe Święto). Tę część wieńczy przepiękna prośba poety do Boga, aby w zaświatach pozwolił mu kontynuować twórczość poetycką (Gdy wezwiesz mnie).

W ostatniej - jedenastej części, zatytułowanej ZASIAŁ WIATR...("Z dalekiego Jawora"), znalazły się wiersze, które w dużej mierze z powodzeniem mogły być pomieszczone we wszystkich wcześniejszych rozdziałach - ze względu na rozległość podejmowanej w nich problematyki. Przyjęta jednak konwencja, w myśl której w każdym rozdziale znajduje się po dwadzieścia wierszy, skłoniła redakcję do połączenia ich z innymi utworami o zbliżonej tematyce pod wspólnym mianownikiem "wierszy rozproszonych". W przeciwnym razie niektóre z nich musiałyby pozostać poza niniejszym wyborem, co byłoby niewątpliwą stratą dla Czytelnika.

Jest tu zatem i nieśmiała prośba poety do Czytelników o przyjęcie jego poezji w prezencie - zamiast kwiatów (Z dalekiego Jawora), i wspomnienie rodzinnego domu (Dom, W rodzinnej wsi), i kolejna afirmacja piękna przyrody (Słoneczko, Wiatr). Są też wiersze dedykowane bliskim osobom (Na progu lata, Jesień) oraz miastom (Bolkowska ballada, Legnickie dzwony). Nie brakuje też pięknych, nostalgicznych wierszy poświęconych odchodzącym w zaświaty (Odchodzą, Zaduszki).

Ostatni wiersz (Czas) jest typową refleksją - zadumą nad przemijaniem ludzkiego losu, próbą przystosowania się do nieuchronności wyroków "wszechobecnego" czasu - tej nieprzekraczalnej miary ludzkiego życia, które - według poety - należałoby "tak nieść przez ten świat, by nie marnować lat..."

W. Sęsiadowski

OD WYDAWCY

Tomik niniejszy został przygotowany do druku w 1992 roku - roku jubileuszu 750-lecia Jawora. Niestety, z różnych przyczyn nie udało się zrealizować tego zamierzenia. Sprzyjające okoliczności zaistniały jednak już kilka miesięcy później. Na początku 1993 roku zwróciłam się - w imieniu Komisji Kultury, Oświaty, Sportu i Rekreacji Rady Miejskiej w Jaworze - do Zarządu Miasta, z propozycją zlecenia wydania wierszy JÓZEFA ZIĘTKA Muzeum Regionalnemu oraz przyznania niezbędnych środków na ten cel. Propozycja została przyjęta.

Z pewnością dla wielu jaworzan inicjatywa wydawnicza Muzeum może być sporym zaskoczeniem. Nie mamy w tej dziedzinie zbyt dużych doświadczeń. Przedsięwzięcie to, naszym skromnym zdaniem, mieści się jednak w szerokich ramach inicjatyw kulturalnych, podejmowanych przez naszą placówkę. To właśnie w Muzeum odbywają się koncerty kameralne i wieczory poetyckie. Pierwszym jaworskim poetą, którego twórczość została zaprezentowana w tej formie, był właśnie JÓZEF ZIĘTEK — postać już znana w całym kraju. Dla Muzeum Regionalnego w Jaworze rola wydawcy Jego poezji jest więc zaszczytnym obowiązkiem.

Na zakończenie — winna jestem wyrazić szczególne podziękowanie osobom, bez pomocy których książka ta nie mogłaby się ukazać. Mam na myśli przede wszystkim członków Zarządu Miasta, pracowników redakcji "Ziemi Jaworskiej", Wojciecha Sasiadowskiego — autora wstępu i noty edytorskiej oraz Sławomira Kozłowskiego — autora ilustracji.

Barbara Skoczylas-Stadnik

Jawor, maj 1993 r.

OD AUTORA

Motto:

*"Chciałbym otwierać dziś serce
jak wiosennego rana
otwiera bramy kościoła
ręka zakrystiana"*

(Jan Kasprowicz)

Nie ukrywam, że wydanie tego tomu wierszy jest dla mnie szczególnym życiowym wydarzeniem. Dedykuję go mojemu miastu i jego mieszkańcom w 750 rocznicę nadania piastowskiemu grodowi praw miejskich. Przybyłem tu wraz z rodziną pod koniec 1945 roku — z wiarą, że tu zostanę i tu urzeczywistnią się moje życiowe zamierzenia. Nie zawiodłem się — tu spełniło się moje poetyckie posłannictwo. Mam wielką życiową satysfakcję z dobrze spełnionego obowiązku.

W tym miejscu korzystam z możliwości wyrażenia swojej wdzięczności tym, którzy dostrzegli wartość mojej poezji i podjęli się trudu wydania jej w formie książkowej. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu dyrekcji Muzeum Regionalnego i nieustępliwej postawie redakcji "Ziemi Jaworskiej" pozyskano szacownego sponsora w Zarządzie Miasta Jawora, za sprawą którego wiersze moje trafią do Szanownych Czytelników.

Zachęcony sympatią i życzliwością, nie zaprzestanę swej twórczej pracy, choćby nawet luźne kartki mych wierszy rozniósł po świecie — jak spadające liście — jesienny wiatr. Moich Czytelników proszę o wyrozumiałość i tolerancję.

Józef Ziętek

Jawor, maj 1993 r.



Zwierzenia

Widmo przeszłości w przeszłości
na skraju nieświadomości

I.
MOJA POEZJA
"Zwierzenia"



Zwierzenia

Gdym grzeszył pierwszym wierszem
na skraju młodych lat
do izby wiejskiej pod strzechą
nocne spraszałem motyle

Wierszami stroilem ścieżki
co się gubiły wśród niskich chat
z jarzębin korale wieszałem
u marzeń wrót

Z wsią zawarłem przymierze
i z kromką chleba z matczynych rąk
nie oglądając się poszedłem w świat
mizdrzyć się prostej poezji

Pozostał za mną ciężar lat
na liście trosk bywałem pierwszy
i jak jesienne liście rozniósł wiatr
kartki
mych prostych - sercem pisanych -
wierszy

Moja poezja

Moja poezja - prosta i nieociosana -
sęków jak w świerku co na skale rósł
ścieżkami chadza wśród wiejskich opłotków
wśród łąk kwiecistych i szumiących zbóż

Matce się kłania co zwie się Ojczyzną
i tej co życiu dała ludzki sens
i dniom zwycięstwa nad ludzką szarzyzną
i by zwątpienia nie powracał czas

I do trosk ludzkich lgnie otwartym sercem
i bratniej duszy uchyla swe drzwi
z tobołkiem uczuć wraca na rozstaje
by spotkać jeszcze zapomniane dni

Moja poezja - nie widziała książek
na luźnych kartach szła z ręki do rąk
poezja szara trudnej codzienności
bez żadnych fanfar uroczystych świąt

Moja poezja - luźne żółte karty
wiatr rozwał - jak na jesieni rdzawy liść
co ocalało to jeszcze dopiszę
bo gdzie z uczuciem - i dokąd - mam iść...

Zauroczenie

Niespokojny sam sobą
wyjdę świtem samotnie
w te leśne uroczyska
podpatrzyć jak rodzi się dzień

Pobudzę śpiące ptaki
w welony mgieł się wplączę
i wydzwonię na słońce
żalem gasnących gwiazd

Wyjdę na wąską miedzę
szumem łąków się spiję
półprzutomny posłucham
co zapowiada świerszcz

Pod chochoły się skryję
w nagość żniwnego lata
pójdę boso na przelaj
i niech się wali świat

Wrzesień spotkam w mundurze
jesień wyjmę z plecaka
i na duktach żołnierskich
uklęknię - zapalę znicz

Liście dębu zasuszę
z jarzębin splotę wianki
i ze srebrnym przymrozkiem
wrócę do pustych ścian

Wiersze z wiatrem pofruną
jak jesienne przygody
co nie miały sposobu
przed miłością się skryć

Zimą w mroźne wieczory
w piecu uczuć rozpale
i paciorki mych wspomnień
nawłokę na długą nić

Być

(Wojciechowi Sąsiadowskiemu)

Trzeba wykazać w swoim życiu
że się chodziło po tej ziemi
z losem się miało porachunki -
koniecznie trzeba zostawić ślad

Codziennie dni - jak z bicia trząś
i nie spostrzeżesz - umknie młodość
i nie dogonisz - możesz wspomnieć
historię swoich bujnych lat

Umkną ci lata bez rozwagi
tyle przed tobą otwartych bram
i tyle szczęścia obiecuje
w złudzeniach stary obłudny świat

Na pewno przyjdzie czas jesieni
i ciężar życia łyżę będzie kradł
pomyślisz - żyję aby coś było
żeby na grobie ktoś kwiaty kładł

Dziwne to życie - dziwny ten świat
pełen tajemnic i krzywych dróg
ale najpewniej zawrzeć przymierze
wielką nadzieją niech będzie Bóg

Najprostszy wiersz

Wziąłem swe przeznaczenie
i resztę swoich lat
pod ramię z uczuciem
i prostej poczyj tobołkiem
na przelaj pobiegłem w świat

Przez wiejskie zdążam opłotki
aby dotrzeć do swoich korzeni
dowiodłem że żadna siła
ścieżek mych nie odmieni

Po polach błędzę miedzami
wspomnienia budzę -
omotane pajęczyną ostry życiu przywracam
siadam na progu dziecinnych lat
i palę za sobą
przebrzmiałych lat mosty

Jak pielgrzym szukam
poczęcia swych dróg
przed nocą zapalam kaganiec
i recytuję w krainie mych snów
wierszy jeszcze ciepłych
najprostszy różaniec

Porównania

(Michałowi Lenkiewiczowi)

Życie ludzkie to świeca
co na zewnątrz się pali
wiatr płomienie podsyca
istnienia swoisty żar

Życie ludzkie - dzban losu
marzeń ludzkich potęgą
wielka księga mądrości
nie zapisanych stron

Życie ludzkie to droga
bez adresu do celu
zawilości - potknięcia
i powszedniości chleb

Życie ludzkie to walka
w szaleństwach świata systemie
w którym nam nieopatrzenie
przypada zagubić się

Życie ludzkie - kruszyna
wielkich dziejów ludzkości
warto żyć - szczęście osłaniać
wśród niespokojnych dni

Życie ludzkie - pożyczka
zaciągnięta u Boga
którą spłacać należy
idąc życiem przez świat

Idąc donikąd

(Posłannictwo)

W pejzaż łąnów pszenicznych
wiatrem kołysanych - wplotę wiersze
chlebem błogosławiony - poezją rozgrzeszony
uniosę się nad poziomy

Gruszę stojącą samotnie wśród pól
oplotę wieńcem pieśni
i marzeń czas z młodych lat
zawrócę na polną drogę

Rolę świeżo zoraną potem skropię
- niech pulsuje życiem
i matce ziemi przyrzeknę wierność
na złe i dobre czasy

Rodzinny dom - osamotniony
chwiejnym odejściem matki
otoczę mgieł aureolą
jak świętość minionych lat

Zostanę - w ciszy mroku - w rosy trwaniu
i zgłębiać będę nocy tajemnice
księżyc wynajmę by oświeślał drogę
tym co zbłądzili - idąc donikąd

O zmroku

Mrok tuli ziemię pełną trosk
szept ludzkich westchnień ścisza
milknąć w powadze srebrzysty ton
dzwonu z kościelnej wieży

W swym majestacie schodzi noc
pełna tajemnic - bosa
kwiaty na łąkach drżą chociaż cisza
gdy je całuje rosa

Księżyc ciekawy wyjrzał zza chmur
przez okno zajrzał do domu
aby podglądać kradzioną miłość
on zawsze tak - po kryjomu

Leśna wieś cicha w noc się wtuliła
godziny rozstawia sowa
świat się tak kręci - noc dzień wypędza
aby zaistnieć od nowa

I znów dzwon z wieży ludziskom głosi
dzień nowy - budźcie nową nadzieję
z losem się trzeba zmagać wśród burz
nim siły się rozwieją

Noc

W kominach wysokich kamienie
uparcie gwiżdże wiatr
nad ludzkich losów zawilością
niezrozumiały czasu tren
obiega ziemski glob

Noc głucha samotnie się wspina
mierzy odległość gwiazd
księżyc w swym chmurnym konfesjonale
z grzechów spowiada świat

W krainy sennych marzeń
w koszmary - złudy czas
wiedzie bez przyzwolenia
tajemnych mocy czas

A wiatr z kominów wypędza
złych duchów wieczności ród
noc jedną zabierz dla siebie
wolną od nieprzychylnych snów

Polihymnio

Budzisz mnie często nocą
w wieczornej nawiedzasz ciszy
uzbrajasz w moc twarde życie
mych szarych dni - kochanko

Wypędzasz mnie w nieznana otchłań
by nieokielznanego dosiadać rumaka
choć znasz że ja kaleki w naturze
i że me serce gryzie niewidzialna chandra

Lecz się nie cofnę - nie zdradzę
i czekać będę nie zmęczony - na rozstaju dróg
aż wyrok spadnie na mnie - jak wypadnie
i powie - dosyć tego - wszechpoczji Bóg

A ja sobie

A ja sobie tak żyję
jak u Boga za piecem
co dzień koncert bezpłatny
bo się sprowadził świerszcz

Stare dęby w Alei
co przetrwały lat wiele
osłaniają mnie szumem
i przywołują sny

Wiosną jestem stroskany
czy powrócą słowiki
w ogródkowy zagajnik
ptaszęcy zbudować dom

Latem kwitną mi róże
więc hoduję z lubością
kwiaty drogie - ja darmo
swej żonie mogę dać

Goszczę także gołębie
co rano spać nie dają
do oglądania mieszkania
przez okno wprasza się

Jesienią żegnam żurawie
i wszystkie przelotne ptaki
co nad moim domem lecą
w daleki nieznany świat

W codzienności prostocie
można znaleźć łut szczęścia
bogaci swe jestestwo
duchowym splotem łask

Chcę być wierny zasadom
że nim drugi brzeg znajdę
to żyjąc na tej ziemi
trza zostawić swój ślad

Chociaż różnie bywało
były burze i klęski
życie jednak jest piękne
gdy ma wytknięty cel

Więc ja sobie tak żyję
jak u Boga za piecem
w Muz się łaski wprosiłem
i dobrze mi z tym jest

Nic samo

Nic samo się nie stało
niebo ziemię i miłość
Bóg stworzył dla człowieka
i chce zawsze z nim trwać

Ziemię hojnie wyrzeźbił
w morza góry i rzeki
sam Bóg ze swego dzieła
wielce kontenty jest

Człowiek - przekorna istota
chce poprawiać to dzieło
świat uczynić skostniałym
zatracić piękną blask

Miłości się wyzbywa
co dzień niszczy przyrodę
choć wie przecież że ten świat
na czas krótki jest z nim

Jest to wielkie bezprawie
niszczyć co Bóg urządził
w trosce o los człowieka
dla jego ziemskich dróg

Pomyśl zatem człowieku -
Boga cierpliwość wielka
lecz wszystko ma swój koniec
tak jak początek był

Znów człowiek

Goniąc złudną nadzieję
potknął się o księżyca blask
upadł bezmiarem ciszy
w uzależniony świat

Pogubił ludzkie cechy
zmarnował resztki cnót
cieniem pognał w pustkowie
w beznadziejności dal

Ocknął się nad przepaścią
bronić się nie miał sił
cóż warte takie życie
człowieka zmarniały los

Wokół nas wysypiska
chmury kraczących wron
beznadziejność zaprzęga
na jarmark pustych cen

Trza wybrać inną drogę
pokazać losowi pięść
człowiek potrafi z dumą
przez świat swe imię nieść

Obecność

(Sławomirowi Kozłowskiemu)

Tyle wierszy przycupnęło
pośród wiejskich opłotków
tyle pieśni pobiegło
w szarą nieznana dal

Gwiazdy znają wyznania
szczerze jak na spowiedzi
ludzie nader wrażliwi
tyle tracą swych szans

Westchnień tyle zmarniało
nie dotarły do celu
marzeń ludzkich ogromność
jedna ze ślepych dróg

Więc nie szeptem - marzeniem
- Jestem! - krzycz na swej drodze
jak ludzie nie usłyszą
to usłyszy cię Bóg

I to jeszcze nie wszystko
okrzyk - Jestem! - nie znaczy
idąc życiem tej ziemi
trza zostawić swój ślad

Czas

Na skrzyżowaniu polnych dróg
ktoś kiedyś - postawił krzyż
i tu zmęczony beznadziejnością
zatrzymał się staruszek czas

Słońce ogrzewa zziębnięty świat
zimy się kończy pora
wiosna się budzi złotem kaczeńców
w drodze nowego życia czas

Młodzi ściskają swoje dłonie
nadzieją wezbrały ulice
szczęście u progu ludzkich serc
i ludzkiej miłości czas

Bociany wróciły zza mórz
poprawią swe gniazda świtanie
urodzą się znowu nam dzieci
dla matek radości czas

Jesień przyszła posrebrzać głowy
żurawie odleciały przed nocą
ostatnie liście pozrywał wiatr
i przywędrował pożegnań czas

Bez rozmyślania nie da się żyć
na nic traktaty w codzienności
wszystkim zarządza w tym układzie
przemijania - mocarny - czas

Czas goni

Już nie ma komu
kupować "Świerszczyka" -
"Płomyczka" - "Płomykiem"
wnuczki się nie cieszą
kto ukradł mym miłym
dzieciństwo
pomimo żem blisko
nich szedł

Czas goni jak jastrząb
za bezbronnym ptakiem
dobrze, że życie
pozostawia ślad -
jakoś z kosturem
na drugi brzeg zajdę
złapię w swoje sieci
jeszcze jaki wiersz

Zabłąkany w jesieni
zakochany w przeszłości
bogaty urokiem nadziei
że warto życie nieść

Ten sam

Nie nie zostało z tych lat młodości
tak jakby zawalił się świat
wspomnienia tylko mgłami zawiane
i tylko księżyc - ten sam

I górki są niższe las - tylko młodniki
i słońca zachody nie takie
najbliżej się skryli w cmentarnych mogiłach
tylko krzyż przy drodze - ten sam

Oracza nie spotkasz za pługiem nie chodzi
traktory zjadają ciszę
tylko gdzieś w chmurach na wysokim niebie
hymn skowronkowy - ten sam

A ta co kiedyś była pierwszą miłością
w świat odleciała jak ptak
tylko w jej ogródku już przy nowym domu
bez obłamany - ten sam

Wracam jak pielgrzym - z pomocą kostura
nie poznam gdzie istniał rodzinny próg
tyle się przeszło dróg i rozstajów
ze wsi rodzinnej odchodzę - ten sam

Na przełaj

Nie będę szukał innych dróg
porannym świtem wstanę
z tobołkiem uczuć w bezkresną dal
z począ pójde na przełaj

Zostawię mego życia ślad
w rymach słomianej strzechy
i wsi rodzinnej która została
w okaleczonych snach

Pójde z melodią świerszcza z zapiecka
z tęsknotą - co było przeszło
pójde bez wiedzy swych przeznaczeń
w świat - bez rozgłosu - na przełaj

Zwątpienie

Spalę wszystkie me wiersze
z bogactw prostej twórczości
popiół w rzece utopię
aby zatrzeć swój ślad

Złamię wszystkie me pióra
lunatykiem się stanę
w księżycowej poświacie
szukać będę swych dróg

Na rozstaje dróg polnych
pójdę nocą - samotnie
i na miedzy pod gruszą
uczuć założę sklep

Iskrę Bożą ukryję
w serca mego kasztelu
może zajdzie konieczność
poezji zaśpiewać hymn

Wypożyczę te resztki
co się z buntem szamocą
i na cmentarz za miastem
zawłokę życia garść

I końca patrz

(Jadwidze Grochot)

Każdy ma swoje widzenie świata
każdego człowieka wiedzie swój los
na fali życia na własnej łodzi
płynie w nieznane często wśród burz

Każdy ma swoje intymne życie
swoje radości i źródła łez
każdy ma w sercu ołtarz miłości
i miejsce w którym rodzi się grzech

Ileś tam ziarenek piasku w klepsydrze
co przemijając każe mu trwać
to wieczna prawda o której właśnie
nie chce pomyśleć niejedno z nas

Nie czas żałować róż gdy płoną lasy
nie każdą rzekę przejść można w bród
czyń co przystało na życia drodze
- i końca patrz...

II.
CÓŻ CI DAĆ MOGĘ
"Szczęście"



Szczęście

Gonią ludzie za szczęściem
szukają gdzie się podziewa
dla szczęścia młodzi i starzy
oddaliby cały świat

A szczęście błdzi po świecie
tajemnic chodzi ścieżkami
i szuka - gdzie znienacka
do serca ludzkiego się wkraść

Mieszka kątem w ukryciu
niepoznane wśród ludzi
los nim zwykle pomiata
wśród szarych życia dróg

W obce kraje za morza
za szczęściem ludzie błdzą
a szczęście już od dawna
w ich domu znalazło ką

Uchyl drzwi swego serca
może szczęście jest blisko
czasem zwykła codzienność
szczęściem też może być

Tuż obok

Człowiek swą wiedzę
wyniósł nad poziomy
ogarnął kosmos
i morza głębiny
a poznać nie może samego siebie
jak trafić do serca szczeliny

Za szczęściem człowiek
błądzi po bezdrożach
odległe przemierza krainy
życie swe pędzi
wśród własnych zaprzeczeń
i nie dostrzega że szczęście
w zasięgu ręki
tuż obok
w jego własnym
zamieszkuje domu

Nawet nie wiesz

(synowej Zdzisławie)

Nawet nie wiesz - w twoim domu
skądś przybyło i mieszka
szczęście w swojej niewidce
tak wtuliło się w kąt

Los jest bez niespodzianek
jesteś jego kowalem
róże w twoim ogrodzie
kwitną przez lata czas

Dorośleją ci dzieci
w troski dom twój bogaty
zasiej jeszcze optymizm
z sercem wyjdź na swój próg

Miłość - jak to z miłością
i odchodzi i wraca
lecz najpewniej najprościej
w duszy zamknij na klucz

Więc klaniaj się tradycji
przed świętością chyl głowę
i wszystko czyn aby szczęście
na zawsze chciało być

Miłość

Wyszła z domu - nie wróciła
miłość gdzieś się zapodziała
może ktoś ją skradł

Poszukuję zaginionej
może adres zapomniała
lub zmyliła dom

W bezsenności noc za nocą
duchy dawnych dni kołącą
ten stargany świat

Może u niej jest tak samo
miłość szarpie się ze sobą
odwagi jej brak

Czekam - przyjdzie jutro rano
drzwi na oścież są otwarte
- wróci rajski czas...

List gończy

Spod mojego pióra
uciekł mi wiersz
w proste ubrany słowa
tak jak podanie ręki
znaków szczególnych
brak

Głos miał jak skowronkowe
posłanie
co wiosnę po miedzach
wodzi
speszony - miał o miłości mówić
co się zgubiła wśród ludzi

Może wróci -
na wszelki wypadek - adres -
Schronisko Szlachetnych Uczuć
już mniejsza o to
ważne - aby miłość
znalazła drogę do ludzi

Z wiosną

O wiosnie można tak wiele
śpiewać rymy tworzyć i pleść
trudniej jednak przez życie
pod ramię razem iść

Młodość i wiosna - bliźniaki
to jeden wspólny rym
ślad zostawia na zawsze
nawet ten drobny czyn

Więc drogi mój przyjacielu
licz wiosny każdy dzień
i bacz aby w życiu prozie
nie istniał żaden cień

Na posłuch Maj

Słowik skrył się w kalinie
co się bielą okryła
koncertu prapremiera
niech żyje uroczy maj

Śpiewa swojej wybrance
i wszystkim zakochanym
co na wyznanie miłości
wybrali właśnie maj

Wnet przekwitną kaczeńce
kwitną złote rzepaki
tulipany w ogródkach
zawsze mają swój czas

I dziewczyny jak kwiaty
każda strojna - piękniejsza
marzą aby swoją miłość
unieść w majową noc

Życie inny ma wymiar
gdy się wiosną ma w duszy
bo z nadzieją - miłością
tak jakoś lżej nam żyć

Tak blisko

Gdy czas pachnie konwalia
kiedy jabłonie w ślubnych sukniach
po sadzie się przechadzają
a w ogrodach swą pięknoscią
licytują się tulipany
to bezspornie jest maj

Maj z miłością pod ramię
dziewczyny z marzeniami
księżyc w nocnym obchodzie
niby nie widzi nic

Z drzemki zbudził słowika
w uroczyska gęstwinie
i na koncert się wprosił
nim jeszcze nadszedł świt

Żaby tak jak na przekór
ukryte w stawu trzcinie
serenadę swą głoszą
i budzą przyległy las

Świt zbudzony hałasem
wokół tyle muzyki
szczęście na świat sprowadził
w poranka majowy dzień

Patrzcie - patrzcie - tak blisko
w zasięgu twojej ręki
szczęście szuka schroniska
na wiosny bajeczny czas

Na parkowej ławce

Przywołana gorącością serc
ponaglana łaskawością słońca
szeptem zakochanych par
świtem - welonami mgieł osłonięta
w świat weszła - wiosna

Rozłożyła kwietne dywany
skowronkową zamówiła muzykę
oraczy wysłała na pola
nadzieję nowego chleba zasiewa
w swej codzienności - wiosna

Wiosna - karnawał młodości
ludzkich kłopotów rozdwojenie
radością wokół wielbiona
pacierzem błogosławiona
przyszłości ludzkich matka

Usiedli obok wiosny
na starej parkowej ławce
zapytali dyskretnie sami siebie -
a która to już wiosna
naszej szlachetnej miłości...

Cóż ci dać mogę

Cóż Ci dać mogę moja droga
miłość oplotła się szarzyną
może więc weźmiesz długu zastaw
- moje stęsknione serce

Kiedy kaprysy Twoje znoszę
i postanawiam - to skończone
z zapartym tchem do drzwi się wpraszam
i nie określłam swego stanu

Weź całkowicie mnie na własność
i nie doświadczaj mej miłości
niech się uwolnię od udręki
bezsennych nocy - niepewności

Zwyczajnie

(Barbarze Skoczylas-Stadnik)

Gdy całowałem Twoją rękę
- zwyczajnie - dziękując Ci za taniec
dostrzegłem na Twojej nieopalonej twarzy
zakłopotanie i rumieniec

W tańcu - w intymnej chyba odległości
wyczulem serca Twojego łomotanie
jestem o Ciebie niespokojny
Twojego zdrowia los - nieznany

Może za późno na zwierzenia
cóż - w życiu ludzkim różnie bywa
więc pozostawiam - na pamiątkę
ten niedokończony wiersz...

Pierwszej miłości

O sobie dawno nic nie wiemy
czas zatarł śladów koleiny
każde z nas poszło inną drogą
z losem się włóczyć po manowcach

To co nie zawsze jest łaskawe
i wiatrem wieje w same oczy
każe za szczęściem po bezdrożach
błądzić samotnie tak po nocy

O - gdyby dowiedzieć się gdzie jesteś
do twego domu wtargnąć siłą
jeszcze raz słuchać twojej rady
czas zwątpień złożyć na twym progu...

Żaluzje spuszczyć z swoich okien
co zasłaniają słońca wschody
palce drżeć będą na klawiszach
wierszem - spowiedzią mojej duszy

Bo co zostało - tylko wspomnienie
wgryzło się rysą na dnie duszy
cóż że wymawiam twoje imię
wśród pustki - która nie usłyszy

Pozostał pamiętnik

Z lat co oddziela czasu zasłona
pozostał pamiętnik -
pożółkłe kartki
mało czytelne słowa

Sen się powtarza -
przebija mgły jesiennego kalendarza
żyjesz - ta sama
z lat co przeminęły z wiatrem

Pytałaś znajomych -
czy należę do żywych
po co ci moje istnienie -
a jednak tamte dni coś znaczą

Dobrze że nie wiem jak wyglądasz
pozostałaś na moim ołtarzu
zawsze młoda
i zawrotnie piękna

Zielone oczy

(wnuczkom - Kasi i Agnieszce)

Nie miałem szczęścia
do zielonych oczu
choć za nimi
do piekła bym wpadł
tak się składało
że już ktoś przede mną
oczy zielone
sprzed nosa mi skradł

Trudno - trza było
pogodzić się z losem
zielone oczy
wciąż mi bliskie są
los mi przydzielił
duże czarne oczy
drogie dwie gwiazdy
w życia drodze tkwią

Po latach tylu
świat się jakoś kręci
skończyłem marzyć
los postawił znak
dwie moje wnuczki
to zielone oczy -
dobrze się stało
w tak spóźniony czas

Zapamiętałem

Budzą się często wspomnienia
młodzieńczych rozhovorów
zapamiętałem błękit twoich oczu
i blask wieczornej zorzy

Wtedy to - dziwne - w chwilach pieszczoty
nie chwalilem się o tym nikomu
pozostał mi włos z twojej głowy złoty
i z nim wróciłem do domu

Więc go schowałem - do swych pamiątek
zadatek pierwszej miłości
był to dzień wiosny - Zielonych Świątek
w mej najwcześniejszej młodości

Lat upłynęło już dosyć sporo
cóż - włos na głowie się bieli
wspomnieniem wracam do tych lat młodych
Zielonych Świątek niedzieli

Choć włos z twojej głowy - ze skarbca pamiątek
porwała losów zawieja
na zawsze w sercu się moim płacze
jakaś nie zgasła nadzieja

Bo miłość zwykle często zawraca
jawnie lub po kryjomu
szczególnie wtenczas kiedy się błąka
w drodze do swego domu

Miłość

Przez dziurę w płocie
przez otwarte okno
spłoszona miłość
wtuliła się w kąt

W kąt ludzkiego serca
jak dziki lokator
co przed burzą losów
nie miał się gdzie skryć

Zamieszkała miłość
związała człowieka
co za szczęściem jutra
nie miał siły iść

Przez lata siedziała
na życia przypiecku
aż ją śmierć wyśmiała
życia przyszedł kres

Lecą liście

Lecą liście żółte złote
zardzewiały też
jesień - jesień trwa
dywan ścielą
wiejskiej drodze
niech pamiątkę ma

Lato co przemknęło było
nie ogląda się za siebie
taki dziwny świat
z swym wyrokiem
przemijania
aby istniał ład

Nie powrócą
lata czary
to przepadło w dal
na jesieni progu
dumam
i lata mi żal

Na ścieżce wspomnień

Jak mgła jesienna się snuje
pasmo wspomnień -
słomianą strzechę złocił księżyc
wierzba trzymając stałą wartość
gładziła spłowiałą kalenicę

Do szczęścia było bardzo blisko
obietując skrzypiał wiatrak
wtedy w miłości nam starczało
ciepło splecionych dwojga rąk

Została tylko w pamięci ścieżka
tamten naiwny przepadł czas
jednak zbląkana iskra miłości
jeszcze się płacze - nie grzejąc nas

Przywiązanie

Pod wpływem czasu
wietrzeje skała
potęga nie zna trwałości
jakie mieć zdanie -
czy trzeba wierzyć
porywom ludzkiej miłości

Wielu potwierdzi
z prawa doświadczeń
że miłość - mocarna a krucha
tli się iskierka
ogniem wybuchu
i gaśnie w zaułkach ducha

Jest jednak siła
co łączy ludzi
nie grozi wygasanie
może silniejsza
jak zwykła miłość -
to ludzkie przywiązanie

W cieniu jesieni

Szczerbata - zgarbiona jesień
szalem szarugi przyodziana
kosturem strąca zmarzłe liście
i wspomnień wiersze recytuje

Z wiatrem w zaloty się umawia
ptaki przelotne nagabuje
wróżce w zaklętym uroczysku
w depozyt składa tajemnice

W cieniu kapryśnej mej jesieni
gdy noc rozściela swe kotary
w me okno puka bezlistna gałąź
wiersze się cisną pod me pióro

Wloką się dni srebrzone szronem
cóż mam poradzić w tej rozterce
utopię się w swoim natchnieniu
i z tego wyjdą proste wiersze

Jaki sąd będzie - nie dbam o to
mógł i poeta mówić za mnie -
bo los mój senne posiadać królestwa
mieć nieme harfy i słuchaczów głuchych

III.
RODZINNY DOM
"Wspomnienia"



Rodzinny dom

Rodzinny mój dom był słomą kryty
strzechą - chełpił się księżyc
co zaglądał w swej pełni
w sumienie rozległej izby

Z bierwion modrzewia ciosany
kapany słońcem i troską
i urzeczony szczęściem
niegasnącego ogniska

Dom mój sędziwa wierzba
w ramionach swych tuliła
i w blasku wieczornej zorzy
nieszporną nuciła litanie

Dom mój bielone miał ściany
próg wydeptany przez ludzi
co przez lata całe zakochani byli
w gościnności wiejskiego zakątka

Dom mój chroniła matka
w czasie wojennej pożogi
stąd krzyżem nas zegnała
witała z tułaczem drogi

Dom mój został wspomnieniem
świętem minionych lat
gdy z tułaczem tobołkiem
za szczęściem się poszło w świat

Rodzinne pamiątki

("W rodzinnej skarbnicy")

Gdy ojciec powrócił
z frontowych wojaży
i miał jeszcze niezagojone rany
to pas co ścisnął postać - los człowieka
powiesił na honorowym miejscu
bielonej domu ściany

Zdejmował go rzadko -
do ostrzenia brzytwy
gdy się szykował na jakąś paradę
na co dzień pas drzemał -
przywracał wspomnienia
śnił frontowe przygody

Pas był ponadto postrachem
wśród licznej gromadki
tym co wprowadza
już stan wyjątkowy
w czasie gdy wybrykom dziecinny
nie było już można dać rady

Wtedy - wkraczała matka
z dobroci swej zapasem
i zamiast następstwa - kary
pas zostawał tylko pasem

Ojciec już odszedł w zaświaty
pustka została - w zadumie
pas drzemie na bielonej ścianie domu -
rodzinnych pamiątek skarbnicy

Ojcowizna

Piaszczysty pas ziemi o nazwie półdnówka
w zagony rzeźbiony - bruzdy i przekopy
ścierniska - kopy żyta i złotej pszenicy
to co jest mi święte - moja Ojcowizna

Chata pod strzechą wtulona w cień wierzby
w ogródku georginie kwitnące do zimy
biała i czerwona pelargonii stuła
drzwi dla szczęścia stojące otworem

Jak mniszki zakonne jaskółki co roku
lepily swe gniazda pod okapem dachu
i bocian co w gnieździe w rozłożystej lipie
wartę odbywał wciąż na jednej nodze

Żuraw przy studni i źródlane zdroje
przy drodze Frasobliwy pod spróchniałym
daszkiem
ścieżki wśród chałup - sąsiedzkie przyjaźnie
i pierwsza miłość co się zapodziała

Skowronkowe podniebne dzwonne antyfony
podnieta ducha przy orce do zmierzchu
reszta to wszystko przeminęło z czasem
pozostało w nazwie - moja Ojcowizna

Ojcowizna - to szary malutki kamyczek
amulet mojej udanej jesieni
zabiorę go z sobą w tę podróż ostatnią
jako więź niezbytą - mojej Ojcowizny

Dzieciństwo

Każdy miał swoje dzieciństwo
minęło temu ileś tam lat
nawet w pamięci się zapodziało
wszystko porywa szalony czas

Zapamiętałem - dzieciństwo bose
zimą zapiecek - niedoli styl
ścierniska gęsi - chude bydelko
pasaly dzieci na wstążce miedz

Najcięższa jednak sieroca dola
płakać nad losem - brakuje łez
ciepło matczyne tylko w marzeniach
jedną pociechę - zwodniczy sen

Kiedy los zagna w świata wertepy
kowalem szczęścia - praca i trud
przez całe życie jednak się ciągnie
niezasłużony sierocy los

Dzieciństwo bywa tą pierwszą kartą
ludzkiego życia wśród krętych dróg
pomimo tego niejeden chciałby
by do dzieciństwa powrócić mógł

Wspominam



Kościółek modrzewiem stoi
oparty o ścianę lasu
świadek lasowiackich pokoleń
ma swój odmienny czas

W głównym oltarzu Ukrzyżowany
panuje niemą ciszą
a święci liczą - ile
potrzeba ludziom łask

Pragnę raz jeszcze w swoim życiu
podjąć pielgrzymowanie
stanąć w kościelnej zakrystii
odnowić sprzed laty chrzest

Uklęknąć w cieniu krzyża
w kościółku mego dzieciństwa
i prosić aby do Emaus
Bóg ze mną z łaską szedł

Dziś żyję w cieniu katedry
miejski otacza mnie gwar
do stron kościółka z dziecinnych lat
uciekam w myślach i snach



Pozostało

Pozostało z dzieciństwa
w ludzkiej kruchej pamięci
świat bajkowy - zastygły
w tułaczce minionych lat

Drżące ręce matczyne
pierwszy w życiu znak krzyża
pożegnania - powroty
za szczęściem się biegło w świat

Ojca skrzypce nad łóżkiem
i zerwana nań struna
gdy z wojny nie powrócił
na skrzypcach nie zagrał już nikt

Modlitewnik po babci
kolęd rzewnych potęga
Święta w gronie rodzinnym
w sercu pozostał ślad

I kapliczka przy drodze
Chrystus w wielkim frasunku
i przy starym już domu
zmurszały szczerbaty płot

Jeszcze studnia przy drodze
z wodą z źródeł czerpaną
żuraw od lat nieczynny
i mchem obrosły czas

To wszystko tak dalekie
a zostało w pamięci
z lat straconego dzieciństwa
jest osłodą na dziś

Powroty

Expressem sennych przeinaczeń
do wsi opartej o ścianę lasu
drogą wyboistą echem czasu
jak pielgrzym nie znający celu -
samotnie wracam

Dorożką z której się nie wysiada
wiośnie na tęskne spotkanie
lub szarugą jesieni
co płacze dołą przemijania
niezaradny i nicobudzony -
powracam

Budzę wspomnieniem majaczące koguty
i dzień wywołuję co był niegdyś
spowiadał się Frasnolliwemu
co dzwoni u rozstaju dróg
wiankiem zeschniętych polnych kwiatów
jako gest rozgrzeszenia

Uderzam w mleczne dzbany
porozwieszane po szczerbatych płotach
i w wielkim zatroskaniu żegnam
nie istniejący świat -
wracam do rzeczywistości

I znów kiedyś
nie planując podróży
powrócę w snach do wsi
opartej na ścianę lasu

Przeminęło z wiatrem

Tego domu już nie ma -
dziad budował przez lata
z leśnych bierwion modrzewia
dla szczęścia przyszłych lat

Strzecha żytnia kolnierzem
osłaniała przed burzą
i czuwała z księżycem
by nie zgaśł ogniska żar

Wierzba - przez pokolenia
z wichrem się mocowała
pieśnią z baśni zrodzoną
układała dom do snu

Lipa - strażnik podwórka
zwoływała z pól sroki
żeby mogły ogłaszać -
Gość i Bóg zawsze w dom

A jaskółki jak miszki
gniazda wiły pod strzechą
ich odloty - powroty
człowieczy dzieliły los

W wierszach skromnej prostoty
z mej pamięci wykradam
to co było przed laty -
przeminęło jak wiatr

Wspomnienia

Niech odżyją wspomnienia
z tamtych lat - zapomniane
szkolnych ław i podwórek
pełne zabaw bez trosk

Pierwszy list do dziewczyny
w ortografii z błędami
ręce z sobą splecione
w gorącznie bijących serc

Dom co ojciec zbudował
wyrzeczeniem i wiarą
żeby szczęście zatrzymać
przez długie czasu dni

Matka co zawsze miała
spękane od pracy ręce
i co dzień i coraz nowe
bogactwo swoich trosk

O zmroku wspólne wieczere
rankiem postne śniadania
gdy przednówek zaglądał
i pchał się przez wąskie drzwi

Losu dziwna potęga
co nas w życiu osłania
niech więc będą wspomnienia
osłodą zgorzkniałych lat

Wracam do ciebie

Wracam do ciebie - wspomnieniem wiosny
co zwołuje ptaki na koncert poranny
i żab rechotaniem
ogłasza piękność wieczoru

Z dzwonów muzyką w skwarne południe
siada do obiadu w cieniu sędziwej wierzb
a potem rozwiesza mleczne dzbany
na grzebień prostego płotu

Czeredą świerszczy
co zza komina wyszły wywabić
szczęście zagubione
w mroku zeszłej niedzieli

Kapliczką pełną gdzie w smętnej twarzy
skamieniał w trosce Bóg
i szmerem kwiatów zeszlých wśród wiatrów
z tulących zawraca dróg

Miedzą jak wstążka z dziecinnej głowy
co płowa jest jak len
czas się ulotnił - tak go trzymałem -
umknął jak dobry sen

Wracam do ciebie bez skarg
poczją matczynych rąk
pierwszym dotykiem dziewczęcych warg
do ciebie - wsi rodzinna

Hadykówka

Nazwę swą wzięła od Hadyki
rycerza co przybył z gór -
piaskowe wzgórze z wiekową lipą
- tu swój wybudował dom

Żonę co oczy miała zielone
włos czarny w warkoczy splot
podobno wykradł w lesie z namiotu
Cyganom - nocą bez gwiazd

Nosił na co dzień chłopską sukmanę
czapkę z ozdobą z piór
a do Krakowa po stroje jeździł
dla swoich sześciu cór

Rozległe włości dzielił w posagu
córom po kilka mórg
więc miał tych zięciów zawsze w zapasie
z różnych stron świata dróg

Więc w czas niedługi wieś tu powstała
sto chyba wiejskich chat
o wsi pod lasem ze wstęgą drogi
szła fama w szeroki świat

Może z tych przyczyn stamtąd mam miłą
już z dawnych umilkłych lat
dla której w moim małym ogródku
hoduję róży kwiat

Taka jest prawda - może legenda
więcej nie powiem ni słówka
chyba jest jedna na Rzeszowszczyźnie
wieś miła - ma Hadykówka

List z rodzinnych stron

Miło - gdy mi donoszą
z moich rodzinnych stron
że bociany wróciły
do gniazda co tkwi od lat

W konarach starej lipy
w środku ruchliwej wioski
co oparła swe plecy
o stary szumiący las

Że słowiki w zaroślach
śpiewają zakochanym
to znów że miłość się wkradła
do zgola obcych serc

Że kapliczki przy drodze
świadkowie ludzkich losów
w kwiaty strojne bo przecież
na świecie panoszy się maj

Jeszcze że wierzba stara
co dziad ją sadził o wiośnie
straciła dwa konary
w czasie zimowych burz

A ta studnia co stoi
z wodą przy samej drodze
została jak sierota
bo wieś wodociąg ma już

Ten listonosz co listy
doręczał z całego świata
już się przeniósł na zawsze
na drugi tajemny świat

Cenne te wiadomości
chowam w swoim archiwum
często wracam do wspomnień
- mojej młodości czas

Majówki dawnych lat

(ocalić od zapomnienia)

Pośród majowej wieczornej ciszy
dziewczyny zbiegły się z niskich chat
ogień wzniciły z suchego chrustu
pieśni się wzbily w szeroki świat

Krzyż - co postawił pradziada dziadek
wieńcem oplotły - młodości zew
tu przecież modlił się również ojciec
gdy szedł za wolność przelewać krew

Litania biegnie w przedsionki nieba
do Tej co w Polsce obrała tron
módl się za nami Pani Pokoju
weź w swą opiekę Polskę - nasz dom

Pieśń echem niesie w majowe pola
żaby w rechocie zniżają bas
módl się za nami - w śpiewie słowika
z łaską nam przybądź i pociesz nas

Puszczyk się ozwał na polnej gruszy
ten rzeczoznawca tajemnych dróg
a tam w przestworzach na chwały tronie
czoło rozchmurzył Wszechmocny Bóg

„Pieśni tej trzeba otworzyć niebo
choć mi miły anielski chór
niech pieśń tęsknoty - majowych pieśni
zdobi me progi - niebieski dwór”

Księżyc wypłynął w kosmosu drogi
gwiazdka gdzieś spadła na ziemski glob
zgasło przy śpiewie ciepłe ognisko
cisza została i nocy mrok

W bielonych domach w tej nocnej ciszy
ozwał się jeszcze wyspany świerszcz
i recytuje spod lipy wiersze -
Kochanowskiego - Tuwima też

Przepadł w czasie

Modlitwą Pańską wzywany
muzyką żaren kołysany
gdy rodził się w pieca czeluści
pachniał na całą wieś

Krzyżem koniecznieznaczony
przednówkowym przechadzał się marzeniem
pieszczony kobiecą ręką
w pamięci trwalej pozostał
powszedni - razowy chleb

Sieroca łaknęła go dola
z bochnem chleba żołnierz poszedł w bój
w nim się ukrył patos codzienności
szary chłopski nieustanny znój

Wracam do wsi - niechby zapachniało
to co było świętością sprzed lat
pogubiłem się wśród willowych domów
przepadł w czasie tamten piękny świat

Ze starego albumu

Pożółkłe fotografie
w starym rodzinnym albumie
ołtarzyku minionej epoki
dokumentu wzruszeń i łez

Wyciągany z kufra babuni
gdy coś sercu tak każe
za czymś co było najdroższe
przeminęło jak sen

Wzruszeń rzewnych potęga
skryty skarbiec tajemnic
miłością zakłęte archiwum
budzi szacunek tym dniom

Jeszcze kwiat zasuszony
w pamiętniku na wiosnę
gdy w czasie bogatym beztroską
za szczęściem chodziło się w świat

Zapiecek

Był dom - wiejski dom
a w domu był zapiecek
w zakamarkach sala koncertowa
dla ciepłolubnych świerszczy

Muzyki było co niemiara
w czasie wieczornej ciszy
trio skrzypcowe po kumotersku
grano za darmo - ot tak

Zapiecek był azylem
dla pomarżniętych dzieci
gdy mróz na oknach rzeźbił kwiaty
a w kącie drzemały jedyne drewniane buty

Oj zapiecek - zapiecek
dzieciństwa przywileje
pozostał we wspomnieniach
z tamtych dziecinnych lat

Kantyczka

(ocalić od zapomnienia)

Była skarbem bez ceny
w domach polskich przed laty
ołtarzem wielkich wzruszeń
holdem dla zgasłych snów

Z Kolumbowej krainy
skąd płynęła tygodnie
w kufrze starej babuni
co za chlebem szła w świat

Miała swój stały schowek
pod sufitem na półce
aby zerknąć w jej treści
trza piramidy rąk

Zresztą tylko gdy Święta
Godne były w nastroju
zdejmowała z wysoka
swoich nieziemskich chwał

Oj - były tam cudenka
spisane przez poetów
z raju pięknego miasta
niewiasta wygnana jest

W stajence ubożuchnej
pełne niebiańskiej chwały
maleńkie dziecię kwili
źle Mu - na ziemi źle

Z kobiałką wiejskich darów
chcieliśmy biec po śniegu
cóż - tylko jedne buty
gdzieś zalegały ką

Wojenna zawierucha -
kantyczka razem z domem
uległa pożarowi
nie został żaden ślad

W sercu jednak gdy Święta
roziskrza się melodia
Lulajże Jezuniu lulaj
z tych kantyczkowych lat

Koszula

(ocalić od zapomnienia)

Była sobie koszula -
z lnu przędziona na nici
na skrzypiącym warsztacie
utkana w cichej wsi

Nim stała się koszulą
rósł len co kwitł błękitem
pielony z wielką troską
w czasie majowych dni

Płótno szare z paździerzem
spijało ranne rosy
słońce brało do syta
aby śnieżną mieć biel

Potem ręce kobiece
szyły sute koszule
było szczęściem nie lada
takie bogactwo mieć

Dziś perkale flanele
stroją nasze ramiona
lecz wyznam bez żenady -
taką lnianą koszulę
chciałbym jeszcze raz mieć

Starość

Chodzi starość po świecie
z wiernym sobie kosturem
nawleka różaniec wspomnień
swoich minionych lat

Listów nigdzie nie pisze
pogubiły się zgłoski
i adresy najbliższych
niepamięci zjadł czas

W parze z swym przeznaczeniem
z wiatrem swojej nicości
staje u wrót nadziei
którą przyrzeka świat

A jak płacze - to w skryciu
nieporadna - przekorna
starość wlecze się drogą
pośród tych szarych dni

W wnukach ślad swój zostawia
co w mocarnym żywiole
świat na barkach dźwigają
i nowy głoszą ład

Zdejm okrycie z swej głowy
rękę połóż na sercu
miej szacunek dla starości
zanim ty z nią będziesz szedł

Na zapleczu

Na zapleczu nowoczesności
chatynka
słomiana strzecha
relikt odległego wczoraj
podkowa na przyciesi
szczęście pieczętowała
z brzemieniem lat
i zezowatym szczęściem

Na palenisku dogasa ogień
ofiarnego dnia
podsumowanie
z ciszy zapiecka
świerszcz dobrodziej
zagrał - aby wtórować
starowinie w rytuale
codziennego różańca

Samotność - niezastąpiony przyjaciel
posrebrzanych - księżycowych
bezsennych nocy
z kosturem wiodą spory
kto ma otworzyć skrzypiące drzwi
gdy Anioł Wiecznych Tajemnic
przyjdzie po rachunek
pracowitego żywota

Najprostsze słowo

Najprostsze słowo
w polskim mowie

to jest słowo, które
najłatwiej się mówi

to jest słowo, które
najłatwiej się rozumie

IV.

NAJPROSTSZE SŁOWO

"Odpustowe serce"

Na prośbę
pamięć

nie zapomina
słowa

W tym czasie
nie zapomina

nie zapomina
słowa

nie zapomina
słowa

nie zapomina
słowa

nie zapomina
słowa

nie zapomina
słowa

nie zapomina
słowa



KWIETNIA

1

GRAŻYNY

Najprostsze słowo

Najprostsze słowo
w polskiej mowie
co się w kołysce zrodziło
najśladzkie ze znanych nam
wyrazów
niezapomniane nigdy
m a m o

W burz nawałnicy
tęczą staje
na próg tej szarej
codzienności
wystawia serce
które czuwa
i modlitewną łąką
rozczuła
nam zagubionym i bezbronnym
zawsze mocarna
m a t u l a

Do wrót czasu
przywiązany
wyraz pamiętny
do ostatka
z legendą znanych nam
poświęceń
testament czasów
niezapomniany wyraz
m a t k a

W tym słowie

W tym słowie
tak wiele się mieści
serca
gorącej prostej miłości
na całe życie zostaje
matczynej postaci cień

We wszystkich językach
świata
z czcią wymawiane
słowo
mama - mateńka - matka
kto więcej w życiu
wart

Matka

Zbliżam pamięcią tamte czasy
dzieckiem - siadałem na kolana
widziałem bóstwo w Jej osobie
a to zwyczajna była mama

Do szkoły zносиła mi tornister
i całowała mnie przed bramą
a ja się długo oglądałem
za moją dziwną zwykłą mamą

W świat mnie wysłała po nauki
za co - rodzinna była składka
i wyszła za mną na skraj drogi
już siwiejąca moja matka

Na wiejski cmentarz bez rozgłosu
w objęciach ramion drogą gładką
odeszła - życiem nie złamana
moja niezwykła Dobra Matka

Lat upłynęło już niemało
w świat spakowałem swe manatki
nieczęsto wracam lecz jak pielgrzym
odwiedzam grób Świetlanej Matki

Matka

Zjawiają się nowe wyrazy
gasną z czasem wśród tłumu
jeden wyraz wciąż żywy
stary - jak stary jest świat

Wyraz jeszcze z kołyski
stał się radością życia
i ostoją wśród pierwszych
jeszcze beztroskich lat

Kiedy wypadnie z losem
brać się mocno za bary
ten wyraz dodaje męstwa
oświecla nocy mrok

I tak już pozostanie
w tej szamotaninie życia
że wyraz mama - matka
świętością rodzinną jest

Zjawiają się nowe wyrazy
świat zmienia się w postępie
lecz uczuć ludzkich potęga
ma niezmieniony smak

Ręce matki

Czas zatarł dawno
życia ślady
pamięć się błąka
po bezdrożach
zostały tylko
w snu przejawach
kościste drżące
ręce matki

One gładziły dzieciom głowy
dłonie składały
do modlitwy
i na tułaczki drogi trudne
zbroiły w wiarę
i nadzieję

Od słońca zasłaniały blasku
oblicze troską przyodziane
gdy w drogę patrząc
niezbadaną
oczekiwały nas -
powrotu

Błogosławione drżące ręce
co ogień serca zapaliły
i dla ochłody - wód krynice
i zaprzeczeniem i wyzwaniem
na drogach losów
przeznaczeniem

Uśmiech matki

Bywa niezastąpiony
łzy wysusza - troski łagodzi
jak balsam rany goi
jedynie uśmiech matki

Nieraz przez łzy - wymuszony
gdy życie ciężarem przygniata
w sercu matczynym ma zapas
w uśmiechu nadziei bogactwo

Starcza go na długie lata
to źródło niewyczerpane
choć lata kosturem wspierane
a drogę mgłą zasłania

Wysila się - troską przejęta
zwycięża samą siebie
aby uśmiech zawsze zbawienny
na co dzień pomocą był

Więc najprościej - zwyczajnie
rzecz w życiu niedoceniana
niech błogosławiony uśmiech matki
długo nam w życiu trwa

Dziękuję **Macierzyństwo**

Bezgraniczna moc uczuć
w tym słowie się mieści
miłość miłości
ludzkiej epopei
to słowo które
w ludzkich dziejów księdze
jeden jedyny rozdział
w sobie święci

To słowo które
w sakrament urasta
i przez świat kroczy
w namaszczenia chwale
wskazcie ważniejsze
w ludzkim życia trybie
jak macierzyństwo -
by świat istniał dalej

W szponach nałogu

U kresu ludzkich sił
prostota załamanych rąk
bruzdami znaczona oblicze
łzy i ludzki tragizm
różaniec tej codzienności
- wszak to syn

Poszukiwany pragnieniem żywicieli
dziś przyniósł skrucę - zapewnienie
- już nigdy - i znów znika w mroku
szatański pochłania go zew

Odnalazła swój skarb -
na poddaszu obcego domu
warzyli piekielny kompot
Jej skarb - nie poznał matki

Wrócił - tym razem na pewno -
smętne przysięgają oczy
mamo - mateńko - matusiu
ręce drżą jak skrzydła
uwięzionego w siódlach ptaka

Pomóżcie - może uratujemy
jeszcze jedno
ludzkie życie...

Dziewczynom z tamtych lat

Dziewczynom z tamtych minionych lat
podziemia i czasów bez prawa
zmarzniętych nocy - krwawiących ran
partyzanckiego losu

Zniosły na ziemi piekiel czas
krematoria - smród palonych ciał
pogardę życia - człowieczy los
i śmierci taneczny szal

Było ich wiele - gorących serc
żadna moc nie ostudzi
cel życia jeden - wielkie zwycięstwo
i szczęście dla wszystkich ludzi

I niosły wspólnie bojowy znak
zwycięstwu krwi potrzeba
żegnały braci co w boju padli
i w czwórkach szli do nieba

Gdy przyszło złożyć swój karabin
wybierać gdzie palić ognisko
gdzie szukać szczęścia rodzinnego
gdy Ziemia Piastów tak blisko

Nieraz trza było brać za plug
i chleb pokroić z troską
i żeby chłopska gospodarność
szła dumnie - każdą wioską

Jest pośród nas dziewczyn sporo
uroczych z tamtych lat
te którym młodość - beztroskie lata
ukradł wojenny świat

Dziewczynom z tamtych chwały lat
co srebrem stroją dziś skronie
wdzięczność zamieniam dzisiaj w kwiat
i nisko się chylę w pokłonie

Ósmy marca

Dzień 8 marca - wiosna idzie w szranki
kwiatów wciąż mało i szalenie trudne
więc w Wasze święto - drogie miłe Panie
serdecznych życzeń składamy wiązanki

Niech wiosna młodość
co brzmi tak wspaniale
uśmiech na co dzień
przynosi Wam życie
szczęścia w rodzinie
w Waszym otoczeniu
i niech się spełni
co sobie marzycie

My doceniamy Wasze poświęcenia
uśmiech przez życie czasem wymuszony
jakże wspaniale jesteście na co dzień
i koleżanki - i matki - i żony

Babcia

Jak by istniał mój świat
jak toczyły się dziecinne losy
gdyby na co dzień w mym domu
nie było - babci

Budzi mnie rannym świtem
śniadanie stawia na stole
troszczy się słowa ciepłem
- jak mi wypadnie w szkole

Szalik poprawia na szyi
tornister wynosi za próg
i szepcze tak czule serdecznie
- niechaj prowadzi cię Bóg

Jak wracam - czeka z obiadem
wszystko mi u niej smakuje
ja kocham babcię nad życie
choć kwiatów jej nie kupuję

Jak będzie istniał w przyszłości świat
- myślom zezwolić nie chcę
jak babci mojej nie będzie
cóż będzie warte życie

Prababcia

Ma za sobą sporo lat
których jej nikt nie skradnie
i tytuł babci - albo babuni
który brzmi całkiem ładnie

Niosła przez życie bagaż trosk
zniosła wojenne losy
trza było nieraz nad grobem stać
stąd srebrem świecą włosy

Wiernym jej bywa kostur sękaty
gdy bliskich pamięć zawodzi
zagony zmarszczek - różaniec wspomnień
starości nie rozpogodzi

Szkoda że nie ma swego zapiecka
i świerszcza co grał za kominem
i tego kogoś bardzo bliskiego
by nazwać go można - synem

Niegdą odwiedziła wiersze
dwa lewiałe - młode - młode
jeden na grób swojej Młoty
drugi na grób swojej Pani
złoty - złoty - złoty - złoty
niezapomnianych lat

Na strychu

Na strych babcia wyniosła
kufer co był jej wianem
skryła co jej najdroższe
z czasów gdy brała ślub

Suknia biała tak długa
że zamiatać chodniki
wianek z mirtu uwity
i czepca jeszcze ślad

Dziewczęce pamiątniki -
ktoś wpisał do sztambucha
że babcię bardzo kocha
nie może bez niej żyć

I jeszcze zasuszony kwiatek
w żółklej długiej kopercie
i obrączka ze złota
jedyne życiowy skarb

To wszystko jest bezcenne
w życiu jednej istoty
tylko że kufer znowu
na strychu zajmuje plac

Nauczycielka

Po matce była pierwsza
w ławce mnie szkolnej posadziła
ujęła troską i czułością
pomagała zapinać tornister
po lekcjach
zostawiła mnie raz

Z literami mnie oswoiła
poznałem życia wartości
pod Jej opieką
wyrosłem na człowieka
tak jak przystało
młodością zdobywać świat

Rodziny nie posiadała
była przystojną Panią
Jej były wszystkie dzieci
wszystkie - z wieśniaczych chat

Odeszła -
w ramionach swych dzieci
tyle już minęło lat
moje wnuki szkolne pożegnały ławy
pamiętam Jej błękitne oczy
i uśmiech
co w moje serce się wkradł

Nieczęsto odwiedzam wiejski cmentarz
dwa kwiaty niosę tam
jeden na grób mojej Matki
drugi na grób swojej Pani
nauczycielki ze szkolnych
niezapomnianych lat

Izabela

W zakonnym była habicie
ale miała cywilne spojrzenie
na otaczający nas świat

Była bardzo młodziutka
ale męstwo jej życia
w taki dziwny nam sposób
topniał człowiek jak воск

Pokiereszowany z placu boju
w jej ręce - przez los mi danym
jestem czym jestem dziś

Wodziłem za nią wzrokiem
na szpitalnym bezbrzeżu
w gorączce ran się gojących
w rozterce - jak przyjdzie żyć

Była mi Aniołem Dobroci
to chyba zesłał Bóg
surowym nakazem czasu
gdy z ran się wylizałem
nie wiem gdzie ulotniła się

Pozostało jej imię -
Izabela od Krzyża
a obraz tej boskiej istoty
często po nocach się śni

Rachelka

Rachelka wzrostem wysoka
miała jasne włosy i niebieskie oczy
odmienną była w swej rodzinie
dzień święty - u nich sobota

Spotykałem ją - nieczęsto
na podwórku szarej kamienicy
lubiły ją wszystkie dzieci
czyje - nie było znaczenia

Z miasteczka zabrano dużo rodzin
Rachelka w błękitnym kubraku
i z czerwonymi pantofelkami
kroczyła w strachu obok matki

Spotkałem ją po raz ostatni
w tarnowskim Getcie - losu zrządzeniem
był kwiecień wiosny powiew
i jej czerwone pantofelki...

Pamięć tych czasów - Oświęcim
na stercie obuwia jak żarząca iskra
sterczał czerwony pantofelek
na pewno - poznałem - po Rachelce

Wczoraj odwiedziłem Oświęcim
nie dostrzegłem czerwonego pantofelka
chciałem go mieć dla siebie
karmić pastą lub kremem -

I to już wszystko...

Babuleńce

Na zapiecku swoich wspomnień
w posrebrzanej aureoli
szuka lat gdzieś utraconych
w zawierusze zim

W banku jakże ciepłych wzruszeń
łączy sumuje - mnoży - ściska
jaka szkoda że lat mało
do kresu tuż - tuż

Listów pisać nie potrafi
cóż - zgubiły się adresy
i litery tak się płaczą
w cieniu drżących rąk

Kostur w kącie najwierniejszy
bliski cały czas
z nim się rozstać - co za mowa
jej kochanek - brat

Pcha swój wózek samotności
do kasztelu bram
przyjdzie przyjdzie - ten czas leci -
starość zwiedzać nam

Gdy Dzień Babci - pośród zimy
kwiatów zwykle brak -
uwarz babci z ziół herbatki
- uweselisz świat

Odpustowe serce

(Żonie)

To było dawno - w odpustowym zgiełku
gdzieś w środku skwarne lata
kupiłem jej z napisem
"Nie zapomnij o mnie"
miodowe lukrowane serce

Zawiesiła je na czerwonej wstążce
nad łóżkiem obok okna
nieszczęście - zwiedziały się osy
kradły słodycz odpustowego serca

Biegły miesiące wojny
w tragiźmie niepewnego losu
dość często nasze życie wisiało na włosku
lukrowane obgryzione odpustowe serce
zdobiło nadal jej rupieciarnię

Przeznaczenia losem - zamieniła
lukrowane serce na to prawdziwe
zawiesiła na nitce naszej miłości
w skarbnicy wspólnego domu

Zatroskany

(Grażynce)

Jestem o Ciebie zatroskany
bo jakże inaczej być może
zawsze - gdy los bywa łaskawy
i gdy się jakoś nie układa

W trosce o Ciebie lata zeszły
i przystroiły skroń siwizną
miłość - przyszło teraz dzielić
na Ciebie - i na Twoją córkę

Baśnie - te jeszcze z lat dziecinnych
łąą wzruszeń dziwnie przystrojone
znów mam powtarzać w uniesieniu
wszak już nie Tobie - mojej wnuczce

Jestem o Ciebie zatroskany
gdy się oddalas i jesteś blisko
rodzinna Cię osłania troska
i pali się uczuć ognisko

Twój dom

(Przyjacielowi - Adolfowi M. Jabłońskiemu)

Twój dom - różami spleciony
stał dumnie na skraju wioski
las obok śpiewał horały
i ludzkie te same miał troski

Był inny - nie strzechą kryty
jak wszystkie tej wsi siostrzyce
Twój dom - i dużo przyjaciół
nie wiem czy wszystkich policzę

Dom Twój zabrały losy
przyjaciół - burza dziejowa
mglista już pamięć tych lat
jeszcze wśród żywych się chowa

Twój dom - różami pachnący
z czasów odległej młodości
mój Drogi Przyjacielu
często w wspomnieniach mych gości

Niech święcą się nasze wspomnienia
i przyjaźń co liczy pół wieku
ta nasza - od miłości cenniejsza
gdy się zdomowi w człowieku

Twój dom

(Przełożył: Andrzej M. Jankowski)

(Czytaj)

Twój dom - dom mój, dom mój
 jest domem moim, domem moim
 jest domem moim, domem moim
 jest domem moim, domem moim

Przeżył, nie stracił, nie stracił
 jak przetrwał, jak przetrwał
 Twój dom, Twój dom, Twój dom
 nie stracił, nie stracił, nie stracił

Przeżył, Twój dom, Twój dom
 przetrwał, przetrwał, przetrwał
 przetrwał, przetrwał, przetrwał
 przetrwał, przetrwał, przetrwał

Twój dom - Twój dom, Twój dom
 Twój dom - Twój dom, Twój dom
 Twój dom - Twój dom, Twój dom
 Twój dom - Twój dom, Twój dom

Niech będzie się nasz wspomnienie
 i przetrwa co być w domu
 to nasz - od miłości odcinając
 gdy się zabowiem w człowieku

Przydrożne kapliczki

Przy rozstajach
polnych dróg
biegnących daleko
w rzadny majestacie
pod spróchniałe
usadowił się Bóg

V.

KRAJOBRAZY

"Przydrożne kapliczki"

Wzrost powracający
z wędrownych
co ich marzenia
zapamiętał

Stwierdził, że
nie ma już
żadnych
wzrostów
wzrostów
wzrostów

Tu i tam
wzdol letnie skwaśn
wzrostów
wzrostów
wzrostów
wzrostów
Dobry Bóg



Przydrożne kapliczki

Przy rozstaju
polnych dróg
biegnących donikąd
w rzeźby majestacie
pod spróchniałym daszkiem
usadowił się Bóg

Liczy przechodniów
w dzień każdy
idących z nadzieją
w szary świat
i tych powracających
zawiedzionych
co ich marzenia
zagarnął zły los

Smutny wzrok świątka
ogarnia przestrzenie pól
a zeschnęły kwiaty
u Jego stóp
z wiatrem nucą
tęsknoty żal

I tu i tam
w dni letniego skwaru
w czasie śnieżnej zimy
zawsze ten sam
w przeogromie troski
czuwa
tajemniczy
Dobry Bóg

Na rozstaju

Krzyżu - na rozstaju dróg
krzyżu święty
z puszczańskiego wyciosany dębu
rękami pradziadów
co szli na bój krwawy
scalowany
przez kobiece usta
gdy na rozstaju dróg
czekały
na mężów powroty

W metal wtopione
Twe ludzkie konanie
zaduma patrzy
w bezmiarze miłości
tajemnic wielkich
wciąż biegną nadzieje
do Twego krzyża

Słońce wyzlaca
boskością oblicze
cisza wybiega
z chłodnego wąwozu
a wieńce zaschłe
zawieszane w maju
szepczą jak żywe -
Zmiłuj się nad nami

Przy drogach

W krajobrazie wiejskich przestrzeni
przy zakrętach nieruchliwych dróg
legendą kołysane
dziejami pokoleń mierzone
kapliczki przydrożne tkwią

Chrystusik frasobliwy
mchem czasu całowany
wśród deszczów i słońca spiekoty
w trosce - o człowieczy los

Pieta - patronka pól
z krzyża zdjęty na Jej kolanach
człowiek i Bóg
Ona niema - w swej boleści

Madonna cała w bieli
Niepokalaną jest
zeszłe kwiaty szemrzą wśród wiatru -
Ave Maryja - Ave

Tu znów w obrazie proste ramy
oblicze słońcem spalone
z nami od wieków wśród żniw i zim
Jasnogórska jest Pani

Lżej iść drogami
wśród burz i zawiei
bo tyle w każdym świątku - kapliczce
mocarnych ludzkich nadziei

Lasowiecki Chrystus

Na rozstaju dróg
wielce frasobliwy
wzrok swój zatapia
w szarej codzienności
w niemej pokorze
zlicza wszystkie troski
w rzeźby prostocie
Chrystus Lasowiecki

Ma twarz ciosaną
przez codzienne troski
zgrzebne ubranie
tkane przez sieroty
przechodnie idąc
szepczą w zamyśleniu -
tak chłopskie rysy
przystoi mieć Bogu!

A Bóg zakuty
w majestacie męki
jakby nie słyszał
jak wiatr znosi żale
związał swe losy
w agonii konania
z tą okolicą
i tak straż trzyma
Chrystus Lasowiecki

Drogi

Każdy ma swoją drogę
żywąc podążać nią musi
losem przeznaczenia
od czasu jak powstał świat

Drogi prowadzące donikąd
pełne kolein i gładów
drogi po których ranić stopy
to codzienności los

Mówią - drogi różami wyścielane
blaskiem księżyca głaskane
miłością znaczone drogowskazy
szczęścia ludzkiego byt

Każda droga jest odmienna
choć cel bywa niezmienny
każda droga ma swoją granicę
i jak zwykle - ma urząd celny

Po zawilościach ludzkich dróg
w różnych porach czasu
przechadza się ze swą nadzieją
Wszechobecny Dobry Bóg

Drogowskazy

Wyciągając swe ramiona
w słońce patrzą - drwią z księżycą
liczą gwiazdy spadające
zapraszają z poniewierki
zagubionych w świata zgielku -
drogowskazy

W wszystkie cztery świata strony
namawiają - bałamuca
ptakom wiatry zamiawiają
z każdą burzą się szamocą
nocą duchy sprowadzają -
drogowskazy

Pośród licznych mych podróży
wierny byłem ich metryce
dociekałem i dociekam
czy do szczęścia wskażą drogę -
drogowskazy

Wiatrak

(Zosi Bill)

Na wioskowym wzgórzu
na poddaszu słońca
jak kapłan pozbawiony ołtarza
odmawia nieszporne pacierze
samotny
legendą owiany
wiatrak

Odwraca się od wiatru
złamanym ramieniem żalu
i w dal bogatej przeszłości
odsyła ciekawskich gapiów

Zagłada w sumienie
zmieniającego się świata
o litość nie prosi
ale na ozdobę krajobrazu
chce trwać
nieustannie

Strach

Stoi sobie samotnie
z dala od wiejskich domów
wśród nocy z księżycem się kłóci
strojny w łachmany - strach

Drwią z niego wszystkie wróble
od świtu aż do nocy
tylko wrony rozważne
kraczą - coś w strachu jest

W deszcz - w słoneczną spiekotę
nieruchomy w zagonie
tkwi w zadziornej potędze -
ja tu jeden jak król

Wypłowiwały mu szaty
w kapeluszu już dziury
tu jest jego powinność
ochraniać zasiany mak

Rzec to jeszcze wypada
że w codziennej szarości
strachem bywa podszyty
niejeden ludzki los

Skąd się wzięło

Skąd się wzięło tyle wron
na bezkresnym chmurnym niebie
czy worek maku ktoś rozsypał
w niczyjej przeogromnej potrzebie

Może to jakiś wroni zjazd
problemy rostrzygnąć potrzeba
a może szturmem - skrzydlatą mocą
wrony chcą dotrzeć do nieba

Szybują nurkują w powietrza przestrzeni
nad rzeką łąkami i lasem
krakanie się klóci - dokoła świat cały
zapełnia się wronim hałasem

Obsiadły potem czarne wroniska
świeżo zoraną rolę
jakby kto płaszczem odział żalobnym
jesienne szare pole

Bociany

Przyleciały
zobaczyły - okrążyły
całą wieś i okolicę
i usiadły na swym gnieździe
zrujnowanym -
dwa bociany

Poleciały w zagajniki
po gałązki
obracały całe długie
popołudnie
a wieczorem klekotały
aż do nocy
swą radością napelnione
dwa bociany

Mają swój dom
na stodołę od lat wielu
z ludźmi zżyły się
bociany dwa
powiększyła się rodzina
są już małe bocianięta
i klekotu co niemiara
tak to wszystko
do jesieni trwa

Kołyska

Kiedy dzieci podrosły
wrosły w szare podwórka
a kołyskę bez żalu
wyrzucono na strych

Zapomniana przez dzieci
czas ją okrył w kurz biały
a pajaki w jej głębi
tkwały coraz to nowy szal

Nikt nie wspomniał kołyski
zapomniały się piosnki
które rosły wraz z dziećmi
za dawnych bajkowych lat

Aż nagle ni stąd ni zowąd
urodziły się wnuki
kołyskę w micie starych tajemnic
przywrócono do łask

Tylko piosnki te stare
pogubiły się w czasie
bo babunia - ta stara
przeszła na drugi świat

A szkoda tych piosenek
co kołyskę zdobiły
bo by mogły w swej krasie
podbijać ten nowy świat

Nad morzem

Księżyc odbywa spacer
jest w pełni - w świątecznej gali
bogactwo swojego blasku
trwoni w tej słonej fali

Zaciągnął swoje misterne sieci
i zerka w morza głębiny
a ryby z sieci się śmieją
i tak mijają godziny

Księżyc w wielkim frasunku
nim wstała poranna zorza
niepostrzeżenie się schował
w przepastną toń spokojnego morza

Codziennie gdy jasny księżyc
przegląda morskie tonie
podążam na pustą plażę
ochłodzić rozgrzane skronie

Wywołać z zamglonej pamięci
nadmorskie dawne spotkania
i kamień rzucić w morze
na przyszłe powitanie

Uroki

Oprawne w ramy bukowiny
marszczy swą taflę od poranku
i niemą ciszą się rozslawia
pełne uroku - jezioro Przywidz

Konary leśne brzegów strzegą
nie dają pęzać w rozlewiska
i legend tu się kryje sporo
by poznać trzeba mieszkać blisko

Chyba jak księżyc wszędzie w pełni
i blaskiem srebrzy wód głębiny
w czerwcowy wieczór świętego Jana
gdy wianki rzucą w toń dziewczyny

Tak czy inaczej - tu olśniony
dziwnych tajemnic legend prozą
w uniesień serca - z oczarowania
dumam w ciszy - bezradny

O losie - pozwól jeszcze wrócić
na brzeg jeziora - choć w rozterce
ukoić ciszą i jak balsamem
leczyć przed zawalem swoje serce

Przywidz, lipiec 1986 r.

Czterolistna

W pomroce lat dawnych
w legend potężde
symbolem szczęścia
obrał ją lud
więc każdej wiosny
budzi nadzieje
lepszego jutra
i nowy chleb

Sztandary chwałą się
koniczynką
tą czterolistną
od bujnych łąk
sztandary chłopskie
w strudzonych rękach
przez walkę w marszu
po zwycięstw czas

Dumnie pochyla się znów
sztandary
w Zielone Świąta -
dzień chłopskich mas

Samotna

Samotnie się w słońcu kąpie
szczodrością złota się chwali
drogowskaz - wśród polnych złudzeń
na progu późnej jesieni

Niejedną widziała jesień
bogate jej życia dzieje
ziarnko z którego wyrosła
zagubił zbłąkany ptak

Dywan u stóp swych ściele
wyzbywa się swego odzienia
by w surowości chłodów i słot
ascezą patrzeć na świat

Nocną spowiada się porą
gwiazdom w księżycowej poświacie
i strzeże swego świątka
w którym się ukrył Bóg

Lubię w cieniu tej gruszy
słuchać muzyki pól
otworzyć bagaż wspomnień
i liczyć ślady swych lat

Przednówek

Z pustym workiem na grzbiecie
w polatanej siermiędze
usiadł - spocząc na miedzy
taki sobie przednówek

Od wsi do wsi się plątał
kromką chleba się chwalił
z biedą nie brał rozvodu
bo mu brakło pieniędzy

Do chat wchodził - nie pukał
głaskał wciąż głodne dzieci
tak bez serca i uczuć
splunął pod próg losowi

Nim w dalszą odszedł drogę
obmył swe bosc nogi
w wodzie leśnej sadzawki
w której miał się utopić

To zostało we wspomnieniach
do legend nie pasuje
zniknął - a zatem dobrze
taki sobie - przednówek

Karnawał

Bywał sobie karnawał
imion nie nosił wcale
bo je utracił w zgiełku
balów - szaleństwa czas

Z zimą był za pan brat
strzechy stroił w świeczniki
a okna wiejskich chalup
malował - w rajski cud

Od wsi chodził do miasta
był swatem na zawołanie
urządzał weseliska
bawił się - cały świat

Bogacił się miłością
czas roztrwonil jej wierność
i karnawał - wspomnienie
błądzi wśród życia dróg

Już rzadkością są bale
i huczne weseliska
tylko w piosnce zostało
- ach co to był za ślub

Ballada

Ballada moja - znów wspomnienia -
taka banalna i niezdarna
do wiejskiej nas prowadzi chaty -
w kącie wtulone stały żarna

Zwykle drzemały w porze słońca
kiedy zaś kończy się noc czarna
to dzień powszedni powitają
swoją symfonią proste żarna

Wkoło kamienny świat się kręci
trudu ludzkiego msza ofiarna
by bochen chleba był na stole
mąką się chwałą dumne żarna

Jak dobrze było spać nad ranem
noc była krótka - latem parna -
z grzechów się świtem spowiadały
niedoli chłopskiej stare żarna

W skansenu stylowej izbie
jak ołtarz - sztuka agrarna -
tęsknią do dawnych czasów
szczyrbate zapomniane żarna

Ikona

W twórczej impresji
w powadze ciszy
stało się - zamysł
oparł się na brzegach sztalugi

Bizancjum kolorów
utkało tęczową aureolę
i z niezrównanej tęsknoty
zamknęło się w głębiach obrazu

W półmroku tak jakby żywa
swą tajemniczość pomnaża
i ta ikona - jeszcze mokrego obrazka
tęskni do swego ołtarza

Aby w jakimś wiejskim kasztelu -
przystanku ludzkich zbłąkanych dróg
przed tą ikoną się modląc człowiek
szczęście osiągnąć mógł

Przydrożne kapliczki

Jak drogowskazy ludzkiej epopei
w pejzażu polskich rozległych dróg
przydrożne kapliczki - świętość narodu
któż by określić ich liczbę mógł

Codziennie drewniany świątek się żali
wiatru poszumem - muzyką pól
i kto z przechodniów celnie odpowie
skąd w rysach rzeźby rozpacz i ból

Na drzewie krzyża w męce konania
na wieki zastygł człowieczy los
na straży głogi - szkarłat koralu
i przestraszony bekasa głos

W głębi kapliczka na progu wioski
Madonna święta w bieli do stóp
z miłością patrzy - ile łask trzeba
i cudów pragnie wieśniaczy lud

Krzyż na wzniesieniu pod samym lasem
czasem zmurszały brzoźowy pień
grób był zbiorowy chłopaków z lasu
polegli - w walki ofiarny dzień

Tyle się kryje legend po drodze
Bóg zechciał święcić Golgoty trakt
szanować trzeba ślady historii
z nutą zadumy iść przez ten świat

Styczeń

W śnieżny wózek otulony
styczeń – jędrzy z miedzi
w śniegu – jędrzy z miedzi
z śniegu – jędrzy z miedzi

VI.

CZTERY PORY ROKU

"To nic, że jesień"

Ziemia nie wie, że jesień
pożółta, żółta
i zimna, zimna
chłodzi, chłodzi

Dryobates capillaris

This species is found in the
mountainous regions of the
western United States, and
is found in the mountains of
California.



Styczeń

W śnieżny kożuch otulony
styczeń - najmłodszy z miesięcy
w świat się wybrał - na karnawał
z siostrą zimą - bez pieniędzy

Wsiadł do chłopskich dużych sani
wicher zaprzął - zamiast koni
i bicz z śniegu upleciony
wziął do lodowatych dłoni

Pognał w pola wraz z zadymką
dopał pierwszej wiejskiej chaty
i w pośpiechu - o północy
w oknach namalował kwiaty

W leśnym dzikim uroczysku
zmęczony siadł na polanie
i zaprosił ptactwo leśne
na poranne ucztowanie

Zatrzymał się w dróg rozstaju
gdzie krzyż polny - w kępie głogu
i kołnierzem ze szkarłatu
chce się przypodobać Bogu

Dał się prosić na wesele
gdzie ludowa brzmi muzyka
gościnnością rozczulony
styczeń - spłynął do strumyka

Przedwiośnie

Świat w śnieżnej głębokiej pustyni
wiatr białym puchem pomiata
gwiazdy się pogubiły w kosmosie
zimno się zimnem oplata

W gałęziach echo się ciśnie
i ptaki zmarznięte budzi
by wreszcie wioskową drożyną
dopaść z posłaniem do ludzi

Śniegiem się w świecie zaniósł
zima się sroży zazdrośnie
w sercach ludzkich coś taje
zawsze jest przecież przedwiośnie

Wiosna

Wiosna - wiosna ludziska
patrzcie na świat z nadzieją
serca na oścież otwórzcie
miłość wraca do łask

Na łąkach kwitną kaczeńce
maj rankami się skrada
kos spowiada się niebu
z marzeń w zimowy czas

Skowronek jak sygnaturka
wiejskiej drewnianej wieży
wzniósł się i dzwoni - dzwoni
uświęca ten szary świat

W pola wyszli oracze
wysrebrzać swoje pługi
i w ziemię bardzo spragnioną
zboża rozsypać garść

Wiosna - wiosna ludziska
wyjdźcie z domów i chat
zmarszczki słońce wygładzi
któż by wam lata kradł

O świecie

O świecie na pola słońcem wygłaskane
skowronkowym hymnem wyświęcone
zieloną stulą miedz znaczone
wyjechali oracze - wiosny sprzymierzeńcy

Mechaniczne konie
ssąc oliwny pokarm
rytmicznie ciągną posrebrzane pługi
i ruchliwe grzebienie bron

Ziarno zagłębione
w pulchnej ziemi
oddycha przeznaczeniem
znów odżyła nadzieja
znaczy się dorodny
bochen chleba
na naszych stołach -
Szczęść Boże Wam oracze

Wiosenny wiatr

Zorzą ranną strojony
w leśnej strudze kąpany
bezszelestnie w milczeniu
objął świat w swe ramiona -
wiosenny wiatr

Kwiatom rozchyła kielichy
romansów nuci balladę
a potem siada na wiejskim płocie
i dzwoni na mlecznych dzbanach

Wygląda zagony zmarszczek
staruszcze co patrzy w zadumie
na wracające klucze żurawi
z krainy bezkresnych snów

Potem się zrywa w pośpiechu
do miejskich zagłada kamienic
psoci dziewczęcej gawiedzi
co by wymyślić mógł

Zapala słońca blaski
stroi dzień w nowe nadzieje
kurzem ulicznym prosi nam w oczy
z ludzkich kłopotów się śmieje -
wiosenny figlarny wiatr

Zatrzymać wiosnę

Czas niech ucieka ale wiosnę
zatrzymać - zatrzymać
uderzyć w wszystkie świata dzwony
tron jej zbudować niech nasze serca ma

Rzecz przepoważna próżna rada
płatki spadają z kwitnących drzew
skowronek zmęczony zaszył się w zbożu
coraz to krótszy słowika śpiew

Zakwitły róże - letnie kwiaty
na różach rankiem kropelki leż
bo wiosny zawsze żałować trzeba
choć wiosna przyjdzie niejeden raz

Skoro odejdzie od nas wiosna
upalne lato nawiedzi nas
to niech przynajmniej moi drodzy
niech wiosna w naszych sercach trwa

Kwitną żyta

(Gerardowi Górnickiemu)

Bezszelestnie sfrunął z niebios
nieskalanego błękitu
zefirek w kusej sukience
aby rozkołysać łąny

Łany żyta co zakwitły
wczesnym rankiem
w słońca blasku
i w namiętym pocałunku
tulą swoje srebrne kłosy

Czepcem spięta wąska miedza
powojowym pożądaniem
trio skrzypcowe świerszczy wstało
do koncertu czerwcowego

Z falujących łąnów żyta
jak z katedralnych kadzideł
pył miłości w majestacie
wpada w nieskalane kwiaty
- kwitną żyta

Warto wyjść za bramy miasta
usiąść w cieniu żytnich łąnów
koić duszę w czerwca czasie
w skowronkowym rozśpiewaniu

Lipiec

W błogosławionym stanie
w pokłonie matce ziemi
chylą się posrebrzane
połacie żytnich pól

Skowronkowe posłanie
pośród ciszy błękitu
budzi błogie nadzieje
nowego chleba czas

W złotych łanach pszenicy
skryła się pól modlitwa
bogaci się ta ziemia
trudem wieśniaczych rąk

Lipiec - wielki rezydent
z słońcem zawarł przymierze
i z kwitnących drzew lipy
rozdziela słodczy smak

Wyjdź na pola w południe
usiądź na polnej miedzy
i świerszczowym koncertem
uspokój duszy lęk

Postarzało się lato

Postarzało się lato
zmarszczkami podorywek
szalem białych pajęczyn
pośród już pustych pól

Liliowych wrzosów kołnierzem
na leśnych zadumy polanach
i sejmikiem bocianów
w głębi spłowiątych łąk

Czerwienią przydrożnych jarzębin
i koników cykadą
na miedzach co nie koszone
granice bez cła wśród pól

Postarzało się lato
spieszy czas przemijania
tylko ludzie wzdychają
że lat - że lata żal

Nic lata nie powstrzyma
jesień z wolna się toczy
mija tak bezpowrotnie
ludzkiego życia czas

Lecą liście

Z drzew spadają rdzawe liście
dywanami stroją świat
babie lato swoją przędzę
wiesza - wiesza gdzie się da

Lecą liście - wiatr się zerwał
pognał z liśćmi w przestrzeń pól
okrył nagie ścieżki drogi
u cmentarnych usiadł bram

Zagrał wiatr nutą tęsknoty
z liśćmi tańczył całą noc
a to wszystko ze zgryzoty
że tak szybko umknął czas

Jesień przyszła - lecą liście
srebrzy się na trawach szron
takie ludzkie popołudnie
to człowieczy dziwny los

Wiatr roztrwoni zeschnięte liście
szybko zginie lata ślad
wszystko przecież na tym świecie
ma swój nieuchronny kres

Odloty

Odleciały bociany
odleciały słowiki
złota jesień na pola się skrada
szaleem mgieł otulona
nić pajęczą nawleka
na igły babiego lata

W rdzawe liście wplątana
trwoni strojne korale
zalatna jarzębina
bo w jesiennym romansie
ona zawsze jest trwała
choć się późno zaczyna

Na niebie klucz żurawi
kapie się w słońca blasku
cień miedzami ucieka
księżyc swój sierp wyostrzył
choć dawno po żniwach
chleb się nowy wypieka

Jesień biegnie polami
tak jak życie - w pośpiechu
nie dogonisz - zatrzymasz co przeszło
tak bez twojej uwagi
jesień cię omamiła
zagoniony człowieku

Jesień

Odlatują ze smutkiem ptaki
co budziły wczesne rano
cień słoneczny rośnie smugą
nad płaszczyzną zaoraną

Dym się snuje ponad rżyska
szal haftuje nad łąkami
ma ustroić sierp księżycą
jedwabnymi zasłonami

Babie lato nicią tkaną
tak nierówną - bez przyczyny
ma nawlekać sznur ozdobny
z leśnych jagód jarzębiny

Zamówiono już malarzy
których się nikt nie spodziewa
by bajecznie kolorowo
pomalować liście - drzewa

Tak co roku zawsze bywa
najmocniejszy nic nie zmieni
świat się stroi i przyroda
oddaje się w wir jesieni

To są moce przemijania
przecinają nasze drogi
miej to zawsze na uwadze
bez paniki i bez trwogi

Jesień, 1984r.

To nic, że jesień

To nic że jesień -
ubiegłej nocy
zmarzły wszystkie kwiaty
liście z drzew tańczą
taniec obłąkany
żurawie kluczem
przeleciały cicho
i babie lato
przegnał wiatr szalony

Nie dziw że tęsknić
za upalnym latem
jeszcze nie pora
muzyka świerszcza
jeszcze dzwoni w uszach
księżyc się jawi
w swoim majestacie
jarzębiny płoną
w purpury kolorach

To nic że jesień -
gałąź jabłoni
daje znać o sobie
w okno me stuka -
został liść jedyny
więc nim wiatr zerwie
ostatnią nić życia
wiersze napiszę -
chyba przedostatnie...

Wichrzysko

Wicher obdarł z drzew liście
co z jesieni się śmiały
tańczył z nimi szalony
pognał w nieznana dal

Świszczał przy tym i zawył
w starym domu - w kominie
łzami deszczu z ciemnych chmur
obmył konary drzew

W szyby stukał uparcie
budził w nocy motyle
co w zakamarkach strychu
układały się do snu

Wspiął się na smukłą wieżę
gotyckiego kościoła
aby zobaczyć z góry
swoich wojaży kres

Usiadł na polnej miedzy
swym dziełem ucieszony
bo na samotnej gruszy
pozostał jedyny liść

Wiatr się płacze po świecie
nie uznaje granicy
gdzie z prostymi wierszami
i do kogo trza iść

Grudzień

W modlitewnym nastroju
grudzień w ciszy się miota
pośród ludzkich trosk żalu
wygłaskany przez świat

Długą nocą się chwali
w szronów białych muślinie
zdradził jesień a zimą
w serca ludzkie się wkradł

Wyspowiadał po drodze
tych co bluźnią miłości
załkał głosem rozpacz
w świetle płonących zórz

Zerwie ostatnie karty
w kalendarzu wieczności
każe śpieszyć się wszystkim
na Sylwestrowy bal

Szampan do dna wypije
i przepadnie w nicości
ktoś w potrzebie przypomni -
a który to był rok...

Karnawał

Świat w śnieżne zasy opatulił
koniom do podków wbił hacce
z wiatrem wyprowadził sań korowód
na te ostatki - na wesele

Wierzbom pozwolił śpiewać psalmy
i chatom gładzić kalenice
śnieżne usypać barykady
nim świt otworzy swe źrenice

Pranie rozkazał - i w przerębli
biel lnianą czystsza od wód jeziora
dziewczynom z śpiewem kazał płukać
nim jeszcze słońca przyjdzie pora

Wiatr - aby zdążył z zapowiedzią -
wygnał w bezkresne zimne dale
i jeszcze - by się bies ożenił
w tych dni ostatnich - w karnawale

Srebrzyste strzechom brwi przyprowadził
księżyc zawiesił na powale
z kolei szyby stroił w kwiaty
bajecznie - w zimy karnawale

W korale szkarłatnego głogu
co zmarzł u wiejskich dróg rozstaju
przybrał krzyż polny - Bożą Mękę
na przekór - teraz - a nie w maju

To z lat dalekich dawne dzieje
bogactwo wspomnień - moje włości
często przychodzi w głowie kołuje
czas karnawału - z mej młodości

Zima

Bielila śniegiem w nocy zima
świat szary nagi i w nieładzie
utkała szpary w przydrożnych drzewach
i pogoniła zadymką w dal

Szukała mrozu wśród zawiei
sanie wywlokła z pustej szopy
i wściekła poszła szukać koni
aby objechać świat

Do miejskich dopadła nagich ulic
szronem strojna i zdyszana
zasy w poprzek usypała
spokojnym ludziom na złość

Zagwizdała zaiskrzyła na przewodach
telegrafem w świat posłała groźny tren
że jak zima oszaleje - mrozem ściśnie
nie będzie można zimy znieść

Goniąc tak w świat sroga zima
napotkała tuż przy drodze pusty dom
malowała w oknach kwiaty - tak z pamięci
aby sprzedać księżycowi - lecz bez ram

Gnała wichrem w przestrzeń śnieżną
aby zdążyć na zapusty - tańców szal
ja bym zimie towarzyszył w tym szaleństwie
gdybym wiele lat mniej miał...

Zima

W śnieżny kożuch się skryła
zima - siostra pór roku
a guziki przyszyła
z sopli lodu - o zmroku

Wyrównała wyboje
co na wiejskiej są drodze
w piecu palić kazała
tej staruszcze - niebodze

I uderza w drogowaskaz
rdzawej blachy strużyną
biegnie z wiatrem zawieją
nim jej noce nie miną

Biegnie dalej - do krzyża
co na skraju jest wioski
bo chce tutaj poznosić
ludzkie żale i troski

Szczerzy zęby zawzięte
drzewa odziewa szronem
i błąka się zmęczona
nad zorany zagonem

W oknach kwiaty maluje
jak bajeczne kobierce
aby tylko nam ludziom
nie zmroziło się serce

Wskroś panuje - zbyt pewna
patrzy na świat zazdrośnie
a tu słońce mocniejsze
zapowiada - przedwiośnie

Przedwiośnie

Poroznosił wiatr po świecie
liście co spadły jesienią
tańczył z nimi w karnawale
był szaleństwa czas

Deszcz wykapał nagie drzewa
z grzechów kapryśnej jesieni
nowe przyjdzie rannym świtem
na ten szary świat

Idąc życiem zatroskany
chciej zobaczyć że przedwiośnie
otwórz swego zamku bramy
swojej duszy drzwi

Zapał w swym stroskanym sercu
iskrę wiary i nadziei
miłość wróci zapomniana
jak za dawnych lat

Bazie kwitną nad strumykiem
skowronkowe przywitanie
wiatr z odległych przyniósł dali
wiosna blisko już

Wiosna

Wiosna w zwiewnej sukience
mgieł welonem okryta
wyszła sobie - na przelaj
i o drogę nie pyta

Wyszła wcześniej - w świt rano
rosę w szron zamieniła
bose dziewczęce nogi
w papcie z leśnych mchów skryła

Ptaki leśne zbudziła
co marzyły na jaśminie
śpiewać głośno nakazała
w tej porannej godzinie

Do chat wiejskich pobiegła
gdzie był smutek zwątpienie
i w pośpiechu naprędce
zmieniła swe odzienie

Płaszcz kwiatami przybrała
wianek - w żółte kaczeńce
śpieszy bo się zebrały
boćki na wiec na łące

W świat rozniosą posłanie
wiosna - nowe nadzieje
maj już kroczy ze szczęściem
niech się cały świat śmieje



Ojczyzna

Muzyka świerszcza za kominem
pierwszy płacz dziecka u wrót życia
westchnienie matki - w szczęścia czasie
marzenia iskra - los przeznaczeń
babuni szklana już siwizna
i to co wczoraj i to co jutro
jedno ma imię - Moja Ojczyzna

Hymn skowronkowy hen z przestworza
w monstrancji nieba księżyc w pełni
i sowy co psalmami gardzą
i psy co strzegą wiejskich zagród
krzyż na rozdrożu - ofiar blizna
to wszystko bliskie takie proste
i zwie się dumnie - Moja Ojczyzna

I takie twarde z pracy ręce
z trosk poorane ojca czoło
rola brzemienista lata porą
i łany co się chlebem złocą
radość na przemian dnia szarzyzna
i życia moc i przemijanie
najbliższa sercu - Moja Ojczyzna

I pieśń co dziwnie targa duszą
prosta poezja co łzy wyciska
pacierz co w dziecko wpaja matka
ptaków powracających długie klucze
i tam gdzie ludzi dobrych ciżba
i to co w życiu - ducha nieskończoność
rodzinny próg i Ojczyźniana izba

Żołnierskie buty

Przez mil tysiące w skwarze słońca
i w czas jesiennej szarugi
maszerowały - przemokłe potem nóg
żołnierskie buty

Przez ogień szły
i rzeki przechodziły w bród
śnieżyce i mróz były za pan brat
nie wytrzymały nerwy w butach nici
co dzień naprzód i naprzód
maszerowały - frontowe żołnierskie buty

Zdobywały Monte Cassino
czerwone deptały maki
inne pod Lenino
gorącą spijały krew

Dopiero na Ojczystej Ziemi
gdy z buta wyrzał palec
odparzonym nogom
sprawiły wypoczynek

Na strych wyniesione zdezelowane buty
co żołnierskie oglądały zwycięstwo
w kurzu jak pudrem otulone drzemią -
frontowe żołnierskie b u t y

Frontowe drogi

Razem przeszliśmy kawał drogi
w zadymce słońce i upały
nieraz jedliśmy z jednej męzki
albo nie jedli wcale

On w swym adresie miał Warszawę
mój adres - rzeszowska Hadykówka
że rany były i poniewierka
w listach nie było ani słówka

Może się chwalił - miał dziewczynę
ja jedynakiem - czekała matka
obiecał - z frontu wróci - wesele
huczne wyprawi - a ja za świadka

Przeszliśmy wspólnie bitewne pola
w Bugu uprali potne koszule
na polskiej ziemi klęcząc ściskali
grudki męczeńskiej - Ojczyściej Ziemi

— * —

Był blisko domu - Wisły przyczółku
gdy rozgorzała walka o świcie
wierny kolega mych lat rówieśnik
Ojczyźnie oddał swe młode życie

Spoczywa w wspólnym żołnierskim grobie
ten z wielu - bohater frontowych dróg
godzien by co dzień zanosić mu kwiaty
spłacać wierności - pamięci dług

Do raportu staję

Do raportu staję z garścią wierszy
wiem że u niektórych zaszklili się łza
do albumu dziejów okupacyjnych nocy
zgłaszam - niech wieczna pamięć trwa

Zgłaszam i wieczną otwieram hipotekę
partyzantom - chłopców i dziewczyny
co zasłużyli hartem męstwa
aby uwiecznić - krew i czyny

Michniów - zapisać haftem złota
w Mauzoleum zawiesić dzwon
i garść męczeńskiej ziemi - jak relikwie
pod wielkie dzieło - pokoju tron

Matkom tych czasów - odzianych udręką
zapisać kartę chwalebnej historii
niech prawda z której krew ocieka
defiluje - w pokoleń pochodzie

- * -

Tym co polegli na wrzosów dywanie
i tym co tkwią życiem utrudzeni
ciosaniem bierwion Ojczystego Domu
niechaj nie gaśnie Pamięci Ognisko

Grób żołnierza

Do snu błogiego matka go złożyła
ukołysała na wieki
uśmiech na zimnych ustach złożyła
skrzeple zamknęła powieki

Z pachnącej sosny trumnę mu zrobiono
skromną a białą wokoło
pieśń zaśpiewano o wolność wyśnioną
znak krzyża kładąc na czoło

W złocistym piasku gdzie kwitnące wrzosa
głęboki grób wykopano
brzoza swe smukłe zwieszając włosy
grób całowała co rano

A zorze co dzień jak tylko wstały
na grób ten biegły i kwiaty
czystą rosą poiły bo ukochały
żołnierza z wieśniaczej chaty

Co dzień z pobliskich borów leśnej głuszy
sosny mu szumią pacierze
za spokój prostej jego pięknej duszy
bo życie oddał w ofierze

Niepokonani

Gdy uciekł z podpalonego domu
pacyfikacji haniebnego czasu
nie było wyjścia więc znalazł schronienie
w ostępach głębokiego lasu

Matka zginęła na przedpolu
wołając za nim - karabin weź z sobą
osierocony - dorosły człowiek
odwetu podążył drogą

Przysięgę złożył uroczyście
apel był na polanie
w tym alarm - tak się złożyło
czasu nie było na śniadanie

Chłopskiego Wojska dzielny żołnierz
pod Różą miał swój chrzest bojowy
za dzielność - męstwo nieustraszone
dostał karabin nowy

Często go gloszą w rozkazach
i mówią - nieustraszony
on chwałą okrył swe imię
i Chłopskie Bataliony

Los bywa jednak okrutny
życie wyrwano mu siłą
"Gdy naród do boju" śpiewano
nad leśną piaskową mogiłą

Dziś naród w historii wspomina
te lata - bo niepokonani
Ojczyźnie przynieśli wolność -
w wiecznej pamięci są z nami

Tamten lipiec

Był czas piekła i grozy
drogowskazy szubienic
śmierć spacerem chadzała
wiejską ścieżką
do miast

Lipiec wkroczył z piosenką
przyjść do ciebie nie mogę
trwam w lasach
na posterunku
wolności idzie zew

W skwarne żniwne
południe
tak was długo nie było
zaśpiewały dziewczyny
chłopcom z bitewnych pól

Tyle lipców się skryło
w ludzkiej słabej pamięci
tamten lipiec sprzed laty
zostawił
trwały ślad

Wrzesień

Kiedy zakwitną fioletem wrzosy
i zaczną płakać znów szarugą
to w mej pamięci - jakby wczoraj
jesień co była nocą długą

Nocą bezprawia żniwem śmierci
piekło pomiędzy niebem a ziemią
to niepojęte dzieło wojny
było codziennym przeznaczeniem

Dlatego jak przychodzi wrzesień
Boże! - Tyś świadkiem tamtych losów
ja sam się udam na mogiły
do świątyń cichych leśnych duktów

I znicz zapalę pośród wrzosów
jarzębin krwawych wplotę grona
przeżywać będę w snów odwrocie
tamte dni - okropność - Boże!

Pamięć

Był czas gdy przyszła września noc
któż męstwo chłopców zliczy
opustoszała wieś - umilkła pieśń
w bój poszli rówieśnicy

Słodko umierać - w polu za Ojczyznę
matka wpajała od samej kolebki
co dzień to inny bohater kładł życie
na stos Ojczyźnie - koniec nie był bliski

I siłą brany Polak - ojców śladem
na mroźne tundry wlecze swoje kości
w męce i nędzy rany zasychały
dla wolnej Polski - Jej odwiecznej chwały

- * -

W kruchcie kościoła cmolaskiego
pomnika wielkiej Bożej Chwały
tablica - nazwisk zatłoczenie
dziejów ojczystych bohaterowie

Tak jak dekalog z biblijnej góry
tablica głosi pokoleniom -
miłość Ojczyzny jest Boga nakazem
i praca dla Niej - godnym przeznaczeniem

Tym bohaterom co na wieczne czasy
kruchta kościoła udziela odpustu
niech im historia nie szczędzi pamięci
szum lip wiekowych - niech gra pieśń
ostatnią

Byli tu pierwsi

Dymy otulały pobojuwiska
wciąż nowe ślaniały się zgłiszczą
w ugorach tkwiły śmiercionośne odpryski
gdy oni - stanęli tu pierwsi

Pozostali - nie wracając do rodzin
z przymusowych robót - obozów
tu już ich pot żyźnił te ziemie
które od wieków były - Ojczyzną

Szli na zachód - z sybirskich ostępów
resztki tych co przy życiu zostali
z tarnopolskich wsi i Sambora
z beskidzkich siół - z Rzeszowa i innych -
oni meldowali się pierwsi

W wytartym mundurze - z pól walki
tu zasiali pierwsze zboże
i utrudzeni - glorią zwycięstwa
dom zburzony naprawiali - Ojczyźnie

Dzień nie miał miary czasu
poświęceń ludzkich głodna epopeja
tu trzeba urządzić Ojczyznę
co wieków czekała - spuścizną

- * -

Cmentarze - mogiły - kamienie
miasta i wsie w nowej krasie
pokłońmy się srebrnej siwiźnie
tym którzy byli tu pierwsi

Ułani września

Posrebrzana podkova ułańskiego konia
talizman wojenny wrześniowego czasu
serce rozrywa i duszą łomocce
tkwiąc nad progiem ojczystego domu

Oj - szabelko - szabelko gromy ciskająca
słońce się co dzień w tobie przeglądało
w taniec się poszło szarżując na wroga
a bój był nierówny i krwawy

Rumak przyjaciel - gniadawa kasztanka
pod lasem padła północnej rubieży
ułan sierota - Ojczyzny ni konia -
podzielił losy żołnierza tułacza

Sztandar w muzeum - ułanom się kłania
i przypomina dni klęski i chwały
bo głośno było na szerokim świecie
z męstwa ułanów brał przykład świat cały

Gdy w defiladzie mkną stalowe czołgi
błękit świdrują posrebrzane ptaki
mnie jednak naprawdę ułanów jest żal
oj - szabelko - szabelko...

Kombatanci

Po ulicach się snują leniwie
skwerkowe ławki okupują wiosną
i przygarbieni ciężarem orderów
nie dostrzegają jak im wnuki rosną

Rozprawiają żarliwie - o losach kolegów
co śmierć do tańca prosili wieczorem
i że kulom się kłaniać nie chcieli
w grobach się skryli - żegnani z honorem

W kolejkowej gawiedzi prym wiodą od lewa
i jak na zbiórkę stawają w ordynku
ci z bitewnych pól - Lenino - Kołobrzegu
i z dalekich dróg - spod Monte Cassino

W swojej fantazji - gdy pamięć zawodzi
wielkie bitewne wspominają dzieje
walka była nierówna - po jej zakończeniu
Wania Michał i Zośka - zostało ich troje

I coraz częściej losem przemijania
opuszczają historię - wojny ministranci
otwierają się skrzypiąc cmentarne wierzeje
spełnili swe zadania - dzielni kombatanci

Klepsydry

Wytrzeszczają oblicza
z tablic miejskich z ulicy
zaczepiają przechodniów
swą treścią
głoszą że tak - niestety
nasi bliscy znajomi
bohaterowie codziennych
życiowych zmagañ
już się w liczbie żyjących
nie mieszczą

Ktoś przystanie - wzruszy ramionami
czasu brak na przemyślanie
lepiej z żywymi iść naprzód
chcąc nie chcąc -
i tak to jest - przemijanie

I znów nowa kropka
na tablicy ogłoszeń
czas nam w miejscu nie stoi
a człowiek zagoniony
mnoży swoje kłopoty
i życie swoje trwoni

Zasłoń swą ręką

Pokoleń naszych epitafia
nigdy nie butwiejące korzenie
pomniki ludzkiego przemijania
- miejskie i wiejskie cmentarze

W świecie się gubią dokumenty
księgi cmentarne w obcym brzmieniu
gdzie człowiek zaszedł zabłąkany
by spocząć wiecznie w drzewa cieniu

Tyle pokoleń kruszy kości
w historii wieków panteonie
i często obcą ziemię krzepi
ludzkiego bytu swe nadzieje

Gdy Święto Zmarłych się zapowie
z powodzią kwiatów na cmentarze
zostaw kwiat jeden aby złożyć
na zapomnianej mogile

Ręką swą zastaw płomyk świecy
by wiatr nie gasił tej pamięci
tym co poległ w świętej sprawie
i tym co Katyń ołtarz święci

Zbiegły się chryzantemy

Zbiegły się zewsząd chryzantemy
aby być bliżej - bardzo blisko
tych co z życiowych piedestałów
zeszli do grobów - bardzo nisko

Liści się rdzawy dywan ściele
między grobami wąskie dróżki
szmer nieustanny - tajemniczy
wiedzie w świat inny - to Zaduszki

Tu starowina obok bramy
pacierze różańcowe dzwoni
pomyśl - czas biegnie tak na przelaj
czas do którego każdy goni

Cmentarz jak wielka kandelabra
mnogością światel w wietrze płonie
przeszłość ta z wczoraj - jak na drwiny
w świecach ogrzewa swoje dłonie

Do późna w nocy łuną dnieje
i cień do cienia w ciszę wrasta
aby z tym hymnem przemijania
wrócić do żywych - swego miasta

Wiatr zrywa z drzew ostatnie liście
jesień się słońcu cicho żali
wspomnijmy - częściej niż w Zaduszki
tych co niedawno wśród nas trwali

Zaduszki

Tyle nazwisk sfrunęło
z ludzkiej kruchej pamięci
jak ptaki co z gniazd rodzinnych
odleciały - aby nie wrócić już

Rdzawe liście szeleszczą
na ścieżynach wśród grobów
to jest pacierz tajemnic
do ludzkich smutnych serc

Kwiaty cisną się bielą
na cmentarnych kamieniach
to wszystko co się skryło
milczeniem zostało dziś

Ogniem chwieją się znicze
wiatr na palcach się skrada
aby zgasić jak na złość
płomienia swoisty żar

Jest mogiła bez kwiatów
zeschła trawa i chwasty
ktoś utknął zapomniany
pośród wiekowych dni

Tyle budzi się wspomnień
łza wyciśnie się z oczu
wracamy - z radością życia
do swoich szarych dni

Smutny wiersz

Tym co odeszli
w krainę zapomnienia
skąd się nie wraca -
zastygły w słowach wiersz

Powroty w naszych snach
nazwiska na kamieniu
bez znaczeń - ad personam
zaciera już mgieł czas

Ktoś z nas tu tkwiących
znicz zapali
przypomni datę zgonu
i złoży pamięci kwiat

Tym co odeszli
tym co wśród nas trwali
rzewne słowa modlitwy
ujęte w smutny wiersz

Gdy dni...

(pamięci Stefana)

Gdy dni żaloby czas oddala
zbyt szybko kroczy przemijanie
to ślad pozostał i zostanie
w sercu nie zagojona rana

To te odejścia - na jesieni
kiedy nas żegna klucz żurawi
w swym romantyzmie są zbyt smutne
i jesień jeszcze liśćmi łzawi

Gdy ogrzewamy drżące ręce
w płomyku chybottliwym świecy
to myśli błądzą - bo jak trafić
do sedna sprawy - w niewiadome

Na Rakowickim - bujne drzewa
tulą w ramionach zmarłych miasto
a ludzie zabiegani twierdzą -
ważnego jeszcze nic nie zaszło...

Bez tytułu

Grzebałem w popiołach tłącego ogniska
szukałem - kto z ludzi się zwierzy
na karty naniosłem na trwałą pamiątkę
jak miastu służyli jaworscy pionierzy

Nieważne skąd przyszli -
z Wilna czy z Radomia
czy z frontów - bolały ich blizny
trza było się poddać wyrokom historii
usłuchać wezwania - Ojczyzny

Rękawy zakasać - trza było ogromu
wysiłku odwagi - czasem bez chleba
bo taka istniała czasu epopeja
wywalczonej Ojczyzny potrzeba

Tym dniom się pokłońmy -
w szlachetnej zadumie
nim przyjdzie legendy posłanie
bo wtedy - to oni - co obok nas żyją
jaworskich pierwszych lat - pionierzy

W pamięć się wbiło

Będziecie wracać do cmentarnej ciszy
w kamienne miejsce gdzie sobie odpocznę
i czyjaś ręką kwiat w wazonie stanie
usta wymówią - Pokój daj mu Panie

Wasz ból mi zatem nie będzie potrzebny
mam dosyć czasu na ciche dumanie
wiatr zeszlým liściem recytuje pacierz
wieczny spoczynek niechaj mi się stanie

W pamięć się wbiło liści opadanie
i trumny wicko - w otchłanie kamienia
to co być musi - życia przemijanie
i to że do Ciebie powracamy Panie...

Mnie to miasto urzekło

Mnie to miasto urzekło
gdy z fruntowca wesołom drog
miałem poznać dzień jeden
bo nie czułem swego losu

VIII.

MNIE TO MIASTO URZEKŁO

"Jawor"

To wyjaśnić się nie chciałem
nie rozumiejąc, jak to było
leśne miasto miasto
abym znalazł swój dom

Więc wam powiem o tym
w tej chwili, gdy się
znajdę w tym miście
tak jak w tym miście

[to w tym miście
jest to miasto]



W pamięć się wbiła



Mnie to miasto urzekło

Mnie to miasto urzekło
gdy z frontowych wracałem dróg
miałem zostać dzień jeden
bo nie czułem swoich nóg

A mnie się tak śpieszyło
aby bliskim podać wieść
tamten poległ - ten żyje
i zwycięska trwa pieśń

To wyjaśnić się nie da
nie rozdieram swych szat
los mnie miastu zostawił
abym znał swój ślad

Więc wam powiem dziś prawdę
w tej szczerości godzinie
zakochałem się w mieście
tak jak w swojej dziewczynie

I to wszystko tak trwa
już ponad czterdzieści lat
miałem zostać dzień jeden
i pójść w nieznany świat

Mnie to miasto urzekło
w codziennej pracy - trudzie
miasto patyną historii odziane
i zaci j a w o r o w i ludzie

Moje miasto

Z dumnej zabytku wieży
spogląda czas na miasto
baczy aby bez czynu
nie przebiegł żaden dzień

Co dzień w historii kartę
wpisują się nowe dzieje
narodził się nowy człowiek
w zaświaty odszedł ktoś

Nowe wciąż rosną domy
łączą w miłości się ludzie
co dzień się szczęście uśmiecha
do ludzi twardych rąk

To miasto pełne starych metafor
legendzie oddane w posagu
zwabia co roku przedniejszych
na Biesiad Jaworskich czas

To zwykle jaworskie dzieje
szerokie buduję mosty
bawić się chcemy jak dzieci
wspomnieniem minionych lat

W otwarte historii pierzeje
czas nowy wprowadzimy w potęgę
ślad zostawimy tu trwały -
jaworowych ludzi moc

Nasze miasto

(Janowi Rybotyckiemu)

Nasze miasto jest inne
wśród miast co są na świecie
przyszłość nam wróżą gwiazdy
tu nie śpieszy się czas

Młodość - młodość - marzenia
tu kwiaty mocniej pachną
tu serca mocniej biją
gdy miłość otula nas

W zabytkowych pierzejach
duchy schodzą się nocą
tych co kiedyś tu żyli
zazdrości zaśpiewać hymn

I na wschód i na zachód
rozpychają się domy
a szczęście do tych domów
w posagu posyła Bóg

Tu słowiki nad Nysą
co nam wierną jest rzeką
śpiwną głoszą historię
na cześć minionych lat

Tyle miast znam w tym kraju
cichych i w gwaru potędze
lecz zamienić bym nie chciał
Jawora na żadne z miast

Do tego miasta

Do tego miasta się powraca
jak do rodzonej matki
co zachowała w swym sercu
swojej miłości żar

Miasto w herbie rycerskie
męstwo i miłosierdzie
tak bywało - jest teraz -
zostanie na wieczny czas

Miasto czeka z frasunkiem
gdy los cię prześladowie
dom rodzinny z swym ciepłem
ma zawsze otwarte drzwi

Tu ostoja twych marzeń
z młodości bujnych lat
pamiętasz - jeszcze nie wygasł
pierwszej miłości zew

W snach bogacisz te czasy
gdy się beztrosko żyło
więc jakże nie powracać
matce - scalać skroń

W świat się poszło za chlebem
może za zwodną miłością
miasto się w snach przypomina
istnieje tęsknoty dług

Przybądź - nie zwlekaj z czasem
dzień - miesiąc może starczyć
chlebem i solą powitamy
Gość w dom - Bóg w dom

Jawor

Spelniały się marzenia
czas ma swoją potęgę
Jawor - jak by nie było
zachował księstwa znak

Przez te wieki i lata
rosły dziejów zdarzenia
a bogactwo historii
przerasta dzisiejszy czas

Zamek - Ratusz - Arkady
są ołtarzem tych dziejów
w mrocznych datach kalendarz
pogubił codzienny rytym

Tylko Nysa ta sama
miasto wstęgą opięła
mgłą otula swe miasto
od niepamiętnych lat

Gdy kościoły przetrwały
burze - wojen zmagania
to nad miastem ma pieczę
Wszechmocny Dobry Bóg

Jawor - Piastów kolebka
światność w jego metryce
to jaworowi ludzie
budują przyszłości most

Jaworowe

Zieleń - zieleń i kwiaty
miasto słynie z urody
wieków dawnych historią
chelpi się Piastów Gród

Ratusz w niebo się wspina
czas nadzieje wymierza
i gołębie rozsyla -
nowej legendy wieść

Świątyni Pańskich wieżycę
z Ratuszową spór wiodą
ile bogactw spłynęło
do ludzkich skolatanych serc

Arkadowe podcienia
są dla ludzi azylem
co północą wśród pełni
księżycą kradną blask

Tak owiane legendą
miasto - kwiatów ostoja
tu zakwita agawa -
zapowiedź szczęśliwych lat

W starym parku w alejkach
ławki stare - te same
tu młodych zwabia miłość
wciąż nowa - stara jak świat

Nysa - skądże Szalona ? -
z wolna wody swe toczy
i podziwia swe miasto
tak jak za dawnych lat

Być inaczej nie może -
w swym mieście zakochani
tu przyszłość dla pokoleń
wyrasta z pracy rąk

Jest takie miasto

Jest takie miasto nad Nysą Szaloną
co wnuki Piastowe bawiło
patyną historii przyodziane płaszczem
żar serc swych krwią - potem - gasiło

W zieleni kołnierza różami usłane
maj każdy słowiki tu zwabia
a potem kojarzy zakochane pary
by wiosna im szczęścia nie skradła

Ratuszowa wieża od wieków czas mierzy
i nocą Zamkowi się zwierza
i tych co byli i tych co będą
los przyszyłych lat z troską powietrza

Wiekowe już domy - odmładzane latem
do Rynku legendy spraszają
w podcieniach się tedy gdy pełnia księżycą
duchy odległych lat pierwszych zgłaszają

Bo taka jest prawda - zaprzeczyć się nie da
że Jawor to miłość i praca
kto był tu - pół świata obiegnie
i zawsze po latach z tęsknotą powraca

Jaworski Ratusz

Gotykiem pnie się pod strop nieba
z gwiazdami prowadzi gawędy
elegant grodów Ziem Piastowskich
Jaworski Ratusz - Pan

Wymierza dzieciom nowe czasy
i strzeże bacznie okolicy
Nysy Szalonej cichym szeptem
przesyła intymny gest

Z księżycem prowadzi od lat spory
i przed legendą drzwi otwiera
duchy sprowadza pod Arkady
na jarmarkowy targ

Słońce lokuje na swych gzymsach
aby gładziły wieków zmarszczki
Jaworski Ratusz - w swojej krasie
nie widzi biegnących lat

Co roku gdy lata przychodzi pora
sprasza poetów na Biesiady
i tworzyć każe o swym mieście
poezji niepowtarzalny mit

Radzi powracać tym co przed laty
w ptaków przelotnych idąc ślady
nie docenili że szczęście tu bywa
nawet w powszedni dzień

Jaworski Jubileusz

Siedem i pół wieku -
miastu co było kolebką u Piasta
Słowiańskich książąt głośną epopeją
tyle pokoleń w tę ziemię wrastało
potem żyźniło i krwią całowało

Ginęły zabytki wiatr rozniósł popioły
nowe wciąż biegnie ze swym przemijaniem
Jawor się wslawił na Śląskiej krainie
i zawsze wierni jaworowi ludzie

Patyna czasów uświetnia zabytki
i ludzi zapal - w potęgę urasta
tacy jesteśmy - nic nas nie odmieni
nasze korzenie w mroku dziejów - Piasta

Nowe wkroczyło w nasze dni powszednie
solidarnością - młode pokolenie
miasto zabytków i nowe osiedla
święcić będziemy na ten jubileusz

W mrocznej świątyni

W mrocznej świątyni jaworskiego grodu
szparą witraża promyk się wkradł
aby ozłocić blaskiem ołtarze
baśnią owionąć biblijny świat

Pelzał po gzymsach - budził uśpionych
świętych co Bogu trzymają straż
Czarnej Madonnie przez popołudnie
z kurzu ocierał nadobną twarz

Z chóru wypłoszył tłuste pająki
co tkwały srebrem arcydzieł szal
w rozetę gwiazdy co wieńczy pułap
serce zawiesił dla nieba chwał

Nawet gołębiom na smukłej wieży
ciszę rozkazał - niech Dziecię - Bóg
spokojnie pośpi w ubóstwa żłobie
nim zacznie kroczyć wśród troski dróg

Nie wrócił promyk do swego źródła
nie znalazł szpary - którędy wszedł
w lampce oliwnej ukrył się cały
i mruga światłem w codzienny czas

W mrocznej świątyni w Piastowskim Grodzie
rycerski patron stoi u wrót
i zlicza - ile trosk i niemocy
z ludzkich serc zdejmie Dobroci Bóg

W Muzeum

(w Jaworze)

Kościół Franciszkańskiego wieża
zagląda słońcu do kołyski
i baczy aby każdy promień
bogacił zabytku próg

Pleśnią historii namaszczone
mury się w słońcu wygrzewają
i spowiedź intymną z lat ubiegłych
wyznają w południa czas

Franciszkańskiego ducha zasada
wyziera tu z każdego kąta
historia wieków z nowoczesnością
są z sobą za pan brat

Gdy mrok zapada i błoga cisza
szeleszczą mnichów ornaty
aby w nieszpórach śpiewnym chórem
ożywić kościoła blask

Drgają postacie w głównej nawie
co pretendują do ołtarza
bo cud miłości na ziemskim globie
zaistniał nie tylko raz

Wstąp i zadumaj przyjacielu
co przed wiekami - było wczoraj
w Mekce jaworskich poszukaj dziejów
swoich korzeni ślad

Kościół Pokoju

Zauroczony posłannictwem
biblijnym czasem zadumany
szumem starych drzew kołysany
Kościół Pokoju

Historii wielki sprzymierzeniec
ważny w Jaworskim Grodzie
nieopowiedziana dziejów tajemnica
przeszłych odległych czasów

Niewidzialnych duchów mocą
Bóg tu jest zawsze wielbiony
śni się po nocach wybyłym
nostalgia i niepokojem

Mądrością wieków znaczony
bogactwo w Bożym Słowie
ogniem miłości gorejący
jak Mojżeszowy krzak

W architekturze przedniejszy
broszka w zabytkach miasta
wczoraj i dzisiaj ceniony
pokoleń odległych dar

Kocham być w jego bliskości
tyle tu bogactw dla ducha
w przedsionku wielkich tajemnic
pewniej - bezpieczniej żyć

Nysa Szalona

Wpada z szmerem do miasta
srebrna wstęga z legendy
ma ozdobić - przystroić
i historię przypomnieć
starych Piastowskich lat

I ludziom się napatrzeć
spotkać na nowym moście
wytknąć stare już błędy
i dziewczyny podziwiać
każdą jak inny kwiat

Rajcom miasta przypomnieć
że miastu trza się kłaniać
i pomnażać bogactwo
tych dni znojnych - i święta
wielkiego dzieła rąk

I że praca i cnota
była zawsze - jest nadal
cnotą - miasta szlachetność
i bez pustych przemówień
miasto to może trwać

Wpada - płynie przez miasto
wierna Nysa Szalona
spieszy koić pragnienia
ludziom codziennych trosk

Być tutaj

Być tutaj z porannym świtem
albo w skwarze letniego południa
odpocząć w cieniu Arkad
podziwiać lepienie jaskółczych gniazd

Gwiazdom spowiadać się nocą
księżycowi wymyślać za romans
uwodzenie gwiazdki o zmroku
by o świcie porzucić ją znów

Wysłuchiwać legendy ratuszowej wieży
w samą północ - opowieści sprzed lat
i pożyczać strofy poezji
tej najnowszej co pogardza świat

Ze szczęściem jak z dziewczynami
umawiać się na spacer
podziwiać jak późnym latem
zakwita agawy krzak

Włączyć się w szczebiot dzieci
oj - plotą co było wczoraj
i nie ujawniać że właśnie
ktoś miłość zapraszał w dom

Być tutaj - nieprosta sprawa
Jawor trza kochać i trwać
pracą oddaniem i troską
zostawiać w tym mieście swój ślad

Pokoleniom

Ponad setka pokoleń
budowała to miasto
swą pracą - codziennością
zostawiło swój ślad

Tu przez wieki i lata
polskość była wyrocznią
w wierze ojców - pradziadów
mnożył się Piastów ród

W kolebce Piastowych dziejów
rosło miasta znaczenie
historii różne koleje
nie zawsze łaskawy los

Pożary i zarazy
obcych - krzywda tej ziemi
co przymierze z polskością
zawarła na wieczny czas

Błądząc w kartach historii
co polskościąznaczona
Jawor broszką nazwany
wśród dolnośląskich miast

Gdy fanfary zagrają
hejnał z wieży ratusza
skłońmy głowy w zadumie
pokoleń - dziejów czyn

W tym mieście

W tym mieście - sny są kolorowe
i marzenia tu mają swój sens
miłość nigdy nie błąka się sama
kęs chleba dostanie i bezdomny pies

Zorze codziennie na dachach majaczą
słońce wygładza nierówności dróg
dzieci jak jaskółki szczebiocą do szkoły
w świątyniach się martwi Wszechobecny Bóg

Jaworski Ratusz w swoim majestacie
strzeże losów miasta - zasłużony stróż
baczy aby zabłąkane szczęście
nie omijało adresowych drzwi

Boskie miasto - wmawiają poeci
poczują i kwiaty - codzienności chleb
kto miasto rzucił wije się z tęsknoty
i wraca odwiedzić swój rodzinny próg

I miasto i rzeka i stare i nowe
historią obrasta i zostawia ślad
kto miasta nie kocha - jaworowych ludzi
w ocenie społecznej niewiele jest wart

- - -

W tym mieście już późną jesienią
gdy życia stanie się dość
grządeczkę jaworskiej ziemi
wynajmą Ci - na długi długi czas

Jaworzanki

Przerosły swoje matki
wdziękiem i elegancją
jak kwiaty zdobią ulice
i z góry patrzą na świat

Wiosenne letnie jesienne
zimowe - jak potrzeba
dziewczyny na każdą porę roku
i samotności czas

Jeśli nie masz dziewczyny
wyjdź na spacer wiosenny
niespodzianka przygoda
miłość zajrzą ci w głąb

A potem już we dwoje -
w parku tyle muzyki
bo słowiki w tym roku
urządzają swój bal

Dobrze z taką dziewczyną
w życie wpleść się na zawsze
i jej wszystko poświęcić
poza nią nie mieć nic

Dobrze że mi nie trzeba
szukać sobie dziewczyny
bo wśród urody i wdzięku
wybór problemem jest

W kawiarence

W kawiarence ratusza
w tej piwnicznej przestrzeni
cienie tańczą na ścianie
od zapalonych świec

Przy stoliku gdzie filar
dźwiga świata potęgę
siadła Muza Poezji -
po raz drugi tu jest

Więc Biesiada się zacznie
wiersze prosto z zanadrza
prosić będą noclegu
u niespokojnych serc

Czasem w treści zawile
nie trafiają w głąb duszy
to znów proste - banalne
jak niełatwo jest żyć

Znaleść trochę uśmiechu
gonić szczęście po drodze
to najprostsza poezja
naszych codziennych dni

W kącie siedzą we dwoje
bez prozy i bez wiersza
i z źrenicy swych oczu
wabią kochania czar

Przyjdź w Aleję Dębową

Przyjdź w Aleję Dębową
gdy spadają żółędzie
jesień w gałęziach śpiewa
przyrody odwieczny hymn

W zanadrzu wiekowych dębów
historii się plotą dzieje
tyle pokoleń chodziło
pomarzyć o lepszych dniach

Słońce wyłaca już liście
co spadną cicho o świcie
by ludziom spieszącym do pracy
wymościć jesienią dzień

Tak będzie przez kilka dni
jak jesień pożegna ptaki
i świerszcze zasną w kryjówkach
gdy spadnie ostatni liść

Dobrze jest wspominać jesienią
gdy serce tęsknotą się miota
cóż człowiekowi zostało -
nadzieja przyszłych dni

Moje miasto

Moje miasto jak dziewczę
w strojnej sukni przed ślubem
w mgły wstające od rzeki
zasłoniło się szalem

Nie zaspalo niedzieli
w swej intymnej podomce
i gołębiom na Rynku
dało chleba po kromce

Zorze wcześniej zbudziło
do snu ułożyło księżyc
zaglądnęło nam w okna
z roześmianych dziś wieżyc

Wróble w sejmik zebrało
niech ćwierkają na płocie
ludziom spać pozwalają
po tej ciężkiej robocie

Smutki z wiatrem przegnało
na cztery strony świata
i ludziom dobrej woli
warkocze szczęścia splata

Dzwonom śpiewać kazalo
dziś od samego ranka
aby zbudzić z letargu
niesforne go kochanka

Liśćmi dywan usłało
niech strojnie chodzą ludzie
i wstępu zakazało
co złe żyje w obludzie

Tak - w tym pięknym Jaworze
co Piastowe ma dzieje
będzie zawsze tak swojsko
choć umilkną t u r n i e j e ...

Zwiastowanie

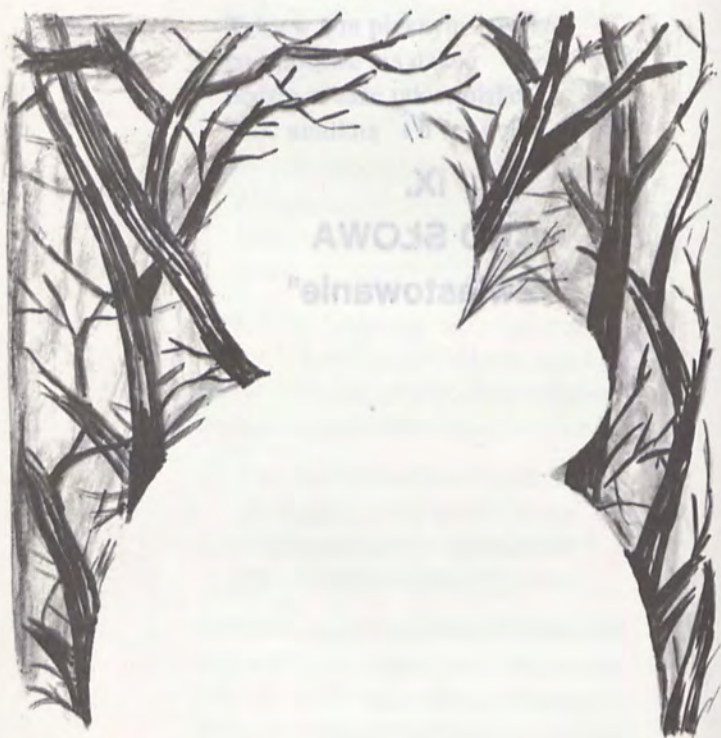
IX. CUD SŁOWA "Zwiastowanie"

Ty taki pełna
z niewiast wybrana
ciężar zbawienia
wierza ci Bóg -
to się stanie
pyta Maryja
i skłania głową
na zgody znak

Wiosna za wiosną
przez świat przebiega
i w roku tylko
Maryjnych świąt
lecz święto wielkie
zawsze jest w niebie
gdy racia Panna
przesławie - Tak

Marzec 1972 r.

Ładźmi dywan usłalo
niech strójnie choździ ludzko
i wozpni zakładowy
co do żyje w obywatelu



Zwiastowanie

Wczesny świt -
Ona rozmodlona
przed Bogiem klęczy
Panienka - kwiat
jak motyl cicho
Posłaniec nieba
sfrunął
na chłodny wiosenny
świat

Ty łaski pełna
z niewiast wybrana
ciężar zbawienia
zwierza ci Bóg -
Jak to się stanie
pyta Maryja
i skłania głowę
na zgody znak

Wiosna za wiosną
przez świat przebiega
i w roku tyle
Maryjnych świąt
lecz święto wielkie
zawsze jest w niebie
gdy rzekła Panna
przesławne - Tak

Marzec 1992 r.

Maryjo

Bogactwem słów modlitewnych
świat majem Cię pozdrawia
tyle ludzkiej siermięgi
do Twych ciśnie się stóp

O Maryjo - Maryjo
Bogiem wieków wslawiona
ogrom bogactw i skarbów
i serce Twoe pełne trosk

Bóg porządek tej ziemi
Twojej powierzył pieczy
więc Ty Królowo Świata
zechciej łaskawą być

Wzbogać naszą nadzieję
wskaż prostowane drogi
przy przydrożnych kapliczkach
otwórz swoich łask bank

Bądź z nami w codzienności
Matką bądź uśmiechniętą
łzami naszej radości
osładzaj tułaczy los

Nie Gromniczna

Ręką zaslania
płomyk świecy
od wiatru co tańczy
na pól bezkresie
welonem mgieł osłonięta
potyka się na nierównościach
miedzy
troską cała przejęta
Matka -
Gromniczna Pani

Śpieszy
z niebieskich krain
na szarości świata koić
przedśmiertne zmagania
tym co stanęli
na progach wieczności
zanosi wiarę
odprowadza
na drugi brzeg
Najczulsza - Jasna
Gromniczna Pani

Zc szpitalnej dyżurki
poderwała się siostra
z dziwnego przywidzenia
do ręki samotnego
staruszka
zapaloną wetknęła gromnicę
niech będzie
Błogosławiona

Popielec

W majestacie swego czasu
gdy budziło się przedwiośnie
na samotni - dróg rozstaju
znowu zjawił się Popielec

Zamknął bramy karnawału
uciech ludzkich puste śmiechy
zadumany w posłannictwie
jaką mądrość świata nieść

Zdażył w świątyn niskie progi
popiół rozsiał między ludźmi
i melodią pełną żalu
dotarł do niebieskich wzgórz

Przemijanie - nicość życia
siać niepokój w codzienności
więc na przekór uprzedzeniom
z siłą wiary naprzód iść

Skoro świta już przedwiośnie
jutro będzie lepszy czas
schylmy głowy - niech Popielec
dotknie rozpalonych serc

Niedziela palmowa

W kościele wiejskim grają organy
i do ołtarza ciśnie się lud
palmy wierzbowe wiosną strojone
w pieśni HOSANNA - nasz król i Bóg

W procesji płynię - w kolorze rzeka
słońce zagląda do ludzkich serc
kruszy zmrożone lodem uczucia
nie wyschną źródła gorących łez

Dzwonów muzyka pobiegła w pola
przez urzeczony szarością świat
HOSANNA ! Wstańcie - czynów potrzeba
ręce trza podać - do brata brat

Pieśń niesie echo za ścianę lasu
budzi z marazmu - letargu - snu
wiosna w pochodzie - prostujecie drogi
nowe się rodzi - naprawmy dom

W kościele wiejskim opustoszało
palmy w konkursie stanęły w rząd
niech pamięć żyje - dawne zwyczaje
szczerze - serdeczne - jak uścisk rąk

Zmartwychwstanie

Odezwały się
wszystkie dzwony
światem targnęła
przodziwna moc
w niebo się wzbiły
szare skowronki
z pieśnią wiosenną
nadzici hymn

Chrystus zmartwychwstał
niedzielnym świtem
rezurekcyjny
zbiera się lud
aby w radości
po trzech dniach smutku
przestąpić błogi
świątyni próg

W drodze się spotkać
z Nim do Emaus
i prosić Pana niebieskich dróg
aby pozostał
na zawsze blisko
i dzielił z nami
tułaczy los

Alleluja

Triumfalnie biją dzwony
czas wydarzeń uroczysty
lud w procesji rozmodlony
Pan zmartychwstał - Alleluja

Światem biegną dobre wieści
w sercach budzi się nadzieja
zło - dobrem przewyciężone
Bogu dzięki - Alleluja

Wśród pól nagich wiosna kroczy
otulona mgieł czułością
nowy chleb się w ziemi rodzi
serce śpiewa - Alleluja

Idź z Chrystusem do Emaus
troski zostaw na rozstajach
duchem poproś w uniesieniu
Panie - zostań - Alleluja

Niech nam miłość serca splata
przy Ojczyzny wspólnym stole
niech brat bratu dłoń uściśnie
to na zgodę biją dzwony

Biją dzwony

Biją dzwony
rozmodlone
głos się niesie
w dal bezkresną
i do ludzkich serc
się wciska
wielkie święte
Zmartwychwstanie

Polną drogą
wiosna kroczy
z bogactwem
wielkich nadziei
Alleluja biją dzwony
o świecie
Wielkiej Niedzieli

Otwórz drzwi
swojego domu
wyrzuć szarość i zwątpienie
mocą ducha i miłością
przeżyj
Święte Zmartwychwstanie

Siewna

Otulona welonem mgieł
połną drogą - wypalonych traw
przejęta tragizmem
płonących lasów
ze łzą i troską matczyną
zjawiała się
na Polskiej Ziemi
Maryja Matka - Siewna

Zjawiała się - nie
Ona tu zawsze jest
ze swym ludem
z ogorzałym od spiekoty
obliczem
pełnym niepokoju
wśród nas

Na wyschniętą piaskową glebę
pierwsza rzuciła
garść żyta
i została w kapliczce polnej
przy rozstaju dróg
Maryja Matka - Siewna

Żniwna

Sierpniowe południe
pełnia lata
cisza przeistoczenia
na ołtarzu przyrody
obezwładnionej
dojrzywaniem

Przez pola szare
ściernisk polacie
z naręczem ziołowych kwiatów
z dzbanem leśnych jagód
miedzą
rozmodlona muzyką świerszczy
oblicze słońcem spalone
głęboka blizna
pełna trosk
w łaski bogata
śpieszy Madonna Żniwna

Przystaje -
podnosi zagubiony kłos
obok nie skoszone zboże
nie ma mocnych
życia ludzkiego los
pod polnym na rozdrożu
samotnym krzyżem
jak kiedyś na Golgocie
ukłęką
pospiesza do wiejskiego
kościółka -
tam święcą ziela
Strudzona - Żniwna - Najświętsza

Pieta

Skamieniała w rozpacz
bezmiar ludzkiej boleści
Matka miłością gorejąca
do Syna swego - Męki

Sil nie miała na słowa
na żalosne wyznanie
Wielkie Dzieło Zbawienia
Jej zgodą "Niech się stanie"

Bólów ból - męki znamię
zastygl w Matki obliczu
i został po wsze czasy
w bocznym świętym ołtarzu

Boleścią cała przenikniona
niema w swej rozpacz
stygającą tuli postać
i Jego głębokie rany

Nam w szarej codzienności
na obronę jest dana
Matka której łez brakło
jaworskiej świątyni Pieta

Cud słowa

(Boże Narodzenie)

Noc była chłodna
na mapie nieba
rozbłysły wszystkie gwiazdy
ciekawe cudu - lat milionów
Miłość z miłości
słowo staje się ciałem
Bóg z nieba dany
rodzić się ma na ziemi

Wbrew ludzi możliwych pozorom
zrodził się w pastuszej szopie
ubodzy - radością przejęci
pasterze u żłobu byli pierwsi

Prostotą - duchem bogaci
ludzie twardych rąk i znoju
śpieszmy do polskich Betlejem
złączeni hasłem pokoju

Do Egiptu

Górską krętą ścieżyną
pośród mgieł - ciemnej nocy
sowy wśród drzew harcują
chłód się ciśnie od skał

I osiołek wychudły
już dzwiganiem strudzony
matkę z dzieckiem ma unieść
aby najprędzej stąd

Potyka się osiołek
po ścieżki nierównościach
Józef z troską spoziera
czy Jezus mały śpi

Czy zdążą do Nazaretu
nim nowy dzień nastanie
złoto zawrócą z swej drogi
co czyha jak zgubny sen

W zorzy rannym świtanie
dostrzegli mury miasta
emigranci swych czasów
zdążyli do szczęścia bram

Tyle na świecie poniewierki
zawiłych trudnych tułacznych dróg
wiarą nadzieją miłością wsparci
dojdziem - bo z nami jest zawsze Bóg

Emigranci

Do twego żłóbka - Boże
do szopy gdzie dach przecieka
wiedzie nas gwiazda wiary
trwa miłość do człowieka

Pasterze wrócili na pastwiska
pożegnali Cię monarchowie
ktoś skrzypce zostawił w kącie
- chyba ci z niebios posłowie

Wszystko wróciło do powszedniości
jak w każdej ludzkiej rodzinie
lecz Herod wydał wyrok -
każde z nowonarodzonych zginie

W osłonie ciemnych nocy
uciekać - uciekać trzeba
aby ocalić zbawienie świata
przyszłość biednego człowieka

Nam znana jest poniewierka
i gorzki los uciekania
z własnego domu - bliskich - Ojczyzny
czas wymuszonego emigrowania

Stojąc na straży Twego żłóbka
o - nie uciekaj - my ostoja
w polskie Cię zabierzemy drogi
u nas bezpieczniej niż w Egipcie

Wigilijny wieczór

Jest taki dzień co gwiazdką mruga
i pachnie świerkowym lasem
wieczór co wrasta w ludzką pamięć
i nie starzeje się z czasem

Cichym marzeniem dziecięcych serc
i aprobatą drżących rąk
tych co ich losy twardego życia
na piaski mielizn zepchnął prąd

Choćbyś odtrącał wspomnień ślad
zagłuszyć chciałbyś mocy głos
to stół rodzinny z wolnym miejscem
jest raz do roku - jedyny raz

Gwiazdka

W gwiazd i gwiazdek plejadzie
w tajemniczym kosmosie
jedna gwiazda jest bliska
naszych losów na świecie

Bóg ją trzymał w ukryciu
w galaktyce milczenia
ona pierwsza obniosła
gest ludzkiego zbawienia

Przed wiekami nad szopą
rozpostarła promienie
rozpalila miłością
ludzkich marzeń otchłanie

I wciąż płonie - jaśniejce
w grudnia noc - wciąż od nowa
w nasze domy wprowadza
wielkich nadziei słowa

W tym roku jak przed laty
wypatrzą gwiazdkę dzieci
niech więc miłość i zgoda
w naszych domach się święci

Oplątek

(Romanie Kozłowskiej)

Skąd tyle mocy w kruszynie chleba
opłatku białym z pszenicznych pól
skąd tyle wiary tyle świętości
niesie opłatek w stroskany dom

Skąd ta nadzieja co z bieli płynie
utrwała od lat rodzinną więź
skąd ta melodia co biel kołysze
w zapachu siana rodzinny dom

Miłości wielkiej są tajemnice
co obdarzyły ten szary świat
z bijącym sercem w cichą noc świętą
weźmiem opłatek do drżących rąk

Niech ten opłatek przedziwnej mocy
będzie podporą wśród trudnych dróg
z Betlejem - jakże ubogiej szopy
łaską nas darzy Dziecina - Bóg

Kolęda

Biegnie przez wieś kolęda
ciszą nocy zdyszana
wstajcie ludzie z niemocy
powitać swego Pana

Wstajcie duchem ubodzy
waśnią ludzie znękani
wznieście pieśń pojednania
wszyscy w przyszłość zwątpieni

Bóg się rodzi w stajence
ziemskie moce truchleją
w dobrą wolę bogaci
przyjdą z nową nadzieją

Boże podnieś swą rączkę
ucisz z zimna kwilenie
przybędziem z serc gorącością
zmienim z siana posłanie

Biegnie przez świat kolęda
polska rzewna gorąca
Boże pomnóż nam siły
do wrót wiecznego słońca

Przyjaciółom

W Adwentowej pomroce
myśli błądzą po świecie
wyszukują przyjaciół
których rozproszył los

Dzielią mórz oceany
i cmentarne wierzeje
mało kto o nich pyta
to taka ludzka rzecz

Więc w tym roku jak zawsze
stół zastawię w Wigilię
i miejsce dla każdego
koniecznie - musi być

I opłatek podzielę -
łza upadnie na siano
cóż - dla moich przyjaciół
prócz serca nie mam nic

I kolęda nam zabrzmi
Boże - podnieś swą rączkę
i moc ducha nam pomnóż
u progu Nowych Dni

Rok Nowy

Zerwane kartki z kalendarza
jak liście z drzew
rozniosł wiatr
w zaułkach ulic
ukrył tajemniczo
tak bezpowrotnie
ginie czasu ślad

I znów Rok Nowy
czas nam niewiadomy
pełny zagadek
tajemniczy mrok
zrywać będziemy
kartki z kalendarza
goniąc uparcie
śpieszący się rok

Czas więc przystanąć
przywołać rozwagę
spojrzeć na drogę
codzienności świat
życie wciąż można
zaczynać od nowa
z bogactwem wiary
szczęście budować
mocą swoich rąk

Za wszystko

Kochać Cię chcemy Dostojny Boże
za Twoi Dzieła - za Twoi Działy
i za Twoi Działy - za Twoi Działy

X.

ZA WSZYSTKO

"Gdy wezwiesz mnie..."

Kochać Cię chcemy Dostojny Boże
za Twoi Dzieła - za Twoi Działy
i za Twoi Działy - za Twoi Działy
i za Twoi Działy - za Twoi Działy

Za ten dobry lud i ten kraj
za plomyk świąt na kamieniu
i za moją wawę Ojczyznę
i za moją wawę Ojczyznę

Za wielki las i wielki las
za cały świat i cały świat
za wszystko co się chwali i chwali
i za wszystko co się chwali i chwali

Za wszystko co się chwali i chwali
i za wszystko co się chwali i chwali
i za wszystko co się chwali i chwali
i za wszystko co się chwali i chwali



Za wszystko

Kochać Cię chcemy Dobry Boże
za Twe Betlejem - sny dziecięce
i że zostałeś z nami Panie
takim jak byłeś - w ołtarzach

Kochać Cię za to chcemy Panie
żeś się na krzyżu za nas oddał
i że zapewniasz Dobry Boże
po życiu naszym - zmartwychwstanie

Kochać Cię chcemy Dobry Panie
że każdy dzień budzisz nadzieją
że słońce grzeje nam siermięgi
życia naszego - pielgrzymowanie

Za serca dobrych ludzi troskę
za płomyk świecy na kamieniu
i że możemy w swej Ojczyźnie
po znojących trudach umrzeć godnie

Za wiosny lata i jesienie
za zimy śnieżne powrót ptaków
za wszystko co się chwali pieśnią
i za poezję wielkich wieszczów

Za wiejskie kościółki kaplice
przydrożnych świątków smętne dzieje
katedr podniebnych chłodne nawy
w których się święci imię Twoje

Za wszystkie skarby w głębi ziemi
burze na morzu nawałnice
za gwiazdy księżyc Mleczną Drogę
za dom rodzinny - szczęścia drogę

Za wszystko - za wszystko Boże
co dziełem rąk Twoich Panie
składamy wdzięcznością przejęci
w człowieczej prostej pokorze

Bogactwo

Pan Bóg stwarzając świat
przed wieki wieków czasem
hojnie wyposażył ziemię
i wywianował człowieka

A więc że trwam
cieszyć się słońcem mogę
księżycowi zwierzać swe marzenia
liczyć gwiazdy
w tajemnic firmamencie
że mogę słuchać śpiewu słowików
i kompozycji sławnych mistrzów
grzmotów burz i nawałnic
że rozróżniać mogę
rozkosze win i napojów
słodczych miódów kwiatnych
rozkoszować się jadłem
przy biesiadnym stole
wodą źródlaną gasić ludzkie pragnienie
rozróżniać zapachy kwiatów
oraz pochodne fizycznego życia
że mogę łaknąć miłości i ludzkiej życzliwości
że mogę dotykać obejmować
twory ludzkiej rzeczywistości
podglądać tajemnice
podboju świata
wierzyć w co mi się podoba
że mogę kochać kogo chcę -
D z i ę k i C i - B o ż e

Boże

Nie skąp nam Boże
w codzienności życia
nie tylko chleba
ale mocy ducha
miłością zapal
nasze poczynania
i roztropnością
nawiedź nasze progi

Rozpal umysły
u tych co trwonią
nasze zaufanie
niech siła czynu
na Ojczyściej ziemi
będzie jak kęs chleba
zgłodniałemu w nędzy

Spraw Panie
aby rzeki były czyste
i nie padały
zatrutowane deszcze
zaś najgoręcej
Panie Cię błagamy
ocal nam pokój
i broń od samozagłady

Ojcze nasz

Kiedy dotykam Ciebie - Boże
szeptem modlitwy - uwielbienia
i na odwagi dywanie klęczę
przed wszechmocności Twoim tronem

Więc Ojcem moim Cię nazywam
wieków potęgo - nieskończoność
i jest mi rażniej iść przez życie
zrozumieć zawile tajemnice

Kiedy dotykam Ciebie - Boże
w świata nicości pograżony
nawet szept mojego serca
wśród gromów będzie usłyszany -
Ojcze nasz który jesteś w niebie

Poszukiwania

Znałem Cię Boże od kołyski
wiarę wyssałem z piersi matki
lecz niespokojny duch tułacza
skazany na poszukiwania

Pragnąłem być sam na sam z Bogiem
wierność zapewnić i tęsknotę
gdzie szukać kąta neutralności
by być najbliżej Ciebie - Boże

Byłem w katedrach niebotycznych
licznych bazylik przestąpiłem progi
w wiejskich kościółkach - drzemających kaplic
szukałem duszy ukojenia

Widziałem Ciebie w gwiazd układzie
na Mlecznej Drodze - w pełni księżyca
w wicherze i burzy - w mgieł otchłani
w wędrówce słońca - w środku nocy

Słyszałem Ciebie w śpiewie ptactwa
w muzyce mistrzów - w pastuszej nucie
we wszystkich radościach człowieczej doli
w tragediach łamiących ludzkie życie

Jednak najbliżej jestem Ciebie
w zaciszu świata wiejskiej drogi
w arcyprostocie kapliczki przydrożnej
co tkwi na dróg rozstaju

Tak czuwasz, Panie

Tak czuwasz Panie
na dróg rozstaju
na progu wioski
jej wszystkich trosk
w kurzu i błocie
i nie narzekasz
na swój twardy los
Boże - Człowieku

Patrzysz w dal szarą
rdzawę odłogi
i puste domy
słuchasz żurawi co odlatują
i łza Ci spadła
z skrwawionych powiek

Kto te stajenia
wiosną zaorze
kto rzuci ziarno
w namiętą rolę
kto posłannictwo sytości chleba
ujmie w swe ręce

Żalonym głosem
wiatru o świcie
Bóg co się ukrył
w rzeźbie kamienia
czuwając wiernie
na dróg rozstaju
woła w swej męce -
wracajcie orać

Pielgrzymowanie

(Spojrzenie Wielkanocne)

Wybrałem się do Emaus -
najpierw mnie matka wiodła za rękę
potem już sam brnąłem
w dorosłe życie

W tym pielgrzymowaniu
los nie oszczędził szturchańców
życie głaskało mnie pod włos
pod wiatr się szło wśród burz

Nazbierało się niemało lat
nigdy nie żałowałem czasu przemijania
oby tylko zostawić ślad -
idąc do swego Emaus

Zjawiał się w drodze
przygodny podróżny
kromką chleba się dzielił -
dobry współtowarzysz

Znikał niepostrzeżenie
upewniłem się
że to Dobry Bóg
na drodze do Emaus

W Wielkanocnym zadumaniu
w duszy zakamarkach ponawiam prośbę
- Panie pozostań ze mną
bo się ma ku wieczorowi
i życia już mało...

Z procesją

Rozdzwoniły się dzwony
kwiaty z okien wyrzały
Bóg wyszedł ze swej świątyni
w blaskach niebieskiej chwały

W bieli swego opłatka
cichy w tajemnic pokorze
tyle mocy i łaski
na Twych drogach mój Boże

Gnie się ludzkie kolano
pieśń niesie pod niebios stropy
niejedna łza spadnie na bruk
z ludzkiej prostej wdzięcznoty

Dzwony biją pieśń niesie
za próg miasta na wioski
Bóg zasluchany w hołd pieśni
zlicza niemoc i troski

Nim wrócisz do świątyni
Boże mocy i chwały
błogosław szczodłą ręką
Jawor Piastów - kraj cały

Dzwony

Z wysokiej wieży zagrały dzwony
w modlitwie - poranna pora
wiatr porwał w dale srebrne tony
odział melodią szare zaułki
rozmarzonego miasta

Melodia przysiada
na zagonach pól
w fałdach miedzi i polnych dróg
aby się skryć w zagajnikach
słowiczego uroczyska

W żniwnego dnia spiekocie
południowym splendorem
odezwały się dzwony
ich hymn chłodzi spocone skronie
chlebnego dnia połowę wnoszą
na ołtarz wotywnej sumy pól

W wieczornym dnia rachunku
zagrały znowu dzwony
jak kadzidła ofiarnego dnia
wzbijają się pod strop nieba
fioletowy szal mroku otula ziemię

Związane z ludzkim losem
drzemią na wysokiej wieży
zawsze nam wierne
spiżowe dzwony

Rezurekcyjne Dzwony

Na wsie i miasta - góry i doliny
na wszystkie świata strony
rozkołysały się muzyką
w powadze majestatu Zmartwychwstałego
Rezurekcyjne Dzwony

Ta niecodziennność
w serca się wgryza
zamilkły niepokoje
wejdziem na nowy wehikuł czasu
pod ramię - w wiosny podwoje

Niech grają dzwony
niech wiosna śpiewa
hymn swej niezależności
zło pokonane - siłami prawdy
niech radość wokół gości

Niech więc kołyszą
hymnem zwycięstwa
wiosną świat rozmodlony
i nasze serca biją w miłości
jak Rezurekcyjne Dzwony

Zielone Święta

Zieleń wtargnęła jak burza
a wiosna nocami zziębnięta
przyroda się śpieszy z prezencją
na Święta - Zielone Święta

W bzów dzikich zagajniku
słowik się nocą spowiada
kalina w biel śniegu zakwitła
serdecznie swe kiście rozkłada

Tatarak z wodnych rozlewisk
domowe przekroczył progi
rzepaku złote plamy
rozlały się obok drogi

Kasztany w wiejskiej alei
świeczniki kwietne zwiesiły
i maturalne zmagania
tak jak co roku zgłosiły

Cała przyroda w swej krasie
w swym pięknie odsłonięta
tylko raz w roku na wiosnę
bywają Zielone Święta

Święto to sprzyja stanowi rolnika
tym co na co dzień i "Żywią i bronią"
dumnie łopocą zielone sztandary
"A Polska winna trwać wiecznie"

Ludowe święto

W przepychu kwiatów i zieleni
pola bujne kołyszą łąny
i koniczyna czterolistna
Zielone - Zielone Święta

W sercach rozgości się nadzieja
na lepsze jutro - serc zbratanie
na naszych stołach bochen chleba
rozumnie - z troską pokrojony

I znów pochyla się sztandary
tak jak co roku przed ołtarzem
zaniesiem siłę naszej wiary
i trudy rolniczej codzienności

Pielgrzymka

Wiejską drogą pielgrzymka
w sierpnia skwarne południe
zdąża w śpiewnej podzięcie -
utrudzeni są ludzie

Idą młodzi i starzy
krzyż ich wiedzie z oddali
niosą Bogu w swym śpiewie
swoje troski i żale

Przemieniony w ołtarzu
pełen niebieskiej chwały
czeka z łask swych mnogością
rozdawać bogactw swych dary

Pot zrasza wiejską drogę
niczym są utrudzenia
jak błogo upaść krzyżem
przed chwałą Zmartwychwstania

Bóg w swej mocy jest wielki
liczy każde westchnienie
i zsyła pielgrzymującym
duchowe ukojenie

Łzy

Czyste jak kryształ
słone jak głębie mórz
gorące jak lawa wulkanu
cięższe nad wszystko w świecie -
ludzkie zwyczajne łzy

Łzy niemowlęctwa
łzy uniesień i radości
i te łzy co bruzdy rysują
na ludzkim steranym obliczu
łzy samotności ogrom wartości -
ludzkie zwyczajne łzy

Ile życie ludzkie łąz wycisnąć
nim je wysuszy wiatr
kto się pokusi policzyć
niechby dowiedział się świat

Są jeszcze łzy
które ronią zwierzęta
wielka tajemnic
niezbadana księga - ł z y

Wielka Nowina

Od niebieskich pował
z tajemniczego kosmosu
wpadła zdyszana Wielka Nowina
dla ludzkich serc nadzieja
pokój - pokój na ziemi

Porwał ją świat w objęcia
miłość będzie prawdziwa
u wrót nieba wesele
chwała na wysokości
pokój ludziom na ziemi

Wicki całę pieśń niesie
wciąż od nowa nas wzywa
prostujcie kręte drogi
zapomnijcie urazy
podajcie sobie dłonie

Znów na nowo odżyje
w świetle krwawych zamieci
Wielka Boża Nowina
pokój ludziom na ziemi
Gloria in excelsis Deo

Ta noc

Noc w swej ciszy bezkresna
kosmos gwiazdy połyka
i płonie dal zachodu -
szron w welony otula
nagie drzewa przy drodze
wiatr osuszył kałuże

Pieśń rozbrzmiała fanfara
pobudziła co żywe
niesie Wielką Nowinę -
Bóg nam zesłał swą miłość
upragnioną przez wieki
Syna swego - Dziecinę

Choć kołyska uboga
i dach szopy przecieka
nędzy ludzkiej zjawisko -
Bóg zamieszkał tu z nami
by dzielić człeka losy
i jest wśród nas tak blisko

Weź kobiałkę z darami
włóż co smutne co gnębi
śpiesz do szopy choć ślisko
i gorącością serca
zapal Bogu w pokłonie
swej miłości ognisko

Betlejemska

Tyle gwiazd świeci
w niebios powale
że każdy może
swą gwiazdkę mieć
jedna jest wspólna
od wieków płonie
strzeże tajemnic
miłości dróg

A zapłonęła
w znękanym świecie
gdy w mrokach nocy
rodził się Bóg
jest zawsze z nami
ta najjaśniejsza
co nas prowadzi
w Betlejem próg

O - świeć nam gwiazdo
nowych nadziei
niech nam Bóg - Dziecię
nie skąpi łask
naszej Ojczyźnie
miłością pracą
zwrócony będzie
stracony blask

W kalendarzu

Ponaglany codziennością
czasem troski i frasunku
w swym zanadrzu skrywał szczęście
i umizgał się do ludzi

Gdy zabrakło w kalendarzu
zwykłych kartek stał się nagle
niepotrzebny ot - po prostu
stary człowiek

Szczęścia świata nie zapewnił
siwizną bogacił skronie
wyrwał licznych z dwuszerogu
bezlitośnie w inne światy

Pożegnania toast głośny
powitanie północ niesie
w kalendarzu nagła zmiana -
a co Nowy Rok przyniesie

Znów pójdziemy ponaglani
czasem troski i radości
zrywać będziemy drżącą dłonią
mocni wiarą i nadzieją
kartki - już z nowego kalendarza

Życiorys

(skrócony)

Kradłem losowi swe istnienie
wichrem miotany nad przepaścią
samego siebie nie poznałem
i nawet tego co mi bliskie

W teatrze życia - bez arcyzmu
prostotą ducha uwiedziony
tak mi zostało znaczyć lata
i chełpić się przed samym sobą

Jedyne chyba me bogactwo
to bez podatków i bez grzywien
że mogę w swej niezależności
rzeźbić swe EGO w prostych słowach

Gdy wezwiesz mnie

Gdy do światłości Twojej się zbliżę
onieśmielony swą nicością
jestem niegodzien dotknąć Twojej szaty
Boże - wielkiego Majestatu

Pozwól mi kąć w Twoich ogrodach
gdzieś na uboczu - pośród ciszy
abym mógł tak jak tu na ziemi
tworzyć i pisać - proste wiersze

Burko mi żadne niepotrzebne
może pień drzewa wiejskiej lipy
co rosła przed rodzinnym domem
i strzegła go przed piorunami

Rosa niech będzie za atrament
byle tekst wiersza był czytelny
pióro - łabędzi co się kąpią
w Twoich jeziorach - Dobry Boże

A napisane strofy wierszy
niech jesień wyda w złota spadzie
bo i tak ich nie rozumieją
liczni mieszkańcy Twego Nieba

Wiersze Ci w niebie niepotrzebne
bo Archanioły piszą psalmy
więc pozwól - Boże - być poetą
w Twoich dobroci kwaterunkach

I niech cenzorzy z Twojej woli
pozwolą ujawniać z tej ziemi
szarą codzienność człowieka
i ludzkie duchowe problemy

Więc jeszcze raz ponawiam prośbę
gdy wezwiesz mnie - Boże - do siebie
pozwól chwalić prostym wierszem
Ojczy - co jesteś na niebie...

Z dalekiego Jawora

(z okazji Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich w Lublinie 31.5-1.6.1987)

Z dalekiego pięknego Jawora

ze starej Piaszów ziemicy

zarośla kruszow - przeczstów

zarośla kruszow - przeczstów

XI. Wiatry

ZASIAŁ WIATR...

"Z dalekiego Jawora"



I shall certainly go to my grave
without having seen a tulip
flower and I should like to see
a tulip flower before I die

Thank you for your kind letter
and I shall be glad to hear
from you again



Z dalekiego Jawora

(z okazji Ogólnopolskich Spotkań Poetyckich w Lublinie 31.3.-1.4.1989)

Z dalekiego pięknego Jawora
ze starej Piastów ziemi
zamiast kwiatów - prezentów
wierszy przywożę kosz

Takie proste jak kwiaty
co się zrywa na łące
uczuć własne bogactwo
w ręce Wasze ja dam

Może znajdą przyjaciół
w oko wpadną - jak mucha
niech nie nudzi Was - proszę
poezji prostej garść

Jak przyjmiecie - i zdanie
wyrazicie od serca
to w przyszłości piękniejszy
dla Was napiszę wiersz

W rodzinnej wsi

Wydeptana przez pokolenia
obok wiejskich opłotków
jak wstążka uczepiona
do strzech słomianych
paradowała ścieżka

Chadzało po niej szczęście
co ludziom do okien zagładało
zezowaty los w kumy się wpraszał
śmierć też wpadała
łamiąc wiekowe bariery

W postępie czasu ścieżki zabudowano,
na miejscu pokornych chalup
rozpychają się pychą grzeszące wille
szeroką autostradą gościńca
szczęście osamotnione się płacze

Śmierć częściej zagłada
ludziom w oczy
wieś marzy o randze miasta
mnie jednak
tych ścieżek żal

Dom

D o m
kąpany trudem codzienności
w snach urojony
słońca gorączką całowany
blaskiem księżyca
wyglaskany

D o m
nie zamykany
aby szczęście pchało się
drzwiami i oknami
i miłość stróżowała
po wszystkie czasy

D o m
dla naszych przyszłych
i dla nas ostoja
na lata zdobione siwizną
przez twarde ręce
mocarną wolą
i wyrzeczeniem
budowany

D o m
niski i szeroki próg
aby z łatwością
i bogactwem łaski
mógł wchodzić
Dobry B ó g

Jubileuszowe spotkanie

(Biskupowi Tadeuszowi Rybakowi)

W Piastowskim Grodzie
na jaworskim Rynku
w i t a m y Ciebie
Jego Eminencjo
przybyłeś
Bogu słowa chwały głosić

Siedem i pół wieku
na jaworskiej ziemi
trwają przymierza
Boskiej woli moc
tu się przez wieki
po polsku modlono
tu wyrósł Piastów nieugięty ród

Dumni jesteście
że nam los powierzył
pracą i trudem
bogacie nasz gród
i że największą wartością
przykazem
honor Ojczyzny
i dobry nam Bóg

Jubileuszowe
otwieramy bramy
w i t a m y w s z y s t k i c h
szczerością swych serc
gościnne zawsze
są jaworzan progi
w pełnym szacunku
jaworowi ludzie

Muzyka

(Na 35-lecie Ogniska Muzycznego)

Muzyka ma rajske pochodzenie
miłością uwieńczył ją Bóg
aby świat szary w swej codzienności
człowiek weselić mógł

Muzyka łagodzi obyczaje
co bez muzyki wart byłby świat
muzyka - arcydzieł wielka miara
wielkości ludzkich ślad

Z radością święcimy jubileusz
nasze trzydzieści pięć lat
tyle tu przeszło muzycznej młodzieży
podziwiać w muzyce świat

Za nami już lata dobre i złe
przyszłość wymierza nam cele
ziemię jaworską muzyczną treścią
na co dzień bogacić chcemy

Wszystkim co byli z nami
ponad ćwierć wieku - trzydzieści pięć lat
składamy z serca słowa wdzięczności
i skromny jesienny kwiat

Słoneczko

Życiodajne słoneczko
posyła ranne zorze
zapowiedzieć dzień nowy
obudzić zaspany świat

A jak wstanie z bogactwem
swoich złotych promieni
to się spieszy zaglądnąć
do cichych wiejskich chat

Sprawdzić - wywlec z pościeli
wywołać na zagony
tych co żywią i bronią
pracą bogacą kraj

Do miast biegnie pośpiesznie
głaskać domy - ulice
napić się chłodnej rosy
z pięknych królewskich róż

Tak obiegnie pół świata
miłość w sercach rozpali
przywoła wieczorne zorze
aby mogła być noc

Wiatr

(wnuczce - Monice)

Obleciał zdyszany pół świata
do sadu kwitnącego wpadł
drzewami potargał zniecka
jabłoniom niewinność skradł

Napił się wody z ulicznej kałuży
pognał kołysać bujne żytnie łąny
na leśnych organach zagrał serenadę
wszystko co żywe pospraszal do tańca

Wreszcie na wieżę kościelną się wdrapał
i serce dzwonu chciał unieść ze sobą
i zanim wieczorna zastała go pora
na przelaj szalony pognał aż do morza

Tam w swoim wielkim mocarnym żywiole
wściekły bez celu - siłacz niepokorny
wywołał burzę popluł piorunami
i pianą stroił wystraszone sztormy

Nagle zmęczony słońcu dał się głaskać
skrył się w otchłani morskiej tajemnicy
a kto wiatr zasiał na tym Bożym świecie
ma w konsekwencji pozbierać i burzę

Spowiadała się wiosna

Spowiadała się wiosna
przednówkowym pacierzem
szumem żyta na miedzy
w bezkresie brzemennych pól

Świerszczy tęskną muzyką
z gniazd bocianich klekotem
i spadającą gwiazdą
z kosmicznych tajemnic dróg

Słowiczym śpiewnym szeptem
westchnieniem zakochanych
i bzów dzikich zapachem
co upija jak miód

Skowronkom - co podzwonne
w podniebnej sygnaturce
wiośnie wieści zgłaszają
że lato w drodze już

Z grzechów bujnej młodości
z lat dojrzałych jesiennych
ludzkiej słabej gawiedzi
spowiadała się wiosna

Na progu lata

(Synowi - Kaziowi)

Z bogatym wianem wiosny
w czerwcowej zorzy skąpane
w kalendarzowym zwyczaju
zasiadło panować - lato

Ściszyło rozgwary ptaków
za to w barwach tęczowych
dla szarej codzienności
różami stroi świat

Wysrebrza łany żyta
pszenne wyłaca pola
które w błogosławionym stanie
kołysz niebiański wiatr

A kiedy skoszone łąki
zapachem świat odurzają
świerszcze i pasikoniki
po miedzach zagrają hymn

Nocą w leśnym ustroniu
kwiat zakwitnie paproci
może szczęście ulotne
do naszych zabłądzi serce

Usiądźmy w cieniu lipy
słodkością miodu upojeni
pozwólmy się czarować
urokiem letnich dni

Niechby to lato tak zostało -
z malwą przed domem - zapachem chleba
i aby miłość - ludzka potrzeba
uszcześliwiała każdego

Jesień

(Gerardowi Górnickiemu z okazji imienin)

Jesień się skrada po bezdrożach
mgłą się otula w chłodne rano
liście maluje kolorowo
szarugą płacze i tęsknotą

Ptaki gromadzi do odlotu
i głóg zapala obok krzyża
na płowiejącym pola rżysku
rozwiesza przędzę babie lato

Świerszcz gra podzwonne
gdzieś na miedzy
cień się wydłuża w słońca blasku
na sejmik zleciały się bociany

Las przywdział ornat fioletowy
w samotność biegną leśne dukty
jesień się skrada po kryjomu
nam - jeszcze jedna zmarszczka więcej

Był lipiec

Z odległej Wschodu dali
wiatr znosił oddechy czasu
kanonady grzmotów
zapach spalenizny -
toczył się wolno
krwawy lipiec

Ludzie żyli w trwodze -
wciąż nowe wykazy bestialskich mordów
w krajobrazie wojny
wciąż widniały szubienice

Jak grom dotarło -
Bug przekroczył
radziecki i polski żołnierz
co siedł od Oki

Skąd tyle kwiatów na powitanie
z wiejskich opłotków wypalonych domów
gary kwaśnego mleka
na spiekotą palające żołnierskie usta

Na wrotniach ocalałej stodoły
historyczny Manifest Lipcowy
który został pacierzem
tamtych czasów -
wróciła na ostrzach bagnatów
Ojczyzna - Polska

Był wrzesień

(Wspomnienia)

Było jak było
opowiedzieć się nie da
dramat dramatów - piekło piekieł

Bezczmurne niebo
przysłonięte kurtyną dymów
palonych wsi bombardowanych miast

Słońce wszystek żar
słało na podpalony świat
drogi znaczone trupami
tych co bez celu parli na oślep

Walki trwały
do ostatniej kuli
do ostatniego tchu

Zgniatani żelaznymi kleszczami
czołgów od Zachodu
zdradziecką polityką Wschodu
trwali na frontowych posterunkach
- września żołnierze

W leśnych ostępach pogrzeby -
wspólne mogiły
wokół wrzosowe dywany u stóp
brzozowe krzyże - klucze historii
wróżyły nieśmiertelność czynów
żołnierzy września
i nowy ład - bez wojen

Odchodzą

Jak zgaszony płomyk świecy
jak liść zerwany
pędzony siłą wiatru
jak lot ptaka
przecinającego błękit nieba
o d c h o d z ą

Powodują trochę łez
boleść tych co zostają
skazani na czekanie
na swoją kolejkę

W rzędzie cmentarnych alei
ulokują najbliżsi
i wszystko powróci
do codzienności

Od czasu do czasu
zapalą płomyk
chybotliwej świecy
pochylą się głowy
nad czasem ludzkiego
przemijania

A potem nic
zawładnie
szarą codziennością

Zaduszki

Szukam - tych co odeszli
w księdze nikłej pamięci
starego albumu zdjęciach
które zostawił czas

W szelest liści myśl wplotę
i ścieżkami wśród mogił
szukać będę ich śladów
z tajemnych życia dróg

Znicz zapalę wśród kwiatów
drugi - wśród zeschłej trawy
na grobie nieznajomego
którego zapomniał świat

Plomień świecy zastawię
od wiatru chłodną dłonią
łzą wrócę zwiędłym kwiatom
życia maleńki sens

Potem wrócę w zadumie
na próg swej codzienności
i odwrócę swe myśli -
jeszcze nie chcę tam być

Tak co roku - w Zaduszki
liście szepczą pacierze
i ty westchnij do niebios
za spokój bezzadnych dusz

Bolkowska ballada

Panuje nad okolicą
kolebka historii Piasta
Zamek i jego ruiny
twierdzą minionych lat

Tyle tu było wydarzeń
burzliwe dziejów karty
po polsku się zawsze modlono
męstwem zadziwiał się świat

Gdy północ wybija zegary
i hejnał rozgłoszą sowy
z zaułków rycerze jak zjawy
wychodzą na sławy szlak

Duchy odległych czasów
na Zamku mają swe zjazdy
tu również raz do roku
wróżki mają swój bal

W kapliczce przy stromej drodze
ludzkie wymienia się troski
nadziei się zgarnia bogactwo
zmienia się ludzki los

U świętej Jadwigi w kościele
w mroku - świętości i chłodu
można przed drzwiami się modlić
wysłucha dobry Bóg

U stóp się miasto ściele
Ratusz zagląda ciekawie
do Arkad - romantyczności
kto szczęście zaprosił w dom

Legnickie dzwony

W każde rano południe
i w wieczornej pomroce
odzywają się z dumą
Legnickie dzwony

Przedzierają się echem
płyną w polne przestrzenie
budzą w ludziach moc ducha
Legnickie dzwony

W wszystkie miasta zaułki
wciskają się swym głosem
tajemniczą muzyką
Legnickie dzwony

Ludziom ślą ukojenie
lżej znosić trudy życia
gdy z nami żyją pieśnią
Legnickie dzwony

Zwiastowanie

Domek z kamienia
na wzgórzu cichego Nazaretu
w oknach ku słońcu pną się kwiaty
szczepione wiosny porankiem

Ona - młodziutka - kwiatów kwiat
w szacie bielszej od śniegu
marzeniem błądzi w gwiazd plejadzie
chce dotknąć księżycą sierp

W modlitwie kornej Panu Sług
hymn szepczą usta żarliwie
anioł się zjawia - posłaniec niebios
nieśmiało ją pozdrawia

Bądź pozdrowiona - łaski pełna
od wieków wymarzył Cię Bóg
aby synowi co z Ciebie się zrodzi
dotrzymać ziemskich dróg

Strwożona - brak czasu na przemyślanie
tajemnic wielkich zapowiedzi
- niechaj się stanie -
miesiące oczekiwania
ile radości - bezsennych nocy
łzami szczęścia zapłakała
nad swym skarbem -
w Betlejem Judzkim

Katyńska

Byłaś chyba w niemocy
gdy Bóg karał Ojczyznę
i pastwą wszystkich piekieł
stał się narodu los

I Oświęcim i Katyń
Michniów i Montelupi
i warszawskie ulice
w różańcu polskich dróg

Męstwo tylko zostało
i wiara w własne siły
i to - że ty Katyńska
uprosisz zwycięstwa dzień

Rozchmurzyło się niebo
gdy otwarto mogiły
bo Bóg sam chciał zobaczyć
Katynia diabelską moc

Już przez wieki popłynię
pomsta wielka do nieba
za tysiące niewinnych
co chcieli Polskę mieć

Skoro chcieli - przed śmiercią
żebyś była patronką
więc Katyńska - męczeństwa
Królowo - nie zawieź ich

Wieczór wigilijny

Gdy pierwsza zaświeci gwiazda
- czuwają nad tym dzieci
misterium wigilijne w polskich domach
święci się od stuleci

Siano bielą obrusa otulone
opłatek śnieżnobiały
przyjdzie aby pokolędować
Pokojem Ducha - Jezus mały

W rodzinnym miłości splocie
stół zastawiony z tradycją
i życzeń mnoga litania
co starcza na całe życie

Miejsce przy stole puste
- morze przypadek zdarzy
że ktoś samotny zabłądzi
ze świata zwodniczych miraży

Pająk zwisa z powały
choinka lasem pachnie
a jak powrócą z Pasterki
cały dom szczęściem zaśnie



Czas

(najmłodszej S. Genowefie)

Popędzany codziennością
dźwiga losów ludzkich brzemie
nieustannych rozczarowań
wszechobecny czas

Od zarania ludzkich dziejów
gdy nie było kalendarza
zawsze mierzył światu drogę
był w swej mocy czas

A gdy nastał już kalendarz
w służbę zaprzągl pory roku
i miesiące i tygodnie
mocarz wieków czas

Każde życie pomnożone
od poczęcia w niewiadome
w tajemnicy zawsze skrycie
obdarza nas czas

Cóż jedynie nam wypada
roztropnością i rozumem
nieść przez ten świat iskrę życia
nie marnować lat

Człowiek troską zagoniony
omotany kłopotami
nie dostrzega że do życia
ma zmierzony czas



ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW

A ja sobie	32
Alleluja	213
Babcia	104
Babuleńce	110
Ballada	134
Betlejemski	246
Bez tytułu	179
Biją dzwony	214
Bociany	126
Bogactwo	231
Bolkowska ballada	267
Boże	232
Być	25
Być tutaj	197
Byli tu pierwsi	170
Był lipiec	263
Był wrzesień	264
Cóż ci dać mogę	54
Cud słowa	218
Czas <i>(Na skrzyżowaniu polnych dróg...)</i>	37
Czas <i>(Popędzany codziennością...)</i>	272
Czas goni	38
Czterolistna	130
Do Egiptu	219
Dom	255
Do raportu staję	164
Do tego miasta	186
Drogi	121
Drogowskazy	122
Dzieciństwo	70
Dziewczynom z tamtych lat	101
Dzwony	238
Emigranci	220
Frontowe drogi	163
Gdy dni	178
Gdy wezwiesz mnie	249

Gromniczna	209
Grób żołnierza	165
Grudzień	153
Gwiazdka	222
Hadykówka	78
Idąc donikąd	28
Ikona	135
I końca patrz	42
Izabela	108
Jawor	187
Jaworowe	188
Jaworski Jubileusz	192
Jaworski Ratusz	191
Jaworzanki	200
Jesień <i>(Odlatują ze smutkiem ptaki...)</i>	150
Jesień <i>(Jesień się skrada po bezdrożach...)</i>	262
Jest takie miasto	190
Jubileuszowe spotkanie	256
Kantyczka	86
Karnawał <i>(Bywał sobie karnawał...)</i>	133
Karnawał <i>(Świat w śnieżne zaspy...)</i>	154
Katyńska	270
Klepsydry	173
Kolęda	224
Kołyśka	127
Kombatanci	172
Koszula	88
Kościół Pokoju	195
Kwitną żyta	145
Lasowiecki Chrystus	120
Lecą liście <i>(Lecą liście żółte złote...)</i>	61
Lecą liście <i>(Z drzew spadają rdzawe liście...)</i>	148
Legnickie dzwony	268
Lipiec	146
List gończy	49
List z rodzinnych stron	79
Ludowe święto	241
Łzy	243

Macierzyństwo	99
Maj	51
Majówki z dawnych lat	81
Maryjo	208
Matka <i>(Zbliżam pamięcią tamte czasy...)</i>	95
Matka <i>(Zjawiają się nowe wyrazy...)</i>	96
Miłość <i>(Wyszła z domu nie wróciła...)</i>	48
Miłość <i>(Przez dziurę w płocie...)</i>	60
Mnie to miasto urzekło	183
Moje miasto . . . <i>(Z dumnej zabytku wieży...)</i>	184
Moje miasto . . . <i>(Moje miasto - jak dziewczę...)</i>	203
Moja poezja	22
Muzyka	257
Nad morzem	128
Najprostsze słowo	93
Najprostszy wiersz	26
Na parkowej ławce	53
Na progu lata	261
Na przełaj	40
Na rozstaju	118
Na strychu	106
Nasze miasto	185
Na ścieżce wspomnień	62
Nauczycielka	107
Nawet nie wiesz	47
Na zapleczu	90
Nic samo	34
Niedziela palmowa	211
Niepokonani	166
Noc	30
Nysa Szalona	196
Obecność	36
Odchodzą	265
Odloty	149
Odpustowe serce	111
Ojcowizna	69
Ojcie nasz	233
Ojczyzna	161

Opłatek	223
O świcie	142
O zmroku	29
Ósmy marca	103
Pamięć	169
Pielgrzymka	242
Pielgrzymowanie	236
Pierwszej miłości	56
Pieta	217
Pokoleniom	198
Polihymnio	31
Popielec	210
Poszukiwania	234
Postarzało się lato	147
Porównania	27
Powroty	74
Pozostało	72
Pozostał pamiętnik	57
Prababcia	105
Przednówek	132
Przedwiośnie (<i>Świat w śnieżnej głębokiej...</i>) . .	140
Przedwiośnie (<i>Poroznosił wiatr po świecie...</i>) . .	157
Przeminęło z wiatrem	75
Przepadł w czasie	83
Przy drogach	119
Przydrożne kapliczki (<i>Przy rozstaju ...</i>)	117
Przydrożne kapliczki (<i>Jak drogowskazy ...</i>)	136
Przyjaciołom	225
Przyjdź w Aleję Dębową	202
Przywiązanie	63
Rachelka	109
Rezurekcyjne Dzwony	239
Ręce matki	97
Rodzinne pamiątki	68
Rodzinny dom	67
Rok Nowy	226
Samotna	131
Siewna	215

Skąd się wzięło	125
Słoneczko	258
Smutny wiersz	177
Spowiadała się wiosna	260
Starość	89
Strach	124
Styczeń	139
Szczęście	45
Tak blisko	52
Tak czuwasz, Panie	235
Tamten lipiec	167
Ta noc	245
Ten sam	39
To nic, że jesień	151
Tuż obok	46
Twój dom	113
Ułani września	171
Uroki	129
Uśmiech matki	98
W cieniu jesieni	64
Wiatr	259
Wiatrak	123
Wichrzysko	152
Wielka Nowina	242
Wieczór wigilijny	271
Wigilijny wieczór	221
Wiosna (<i>Wiosna - wiosna, ludziska...</i>) . . .	141
Wiosna (<i>Wiosna w zwiewnej sukience...</i>) .	158
Wiosenny wiatr	143
W kalendarzu	247
W kawierence	201
W Muzeum	194
W mrocznej świątyni	193
W pamięć się wbiło	180
Wracam do ciebie	77
W rodzinnej wsi	254
Wrzesień	168
Wspominam	71

Wspomnienia	76
W szponach nalogu	100
W tym mieście	199
W tym słowie	94
Zaduszki (<i>Tyle nazwisk sfrunęło...</i>)	176
Zaduszki (<i>Szukam tych, co odeszli...</i>)	266
Zapamiętałem	59
Zapiecek	85
Zasłoń swą ręką	174
Zatroskany	112
Zatrzymać wiosnę	144
Zauroczenie	23
Za wszystko	229
Zbiegły się chryzantemy	175
Z dalekiego Jawora	253
Zc starego albumu	84
Zielone oczy	58
Zielone Święta	240
Zima (<i>Bielila śniegiem w nocy zima...</i>)	155
Zima (<i>W śnieżny kozuch się skryła...</i>)	156
Zmartwychwstanie	212
Znów człowiek	35
Z procesją	237
Zwątpienie	41
Zwiastowanie (<i>Wczesny świt - ...</i>)	207
Zwiastowanie (<i>Domek z kamienia...</i>)	269
Zwierzenia	21
Z wiosną	50
Zwyczajnie	55
Żniwna	216
Żołnierskie buty	162
Życiorys	248

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
O AUTORZE	7
NOTA EDYTORSKA	9
OD WYDAWCY	15
OD AUTORA	17

I. MOJA POEZJA — — "Zwierzenia"

Zwierzenia	21
Moja poezja	22
Zauroczenie	23
Być	25
Najprostszy wiersz	26
Porównania	27
Idąc donikąd	28
O zmroku	29
Noc	30
Polihymnio	31
A ja sobie	32
Nic samo	34
Znów człowiek	35
Obecność	36
Czas <i>(Na skrzyżowaniu polnych dróg...)</i>	37
Czas goni	38
Ten sam	39
Na przełaj	40
Zwątpienie	41
I końca patrz	42

II. CÓŻ CI DAĆ MOGĘ — — "Szczęście"

Szczęście	45
Tuż obok	46
Nawet nie wiesz	47
Miłość <i>(Wyszła z domu, nie wróciła...)</i>	48

List gończy	49
Z wiosną	50
Maj	51
Tak blisko	52
Na parkowej ławce	53
Cóż ci dać mogę	54
Zwyczajnie	55
Pierwszej miłości	56
Pozostał pamiętnik	57
Zielone oczy	58
Zapamiętałem	59
Miłość (Przez dziurę w płocie...)	60
Lecą liście (Lecą liście - żółte, złote...)	61
Na ścieżce wspomnień	62
Przywiązanie	63
W cieniu jesieni	64

III. RODZINNY DOM —

— "Wspomnienia"

Rodzinny dom	67
Rodzinne pamiątki	68
Ojcowizna	69
Dzieciństwo	70
Wspominam	71
Pozostało	72
Powroty	74
Przeminęło z wiatrem	75
Wspomnienia	76
Wracam do ciebie	77
Hadykówka	78
List z rodzinnych stron	79
Majówki z dawnych lat	81
Przepadł w czasie	83
Ze starego albumu	84
Zapiecek	85
Kantyczka	86
Koszula	88
Starość	89
Na zapleczu	90

IV. NAJPROSTSZE SŁOWO—

—*"Odpustowe serce"*

Najprostsze słowo	93
W tym słowie	94
Matka (<i>Zbliżam pamięcią tamte czasy...</i>)	95
Matka (<i>Zjawiają się nowe wyrazy...</i>) . . .	96
Ręce matki	97
Uśmiech matki	98
Macierzyństwo	99
W szponach nalogu	100
Dziewczynom z tamtych lat	101
Ósmy marca	103
Babcia	104
Prababcia	105
Na strychu	106
Nauczycielka	107
Izabela	108
Rachelka	109
Babuleńce	110
Odpustowe serce	111
Zatroskany	112
Twój dom	113

V. KRAJOBRAZY—

—*"Przydrożne kapliczki"*

Przydrożne kapliczki (<i>Przy rozstaju polnych dróg...</i>) .	117
Na rozstaju	118
Przy drogach	119
Lasowiecki Chrystus	120
Drogi	121
Drogowskazy	122
Wiatrak	123
Strach	124
Skąd się wzięło	125
Bociany	126
Kołyśka	127
Nad morzem	128

Uroki	129
Czterolistna	130
Samotna	131
Przednówek	132
Karnawał (<i>Bywał sobie karnawał...</i>)	133
Ballada	134
Ikona	135
Przydrożne kapliczki (<i>Jak drogowaskazy...</i>)	136

VI. CZTERY PORY ROKU—

—*"To nic, że jesień"*

Styczeń	139
Przedwiośnie (<i>Świat w śnieżnej głębokiej...</i>)	140
Wiosna (<i>Wiosna wiosna - ludziska...</i>)	141
O świecie	142
Wiosenny wiatr	143
Zatrzymać wiosnę	144
Kwitną żyta	145
Lipiec	146
Postarzało się lato	147
Lecą liście (<i>Z drzew spadają rdzawe liście...</i>)	148
Odloty	149
Jesień (<i>Odlatują ze smutkiem ptaki...</i>)	150
To nic, że jesień	151
Wichrzysko	152
Grudzień	153
Karnawał (<i>Świat w śnieżne zaspasy...</i>)	154
Zima (<i>Bielila śniegiem w nocy zima...</i>)	155
Zima (<i>W śnieżny kożuch się skryła...</i>)	156
Przedwiośnie (<i>Poroznosił wiatr po świecie...</i>)	157
Wiosna (<i>Wiosna w zwiewnej sukience...</i>)	158

VII. FRONTOWE DROGI —

—*"Ojczyzna"*

Ojczyzna	161
Żołnierskie buty	162
Frontowe drogi	163
Do raportu staję	164
Grób żołnierza	165

Niepokonani	166
Tamten lipiec	167
Wrzesień	168
Pamięć	169
Byli tu pierwsi	170
Ułani września	171
Kombatanci	172
Klepsydry	173
Zasłoń swą ręką	174
Zbiegły się chryzantemy	175
Zaduszki (<i>Tyle nazwisk sfrunęło...</i>)	176
Smutny wiersz	177
Gdy dni...	178
Bez tytułu	179
W pamięć się wbiło	180

VIII. MNIE TO MIASTO URZEKŁO —

— "Jawor"

Mnie to miasto urzekło	183
Moje miasto (<i>Z dumnej zabytku wieży...</i>)	184
Nasze miasto	185
Do tego miasta	186
Jawor	187
Jaworowe	188
Jest takie miasto	190
Jaworski Ratusz	191
Jaworski Jubileusz	192
W mrocznej świątyni	193
W Muzeum	194
Kościół Pokoju	195
Nysa Szalona	196
Być tutaj	197
Pokoleniom	198
W tym mieście	199
Jaworzanki	200
W kawiarence	201
Przyjdź w Aleję Dębową	202
Moje miasto (<i>Moje miasto - jak dziewczę...</i>)	203

IX. CUD SŁOWA—

—"Zwiastowanie"

Zwiastowanie . . . (<i>Wczesny świt - ...</i>)	207
Maryjo	208
Gromniczna	209
Popielec	210
Niedziela palmowa	211
Zmartwychwstanie	212
Alleluja	213
Biją dzwony	214
Siewna	215
Żniwna	216
Pieta	217
Cud słowa	218
Do Egiptu	219
Emigranci	220
Wigilijny wieczór	221
Gwiazdka	222
Oplatek	223
Kolęda	224
Przyjaciołom	225
Rok Nowy	226

X. ZA WSZYSTKO —

—"Gdy wezwiesz mnie"

Za wszystko	229
Bogactwo	231
Boże	232
Ojcie nasz	233
Poszukiwania	234
Tak czuwasz, Panie	235
Pielgrzymowanie	236
Z procesją	237
Dzwony	238
Rezurekcyjne Dzwony	239
Zielone Święta	240
Ludowe święto	241
Pielgrzymka	242

Łzy	243
Wielka Nowina	244
Ta noc	245
Betlejemski	246
W kalendarzu	247
Życiorys	248
Gdy wezwiesz mnie	249

XI. ZASIAŁ WIATR...—
—*"Z dalekiego Jawora"*

Z dalekiego Jawora	253
W rodzinnej wsi	254
Dom	255
Jubileuszowe spotkanie	256
Muzyka	257
Słoneczko	258
Wiatr	259
Spowiadała się wiosna	260
Na progu lata	261
Jesień (<i>Jesień się skrada...</i>)	262
Był lipiec	263
Był wrzesień	264
Odchodzą	265
Zaduszki (<i>Szukam tych co odeszli...</i>)	266
Bolkowska ballada	267
Legnickie dzwony	268
Zwiastowanie (<i>Domek z kamienia...</i>)	269
Katyńska	270
Wieczór wigilijny	271
Czas (<i>Popędzany codziennością...</i>)	272

ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW	273
-------------------------------------	-----

5,20

Muzeum Regionalne
Publiczne w Jaworze



02452-5-9509607

48,30H

Muzeum Regionalne w Jaworze
Jawor 1993
Wydanie I. Nakład 1000 egz.
Ark. wyd. 17,5. Ark. druk. 18.
Papier offsetowy kl. III, 80 g
Druk ukończono w sierpniu 1993 r.
Zam. nr 922/93



Skład i druk:
Introligatorsko-Graficzna
Spółdzielnia Pracy „INTROGRAF”
w Lubinie, ul. Armii Krajowej 22

Muzeum Regionalne w Jaworze
Jawor 1923
Wydanie I. Nakład 1000 egz.
Ark. wyd. 17.5. Ark. druk. 18.
Papier offsetowy 50 g. 80 p.
Druk ukończony 1923 r.



Spółdzielnia Pracy „INTROGRAF”
Introligatorsko-Drukarska
w Lubinie, ul. Armii Krajowej 22

57.000,-

5,70

Miejska Biblioteka
Publiczna w Jaworze



02401-000009667

M29011

